

**NAUCZYCIELSKI KLUB LITERACKI
BIAŁYSTOK**



NAJPROŚCIEJ



ISSN 1898-228X

3 / 125 / 2019

☐ **POEZJA.** • Rafał Orlewski (str. 3); Edward Lipiński (str. 4-6); Elżbieta Jarosz-Kondraciuk (str. 7-11).

WIERSZE ZE SPOTKAŃ I KONKURSÓW: Irena Batura (str. 12); Apoloniusz Ciołkiewicz (str. 12); Anna Czartoszewska (str. 13); Grażyna Cylwik (str. 13); Marek Dobrowolski (str. 13); Józefa Drozdowska (str. 14-15); Janina Jakoniuk (str. 16); Regina Kantarska-Koper (str. 16-17); Joanna Pisarska (str. 17); Leonida Orabczuk (str. 17); Maria Roszkowska (str. 18); Leonarda Szubzda (str. 18); Irena Słomińska (str. 19).

☐ **PROZA.** • Tadeusz Ruffiński. *Piaskowe górkę; Warmia; Lodowe przygody – jezioro Hańcza; Krwiopijcy*. [Opowiadania]. (Str. 20-29). • Zbigniew Nowicki. *Zboczeniec grasuje w mojej dzielnicy – poemat dygresyjny*. [Opowiadanie]. (Str. 30-34).

☐ **SATYRA.** • Apoloniusz Ciołkiewicz. *Ciało w słowie zanurzone*. [Aforyzmy]. (Str. 35-36). • Kazimierz Słomiński. *Ze świata zwierząt*. (Fraszki); *Fraszki (2018)*. (Str. 37-41).

☐ **RECENZJE.** • Grzegorz Czemieli. „wciąż mamy okna!”. Posłowie w: Irena Słomińska. *Jestem*. Białystok 2019. (Str. 42-43). • Daniela Długosz-Penca. *Przy otwartych drzwiach*. Rec.: Irena Słomińska. *Jestem*. Białystok 2019. (Str. 43). • Daniela Długosz-Penca. *Studnie czasu i pamięci*. Rec.: Irena Słomińska. *Nieskończony wiersz*. (Str. 44). • Tadeusz Dudek. *Wszystko znaczy. Komentarz do wierszy Ireny Słomińskiej z tomiku „Jestem”*. Rec. Irena Słomińska. *Jestem*. Białystok 2019. (Str. 45-48). • Tadeusz Dudek. *Komentarz do wierszy Ireny Słomińskiej z tomiku „Nieskończony wiersz”*. (Str. 48-49). • Irena Słomińska. *Jest czas opatrywania ran i oczyszczenia...* Rec.: Ryszard Wasilewski. *Siew i ściernisko*. [Warszawa] 2019. (Str. 50-51). • Kazimierz Słomiński. *Zaklinanie piękna*. Rec.: Renata Blicharz. *189 dwójek*. [Kraków] 2019. (Str. 51-52).

• Józefa Drozdowska. *Odszedł cicho we śnie... Wspomnienie zmarłego poety Jerzego Karpa*. (Str. 53-54).

☐ **NOTKI.** Oprac. K. S. (Str. 54-62). ☐ **KSIĄŻKI.** Oprac. K. S. (Str. 62-63).

☐ **SATYRA.** Kazimierz Słomiński. *Poczet imion męskich*. [Fraszki]. (Str. 64).

Autorzy tekstów zamieszczonych w 3/125/2019 numerze „Najprościej” w układzie alfabetycznym:

Irena Batura (Augustów), **Apoloniusz Ciołkiewicz** (Białystok), **Grażyna Cylwik** (Białystok), **Anna Czartoszewska** (Plewki), **Grzegorz Czemieli** (Warszawa), **Daniela Długosz-Penca** (Prudnik), **Marek Dobrowolski** (Białystok), **Józefa Drozdowska** (Augustów), **Tadeusz Dudek** (Katowice), **Janina Jakoniuk** (Białystok), **Elżbieta Jarosz-Kondraciuk** (Warszawa), **Regina Kantarska-Koper** (Białystok), **Edward Lipiński** (Hajnówka), **Zbigniew Nowicki** (Białystok), **Leonida Orabczuk** (Hajnówka), **Rafał Orlewski** (Piotrków Trybunalski), **Joanna Pisarska** (Białystok), **Maria Roszkowska** (Białystok), **Tadeusz Ruffiński** (Białystok), **Irena Słomińska** (Białystok), **Kazimierz Słomiński** (Białystok), **Leonarda Szubzda** (Sokółka).

Wybór tekstów, opracowanie i przygotowanie do druku: **KAZIMIERZ SŁOMIŃSKI**.
Wydawca: Nauczycielski Klub Literacki przy Zarządzie Okręgu Podlaskiego Związku Nauczycielstwa Polskiego w Białymstoku (15-034, Białystok, ul. Dobra 12).

Druk: światłokopia ZO ZNP. Nakład 115 egz. Honorariów nie płacimy.

Numer dostępny w całości na portalu internetowym: <http://migielicz.pl>

Grafika na str. 1: **Maria Roszkowska** (Białystok)

Zew tęsknoty

Pamięci Ireny Grabowieckiej (1937-2019)

Zatęskniłaś, Irenko, do męża krainy,
do której on się wybrał wcześniej, by rozeznac
nowe miejsce do życia po życiu – byt inny,
tu nieznanym, bo nigdy nikt go nie okiełznał.

Pamiętam, jak w Supraślu dowodziłaś nami,
siejąc wszędzie serdeczność, troskę wręcz matczyną,
by w tym pięknym miasteczku żaden cień nie splamił
tych dni, by w nas została podlaska gościnność.

Taka byłaś w tym życiu: twórcza bez wytchnienia,
niosąc żar swej poezji, chcąc każdego zmieniać
w miłość i człowieczeństwo, kruszyć zatwardziałość.

Twój dorodny plon słowa i czynu pozostał,
ale zawsze tęsknota to bolesna chłosta
– w Krainie Wiecznej miejsce na Ciebie czekało...

Siewca

Pamięci Józefa Bułatowicza (1935-2019)

Widzisz, panie Józefie, burmistrzu serc miasta,
w które wszedłeś jak echo dalekiego śpiewu –
jak niełatwo wyrywać z siebie chwasty gniewu,
jak powoli ta ziemia krwią kwiatów porasta.

Widzisz, panie Józefie, jak trudno nam wyczuć
miejsce ziemi, gdzie stanie ślad stopy ostatni,
który będzie przydany, gdy wyjdziemy z matni
do łopaty, a który do ciemnego spiczu.

Nikt z nas – każdy dla siebie – nie zna przeznaczenia,
lecz idziemy w pośpiechu, siejąc słowo słowem,
ziarno myśli ze słońca rzucamy do cienia.

Wciąż z nadzieją na kwiaty w ludziach kolorowe!...
Tyś wśród ludzi był siewcą prawdy i marzenia –
niech Ci słońce pochyli w złotym pocie głowę.

Edward Lipiński

* * *

Dojrzewamy do garści prochu
przyodziani strukturą ciała
wypełnioną siecią doznań

wrzuceni w otchłań
prężymy pierś

nie liczymy się
z upływającym czasem

toczymy boje
o sprawy błahe
nie dotykając sedna

obok pomników dumy i wielkości
zostawiamy ślady pychy
i miałości

dojrzewamy do garści prochu
obok odradzającego się
bujnego życia

ślepi i zagubieni
błądzimy w czasie i przestrzeni

Pamięć

Irenie Grabowieckiej

kłosa pełne ziarna
ofiarowanego przez Stwórcę
dzielimy się słowem
jak chlebem powszednim
próbując zrozumieć świat

ziarna Twoich przemyśleń
wzbogacone wiedzą
i doświadczeniem
kielkują w sercach i umysłach
pasjonatów poezji
nie pozwolą zapomnieć
o entuzjastce życia i uroku świata
wędruj dalej wśród ukochanych gór
na niebiańskich szlakach
unikając niepogody
z nadzieją i wiarą w sens tworzenia
piękna kunsztem słowa

Poranek

natarczywy blask wdziera się
przez uśpione oczka firanek
obezwładnia pieśczętą ciepła
otwiera drogę w głąb
drzemiącego w mroku pokoju
rozbudzone meble uśmiechają się
atmosfera radosnego upojenia
ogarnia pokój
wiszące na ścianach kwiaty
rozsiewają balsamiczną woń

Pejzaż wieczorny

zmierzch czai się
aksamitem łap zgarnia światło dnia
nakrywa czapą ciemności
roziskrzoną mrowiem ciekawych oczu
usiłujących rozpoznać kształty
schwytej zdobyczy
przywołuje na pomoc księżyc

pojaśniało nagle
noc – pełna zachwyty –
raduje się gębą usianą piegami
zaniepokojone drzewa
zadzierają senne łby
poruszają niespokojnie konarami
utulone pogodą oblicza nocy
zapadają w sen w objęciach puszczy

leśne duszki szykują się na nocną wachtę
wybierają stroje na swawolne igraszki

* * *

Słońce opanowało świat wybuchami żaru
pulsującego wśród błękitu
pozbawionego chmur
porażone niemocą ptaki
skryły się w gąszczu zieleni
okrytej przezroczystej czystości
kryształu mgiełką
pożeraną przez upał
przerażony wiatr
zaszył się w mroku puszczy
upał chłonie wodę rozlewisk
napętnia brzuchy
pojawiających się nieśmiało
anemicznych chmurek
bujających nieśmiało w przestworzach
zaciekawiony wiatr
wyskoczył na wierzchołki drzew
kołysze się lekko
chmury płyną nisko nad ziemią
obarczone wzrastającym ciężarem

* * *

Świetlisty promień
tańczy wśród gałązek
zachwycony zefirek
ugania się za nim
uradowane owoce lśnią
soczystą czerwienią
grają pochwalny hymn
spełnienia
rozgrzane powietrze
drży tęczę kolorów
unoszącą się ponad ziemią
spragnioną deszczu

* * *

Rzeźbię chwile
próbuję zakłąć w trwanie

słowa krążą
ulotne jak jaskółki

chwytam mgnienia

może powstanie rzeźba
myśli złowionych w sieć słów

uzyska wyrazistość
przemówi milczeniem i refleksją

Ptaki

Niedoścignione rywale poety
dumne orły szybujące w chmurach

wybrańcy Muzy
zakochani w istnieniu
wielbiciele świata
mistrzowie koncertów

* * *

Dzień wypełniony pamięcią
dominuje zadumą i refleksją
przywołuje ptaki na koncert
w gałęziach drzew

cmentarz wśród puszczy
rozkwita kolorami
płonące znicze odmierzają
czas żywych
przez serca płynie pochód
umarłych

milczące groby
w skupieniu chłoną słowa
modlitwy

* * *

czas rozbija atomy gwiazd
mleczne drogi
bombardowane epokami
pierzchają w popłochu
w nowe obszary otchłani

słońca rodzą się
potężnieją
hołubione wybuchami
gasną
a my mówimy
o wiecznym trwaniu kosmosu

o jednej kolebce życia

Zachód

dzień kończy swój bieg
na granicy horyzontu

gasnącym spojrzeniem
łowi resztki krajobrazu
zawieszonego na wierzchołkach
drzew

pogodne niebo gubi ciepłe kolory
błękitu i bieli fruujących chmur

wielki wóz wypełniony rojem gwiazd
wtacza się paradnie na kopułę nieba

gwiazda polarna czuwa
by wszystko przebiegało zgodnie
z ustalonym porządkiem

Edward Lipiński

Elżbieta Jarosz – Kondraciuk

* * *

nasz dom taki samotny
w ogrodzie dłonie jabłoni
powykręcane artretyzmem
zapadła się w sobie stara stodoła
a wiatr rozpacza w szczelinach desek
cembrowina studni pokryła się nalotem czasu
i tylko głęboki jęk odbija się
o taflę brudnej wody
nasz dom taki opuszczony i cichy
czasem zaskrzypi drewniana podłoga
i zapłaczą umierające wspomnienia
wystygł kaflowy piec
zegar wskazuje ciągle tę samą godzinę
zasnuły się smutkiem portrety na ścianach
poszarzał w daremnym oczekiwaniu
wzorzysty kilim
w szafie zwiędły sukienki i płaszcze
z tęsknoty za kimś kto już nigdy nie powróci
tylko lalka – Cyganka ciągle się uśmiecha
jakby zatrzymało się serce czasu
w chwili gdy nasza matka
wyglądała fałdy jej czerwonej sukni
i poprawiała przekrzywiony kwiat w czarnych
włosach

* * *

widzę nasz dom posmutniały
z uwięzioną w nim ciszą
zamknięte okna bez blasku
widzę cień matki siedzącej w ganku
i jak kwiaty w wazonie
układającej wspomnienia
ogród zapatrzony w umierające drzewa
kępę piwonii swym zapachem
wydającą ostatnie tchnienie
i unoszone w powietrzu jak nasiona
dusze róż
które już nigdy nie zakwitną
widzę stary gołębnik bez trzepotu skrzydeł
z murszałą gruszę pochyloną modlitwą

nad kośćmi mojego ulubionego kota
śliwę porażoną piorunem
i ścieżkę z zatartymi śladami stóp
słyszę urwany krzyk ptaka
którego zastrzelił zły sąsiad
skrzypiący płacz drewnianej komórki
umorusanej węglem
i jęk zapadającej się stodoły
dogorywającej w wichrach i deszczach
słyszę skargę mojej ojcowizny
która zdradziliśmy dla kilku srebrników

* * *

powracam
do mojego miasta
teraz wyrosło wybujało
wystrzeliło w górę
rozkrzewiło się nowymi osiedlami
wędrują ulicami moje wspomnienia
obce kroki obce twarze
ludzie mijają mnie obojętnie
wstępuję w dawne lata
gdzie rynek z kamieniczkami
płaczącymi ranami ścian
tęskniącymi do swych dawnych właścicieli
„Wąska Uliczka” zbiegająca schodami
na „Aleję”
stary pomnik zwycięstwa
bruk prowadzący do targowiska
zawsze ożywionego kolorami i gwarem
kościół na wzgórzu zapatrzony
w panoramę miasta

umarła syrena starej huty
ludzie odeszli
młodzi wyjechali
na próżno poszukuję śladów
mojej młodości
twarz jej pokryta zmarszczkami
i tylko rozczarowanie

Matce

Kołysała mnie
w bezpiecznym oceanie
brzucha

Wyląwiała siecią rąk
na słoneczny pokład
kolan

Nieposłuszna odpłynęłam

Wypatrywała za mną
oczy
aż je przysłoniła
katarakta

A jej kolorowy śmiech
nadal taki sam

I ta filuterna zmarszczka
między brwiami

I ruch dłoni
gdy chowa chusteczkę
w rękaw

Choć droga
wydłużyła się
myśli zadyszane
przystają

Jej drobne stopy
nadal rozgniatają
kamienie

Włosy

zimą
zaplątane w gałęziach drzew
bielą opłatka
zapadające w moje źrenice

latem
płyną lekkością dmuchawca
watą bawełnianek
które kiedyś zrywałaś na łące

chciałabym ich znowu dotknąć
zmyć z nich szarość ziemi
aby stały się jasne
jak skrzydła anioła

Przydrożna kapliczka

tak tu cicho
a ona jak kapłan
w ornacie bielonych ścian
spowiada przechodniów

wiatr w gałęziach
skupiony na wieczornej modlitwie

tylko pokutująca
dusza synogarlicy
wzdycha boleśnie

w małym okienku
miodowe plastry witraży
dojrzewają zachodem

a zza sztucznych kwiatów
otulona koronkowym szalem
przeplatany różańcem
wychyla się Matka Boska

tak do niej blisko
tylko te dwa schodki

* * *

We mnie jest tyle
łądów nieodkrytych
wysp nieznanych
cichych oaz
niepokojnych oceanów
nieujarzmionych tajfunów
tyle zwierząt drapieżnych
i ptaków lekkich jak powietrze
We mnie jest drzewo rozwichrzone
z wężem w środku pnia
i gazela pokorna
biegnąca Twoim śladem
a Ty mi mówisz
„jesteś nie z tej planety”

* * *

Nocą odchodzę od własnego ciała
szarpię się wyrywam z własnego worka skóry
uciekam przed bólem nerwów
kołataniami serca udręką myśli
wolna unosząc się lekko pod sufitem
spozstrzegam śpiącą kobietę
zupełnie podobną do mnie
lecz z nową zmarszczką na czole
głębszym cieniem pod oczami
starszą o jeden dzień
wtedy przerażona tracąc równowagę
wpadam ciężko w to ciało
jak w pułapkę z której nie ma ucieczki

Niepokój

tłucze się po pokoju
dziki ptak
objija o sufit i podłogę
uderza
w niebieskie szyby
kołuje nad lampą
rudym ogniem émy

nie pomogły
malowane ściany
pomarańczowe zasłony
zielone runo dywanu
drogie meble

nie odleciał
nastroszony
czeka
w betonowym gnieździe
kiedy wracam z wakacji
pachnąca słońcem i sosną

Kobra

kiedy fakir ujarzmił ją
wokół siebie owija
tańczy zmysłowa
nieświadoma że potrafi
zabijać

Meduza

ta meduza przekwitła
zwiędła jak kwiat malwy
błyszcząca suknią w fioletowe hafty
poszarzała pragnieniem wody
i wiecznego ruchu

tęskni za twardym dotykiem fal
muzyką wiatru
za ciągłym unoszeniem się
i opadaniem
sztormem i ciszą

nie służy jej emerytura
lenistwo w ciepłym piasku
bolesna ociężałość
w wodzie pośród wiecznego ruchu
rozkwita nabiera barw

czaruje i parzy jak kobieta

* * *

Leśna droga wyścielana złotem
drzewa gubią pierścionki liści
na gałęziach mgła rozwiesza migocące kolie

otulona wilgocią pajęczyn
rozczesuję palcami rudość włosów
chwytam w dłonie zagubione promyki

las zagląda mi w wilgotne źrenice
a ja idę leśną ścieżką
pod rękę z zadumaną jesienią

kobieta jesienna która jednym
machnięciem dłoni
przepędza smutki

* * *

skrzydłami motyla
dotykam zapachów
przeglądam się
w witrażach ogrodu
nasiąkam kolorami dalii
nie zachwycają mnie tylko
zachodzące słońca chryzantem
opłątana babim latem
odpycham natrętne
tchnienie jesieni
zbieram nieśmiertelniki
jakbym miała żyć wiecznie

Poeta i jesień

Pokłoń się, pokłoń poeto głęboko
i w dłoniach liści zanurz swoją głowę.
By myśli były jak one pierzaste
i szelestliwe sny, pachnące jabłkiem.
Jakże żyć można obok i poza tym.
Bez tych kolorów, kasztanów brązowych,
ostrych chryzantem, dymów nagrobkowych
i jakże można tak tęsknić za latem
jak zbyt świadoma starości dziewczyna,
gdy pierwszą zmarszczkę wyczuła pod dłonią.
A to też piękno i rzeźba natury.
I przyznać musisz, zanadto się broniąc,
kiedy siwizną zapalą się drzewa
i rudobrode wypalą aleje,
że jesień w nas jak ten park ogromnieje,
że jesień w nas dojrzewa.

Uczucie

wykiełkuje spod twardej skóry
przebije się bladym pędem
przez moje piersi
przetnie promień włosów
ostrym sierpem listka
rozłoży w palcach
skośną łodyżkę czułości
rozprysnie na brzuchu
jaskrawym kwiatem pożądania

to moje
nie narodzone

posiane z przypadku

* * *

znowu mnie szął ogarnia
znów chodzę nieprzytomna
i jestem jak latarnia
samotna i bezdomna
i płonę jak latarnia
gdzieś zawieszona w mroku
świecąc błękitnym sercem
w gazowym półobłoku
przybądź jak wiatr mnie przechyl
pochwyć za zamieć włosów
nim stróż – człapiąca starość
zgasi mnie czapką losu

Będę

jesteś moim cichym natchnieniem
więc cię ciągle proszę nie odchodź
będę twoim słońcem i cieniem
Twą kochanką i Twoją siostrą

będę błdzić po Twoich nocach
będę wszystkie złe sny odpędzać
i uśmiechem będę w Twych oczach
kroplą deszczu na twoich rzęsach

wróżką będę Ci jaśminową
która wiersze i bajki gada
i poduszką pod Twoją głową
byś w nią miękko jak w sen zapadał

* * *

moja miłość...
nie rozćwierka się
wróblem o świcie
nie wykrzyczy sową
w ciemne ucho lasu

moja miłość
tak cicha jak kropla
na brzegu liścia
tak biała
jak kora brzoza

i jak ta brzoza
samotna
zatopiona w złotym zapomnieniu
jesieni

milcząca
pogodzona z zimą

Róże

w glinianym wazonie
pod żółtą ścianą
uśpione motyle

kiedy noc
granatowym pluszem
jak pajęczyną
oprzędzie pokój

rozkładają płatki
płoną w ciemności
czerwonym ogniem

pachną Tobą

* * *

zadzwoń proszę
to przecież blisko
bo mnie pierwszej
cóż nie wypada
niech założy
suknię wzorzystą
moja wena
boleśnie naga

niech się ocknie
ze snu drętwego
przeciągnawszy
leniwym gestem
i różowe ciało prostując
powie do mnie
Twym głosem
– jestem

* * *

blaszane gwiazdy dzwonią o wieże
zielone dachy w skórkach jaszczurzych
cienie kołują jak nietoperze
i jak jerzyki gniezdzą się w murze

nad ulicami srebrne lizaki
latań schylonych w cichym ukłonie
chciałabym dzisiaj tańczyć sirtaki
wśluchiwać w miasta wdzięczną symfonię

wieczór rozgościł się w szybach okien
zmierech obsypany brokatem nieba
księżyc rumiany ciężki jak bochen
spadł i zaplątał się w cichych drzewach

w gałęziach kwilą zaspane ptaki
tłuką się serca w kościelnych dzwonach
chciałabym dzisiaj tańczyć sirtaki
gwiazdę zatrzymać w rozgrzanych dłoniach

Elżbieta Jarosz–Kondraciuk

WIERSZE ZE SPOTKAŃ I KONKURSÓW

I r e n a B a t u r a

Środki odurzające

*Z inspiracji twórczością
Jerzego Szaniawskiego*

Codzienne wędrowanie
dla zdrowia...
Potrzebowała go dużo
teściowa Helena
do wspomniania

Sprawdzałyśmy
opowieść Profesora Tutki
O urokach cichej uliczki
Na brzegach Netty weryfikowałyśmy
Opowiadanie „barwne”

Odpoczywając przy stolikach
w barach
po szklance soku z marchewki
szybkim skokiem
odbijałyśmy się od współczesności
dosiadając
warkocza komety*
Rozciągał się zeń widok
na dziewięćdziesiąt lat
pełnych wydarzeń

Część z nich
moja towarzyszka
traktowała jak
Śnieg przeszłoroczny
Inne
stawały mi przed oczyma
i na kartce papieru

Po lądowaniu
Mama rozglądała się po sali
W jej oczach
wyczuwałam obraz
innego lokalu
i towarzystwo z
Opowieści Profesora Tutki

U drzwi mieszkania
żegnałyśmy chwilę
zawisłe między niebem
a barowymi stolikami

Wracając z oblotu
wstępowałam do biblioteki
po następne środki odurzające

Augustów, 8 maja 2019

* Warkocz komety z opowiadania „Łgarze
Pod Złotą Kotwicą”.

I r e n a B a t u r a

A p o l o n i u s z C i o ł k i e w i c z

Jesień życia życiem jesieni

Z pomocą wiatrów liśćmi
kłaniają się majestatowi jesieni
po bukowemu dębowemu
brzozowemu olchowemu

potem liście poddają się
prawu ciężenia i odpoczywają na ściółce
nagrodzone kolorystyką
nie szeleszczą na gałęziach czasem
trzeszczą lekko pod stopami

nagie sterane drzewa kulą się
ze wstydu gałązki płaczą deszczem
ale już niedługo
śnieżna korona ozdobi
bezlístne gałązki

jednak śniegowe czapy
świerków wyglądają
ładniej i nie dziwi
że choinki ozdabiamy
wątą do późnej starości

A p o l o n i u s z C i o ł k i e w i c z

Anna Czartoszewska

Zbiera się pod wiersz

Jaskółczy pieszcząc lot,
pastwisko ciężko wzdycha.
W zmęczonej trawie kot
śpi, miast na myszy czyhać.

Młodziutkie wąsy wierzb
łaszą się miękkim puchem.
Słychać szczerbaty śmiech
zazdrosnych konarów suchych.

Brzozy na palcach stają wzwyż.
Niebo brwi marszczy nieśmiało.
Łaciate suknie tańczą w rytm,
mokry deszcz, mokra gałąź.

Na cztery łapy skacze kot,
czując preludium na grzbiecie.
Organy miauczą, skrzypci płot,
choć nie chce grać w balecie.

Przyślepa sowa w dziupli śni,
by z tęczą ciut poplotkować.
Wiatr za nią huczy, roniąc łzy.
Deszcz w bruździe moczy woal.

Ciągnik turkocze pyr pyr pyr,
sielski obrazek burzy.
Po deszczu cisza inny ma smak,
gdy dymem nie kaszlą kałuże.

Na miedzy przeszło kilka strof,
jeszcze kilka wierszem ocieka.
Prędej je pożre stado wron,
niż dojrzy oko człowieka.

Anna Czartoszewska

Grażyna Cylwik

Zakładka

pamięcią jesteś
tęskni za tobą książka i oko
czytasz ze mną
strofa za strofą
chłonę wiedzę
bogacę słowo

zegar mówi dobranoc
tulę książkę do snu

uśmiechasz się do mnie
czekasz...

Grażyna Cylwik

Marek Dobrowolski

* * *

zaczyna się
kolejną niechcianą zmarszczką
wolniejszym krokiem
i wnuków dorastaniem

jesień życia

bierze tabletkę
na sen
potem na przebudzenie
popłakuje
razem z deszczem
i przytulić się nie ma
do kogo

Marek Dobrowolski

**Nad zakładką z majolikowym dzbankiem
i dzikimi kwiatami ***

Leonardzie Szubździe

Może to był ten moment
kiedy wrócił znad Rodanu
Jeszcze włosy i poły marynarki
rozwiewa mu mistral
Majolikowy dzbanek z ozdobnym uchem
wypełniają dzikie kwiaty
czekając na cud
kiedy pod pędzlem zobaczą się
niekoniecznie takie jakie są
ale jakie rodzą się ponownie w głowie malarza
Przyniósł je przed chwilą
z nadrzecznych łąk
Chwieją się na obrazie
niczym pod gorącym niebem Arles
Co to za kwiaty rozmyślałam
odkąd patrzę na podarowaną mi zakładkę?
Dzika lawenda królująca w Prowansji
gałązki ostrożnia bądź mikołajka
pospołu z mniszkami
zdają się rozsadzać swym żywiołem ceramikę
Gałązka rzucona obok dzbanka
i filiżanka tak lekka iż zdaje się
że nie doniesie się w niej napoju do ust
a obok trzy jędrne cytryny
złociejące w zachodzącym za cyprysowy gaj słońcu
Tuż po północy
zakładam miejsce w czytanej książce
We śnie widzę jak cichnie
ostrożnie upijając łyk herbaty
z eksponowanej filiżanki
a potem idziemy
połem lawendowo-mniszkowym
nad Rodan kąpać się
z bledniejącymi gwiazdami

Sierpień 2019

* Obraz „Majolikowy dzbanek z dzikimi kwiatami”
Vincenta van Gogha powstały w Arles w 1888 r.

**W Sankt Gallen – mieście Świętej Wiborady
opiekunki miłośników książek**

W rzeński kwietniowy poranek
rozświetlony światłem niedawnej Wielkanocy
wiatr powiewa girlandami z wydmuszek po jajkach
obwieszonych wokół fontanny ze Świętym Gallem
Nadleciał ze wzgórza Rosenberg niosąc na swych skrzydłach
misterne koronki chmur które w moment pokryły całe niebo
I zdaje się że strzeliste bliźniacze wieże katedry
lewitują nad miastem
Zastukał w wykuszu kamienicy o szybę w oknie
które dziewczyna uchyliła wietrząc pokój
z resztek snu i już słycać dzwonienie
po całym Starym Mieście
Pod niebem jakby powstałym pod palcami tutejszych hafciarek
niczym oranci klęczą sylwetki
kościółów Świętego Wawrzyńca i Świętego Magnusa
recytując poranną jutrznię
Wody Steinach spięte arkadami mostu wtórują im szumem
a ptak wiosenny śpiewem
Wszystko to uwerturą do wielkiego oratorium ciszy i zadumy
w benedyktyńskich murach opactwa i katedry
w zapiskach starych ksiąg i zawierzeniach zanoszonych przed ołtarze
Tak oto widzę twoje miasto Święta Wiborado
mniszko schylona nad krojem habitu
ropiejącym wrzodem ubogiego
nawiedzającego twoją celę
cierpliwie ścierającą kurze z ksiąg iluminowanych Słowem i złotem
zapatrzoną w Światło Wielkanocnego Poranka
spływające potokiem na klasztor

Sankt Gallen, kwiecień 2003 – Augustów, lipiec 2019

J ó z e f a D r o z d o w s k a

Janina Jakoniuk

Jesień życia

Cóż z tego, że minął nasz czas,
że głowy są srebrne i wolniej chodzimy!
Cóż z tego, że oczy straciły swój blask!
Cieszymy się życiem. Jeszcze zatańczymy!

Choć z każdym rokiem sił nam ubywa,
inne są plany, inne cele przed nami.
Choć to życie tak szybko upływa,
w sercach wciąż jesteśmy tacy sami.

I powtarzamy sobie stary cytat jak mantrę:
„Ja jeszcze z wiosną się rozkręcę!
Ja jeszcze z wiosną się roztańczę!”

Coraz chłodniejsze noce. Słońce już tak
nie grzeje,
choć taki ciepły wrzesień.
Mam jednak ciągle nadzieję,
że nie wszystko jest za mną, to tylko –
życia jesień.

I powtarzam sobie stary cytat jak mantrę:
„Ja jeszcze z wiosną się rozkręcę! Ja jeszcze
z wiosną się roztańczę!”

Janina Jakoniuk

Regina Kantarska – Koper

Poeta odbiera książki z wydawnictwa

1.

litery
słowa drukowane!

nareszcie przybyły
oczekiwane niecierpliwie
z nadzieją że są
wielkiej wagi

oj są!
odczułam to na własnym grzbiecie
wtaskując ciężkie paczki

na wyżyny pięter
teraz mogę rozsypać je wśród ludzi
nakarmić ich mądrością tłumu...

2.

tłumu?...
może na tę ucztę przyjdzie garstka
z apetytem na poetycką strawę
okraszoną smakowitym rymem
wyszukaną metaforą

dla amatorów tradycyjnych smaków
subtelnych salonów
czasem niestrawne są
połączenia językowych składników –
wyrazów prosto z ulicy
lub nawet z rynsztoka

obraźliwe porównania
połamany szyk zdań – nie zdań
pomyłone kropki
chore przecinki
wszystko wymieszane
w bezsensowny bełkot

desperacki krzyk
ja jestem!

* * *

zamyślony poeta wyszedł ze spotkania
z entuzjastyczną publicznością
która żarliwie chłonęła jego słowa
i uwznioślona frunęła ku obłokom

poeta duszę włożył i całe jestestwo
w swoją poezję pisaną krwią z tętnic
nie spał i nie jadł oszczędzał na tomik
żeby podzielić się z czytelnikami
tym co Duch Święty raczył mu objawić

nie jadł i nie spał z tremy przed spotkaniem
chciał jak najcelniej trafić do umysłów
i miał wrażenie że mu się udało

– może ktoś wreszcie kupi moją książkę –
nikła nadzieja zaświtała w sercu
lecz szybko zgasła
i jakaś gorycz osiadła na duszy
głodnego poety karmiącego tłumu

Pejzaż wewnętrzny

Tkwi we mnie drzazga smutku
uwiera i kłuje nieustannie
nawet gdy usta się śmieją
a język zapewnia o różowych
szkłach dla oczu
choć to raczej złej królowej szkło w oku
drzazga bólu

nawet jeśli tryskasz radością
w euforii unosisz się ponad chmury
a całe jestestwo pławi się
w szczęściu

gdzieś pod najgłębszą warstwą
tego błogostanu
czai się okruch niepokoju

lecz gdyby dokopać się do najgłębszych
warstw
wnętrza przedzierając się przez gąszcz
smutków
doznanych przykrości i zranień

niejednokrotnie zwątpić i poddać się trwodze
wpaść w czeluść przygnębienia
zrezygnować z siebie i dać za wygraną

to na dnie tej czarnej bezdennej otchłani
znajdziesz maleńką jak ziarnko maku
zagubioną nadzieję i wiarę

Regina Kantarska – Koper

Joanna Pisarska

Kto by pomyślał

w jesieni życia
jakże jesteśmy
na początku
drogi

Joanna Pisarska

Leonida Orabczuk

Ludzkie ścieżki

Wydeptane poprzez wzgórza
do obórki
do stodoły
i do pracy
i do szkoły
wydreptane przez podwórza
poprzez lasy
pola
łąki
tam gdzie kosy
gdzie skowronki
do sklepiku
do kościoła
gdzieś nad morze
gdzieś do wieży
każdy swoją drogą życia bieży

ziemia
niewiasta białogłowa
każdy włoszek
ludzka ścieżka
proste
pokręcone
poszarpane
ile ludzi tyle ścieżek
wszystkie
gładko zaczesane
w jeden gruby losu warkocz
zwieńczony cmentarną kokardą

Leonida Orabczuk

Maria Roszkowska

* * *

Zbieram słowa o zmierzchu,
nasycone zapachem siana,
gładkie, aksamitne,
płatkowe.
Przypinam je kolczykami
do swoich uszu,
by kołysały melodią zachodu,
układały do snu za horyzontem.

Nocne pohukiwania
skrywają się w cieniach.
Sny rozkwitają kolorami łąki.

Zanurzam się w ich łaskawości.
Chwytam wyobraźnię
za puszysty obłok,
żeby płynąć w błogości
do wyspy zapomnienia.

Jesień życia

Zamknięta w domu
z szorstką podłogą
odmierza niespiesznymi krokami
dni pełne drzazg,
wbijających się boleśnie
w chybione decyzje.

Kiedy szuka za oknem
niewinnego krajobrazu,
oczy spływają
mokrymi wspomnieniami,
zostawiają na szybie
zawile wykresy niedomówień.

Ściany pochylają się
nad jej niespokojnymi snami.
Łuszczący się strach
opada na powieki,
rodząc koszmary.

Zgubiła klucz do waszych serc.
Nieruchoma klamka
rdzewieje obojętnie.

Maria Roszkowska

Leonarda Szubza

Droga A.

bez ciebie nie umiałabym
wciąż zachwycać się światem
każdym powszednim dniem
zwyczajnym miejscem i zdarzeniem

przekonałaś mnie – można stać się wiatrem
buszującym w koronach drzew
ptakiem gnieźdzącym się w chmurach
gałązką jabłoni

jak ty – potrafię układać modlitwy
posyłam je do nieba za pośrednictwem drzew
wierzę że one nocą
mówią przez sen

najbardziej lubię brzozy w weselnych
sukniach
zawilce i białe róże w dniu zaślubin
nadaję imiona nienazwanym miejscom
opowiadam o nich ptakom

sny mam najczęściej lawendowe
bez trudu odczytuję znaki z innych planet
uczę się mowy naszych braci – kamieni
z łąk rozległych zbieram metafory

zapamiętałam najważniejsze z twoich rad
nie popełniać dwa razy
tych samych błędów
cieszyć się póki nocą
nad zielonymi wzgórzami za oknem
świecą znajome gwiazdy

jest dobrze
dziękuję Droga Aniu

Leonarda Szubza

Zakładka

Zakładka w książce, zakładka w umyśle.
Tu się zatrzymałam, na pograniczu światów:
autora i mojego. Odrębnych kreacji.
(Spódniczka też mnie kreuje – plisowana).

Z mentalnego obrazu i fabuły się stałam.
U progu książki, jak wejścia do domu.
Szkoda, że nie dzielisz ze mną jego przestrzeni.
Twój świat tworzą komputery, mój – intymność
książki.

Wierzę, że się spotkają. Tak powszechna jest nauka
języków obcych, a przecież bliskich sobie.
Kiedyś się wyczerpie nieograniczona perspektywa
internetu.

Tak naprawdę z chaosu powstaliśmy.
Nieokreślonych formą przekazu
wewnętrznych światów. Własnych.

I cudzych. Na strunie promienia już staje się muzyka,
która ukształtuje drogę. Moją,
gdy dojrzeję, aby się wyzwolić.
I użyć swojej wewnętrznej zakładki

Irena Słomińska

● *Wiersze o książkach i czytaniu, zakładkach książkowych i bibliotekach.* Augustów 2019. Wiersze: I. Batura. *Środki odurzające*; G. Cylwik. *Zakładka*; J. Drozdowska. *Nad zakładką z majolikowym dzbankiem i dzikimi kwiatami*; *W Sankt Gallen mieście świętej Wiburady opiekunki miłośników książek*; R. Kantarska-Koper. *Poeta odbiera książki z wydawnictwa*; *** *zamyślony poeta wyszedł ze spotkania...*; L. Szubzda. *Droga A.*; I. Słomińska. *Zakładka*.

● V Regionalna Biesiada Literacka im. Elżbiety Daniszewskiej. Knyszyn 7.09.2019. Wiersze: A. Czartoszewska. *Zbiera się pod wiersz*; L. Orabczuk. *Ludzkie ścieżki*.

● Turniej jednego wiersza. 15.09.2019. Temat: „Pejzaż wewnętrzny”. Wiersze: R. Kantarska-Koper. *Pejzaż wewnętrzny*; M. Roszkowska. *** *Zbieram słowa o zmierzchu...*

● Turniej jednego wiersza. 20.10.2019. Temat: „Jesień życia”. Wiersze: A. Ciołkiewicz. *Jesień życia życiem jesieni*; M. Dobrowolski. *** *zaczyna się / kolejną niechcianą zmarszczką...*; J. Jakoniuk. *Jesień życia*; J. Pisarska. *Kto by pomyślał*; M. Roszkowska. *Jesień życia*.

PIASKOWE GÓRKI

Na dnie tekturowego pudełka po butach, pełnego starych fotografii i pożółkłych listów, leży mały czarny kamyk. Ściskam go w dłoni, zamykam oczy, cofam się w czasie i przestrzeni. Jak w kalejdoskopie zmieniają się obrazy i dźwięki: jazda wozem pełnym siana, fiolet bżów, stara studnia pełna tajemniczego mroku, stodoła zasnutą pajęczynami, rytmiczny chrzęst sieczkarni i wysoki dźwięk klepanej kosy. Takie są moje wspomnienia z lat pięćdziesiątych, gdy spędzałem wakacje w domu mego dziadka na Wasilkowskiej.

Obrazy przesuwiają się coraz wolniej, zatrzymują się. Otwieram oczy. Jest gorący lipcowy wieczór. Idę ulicą Wasilkowską obok muru starego cmentarza ewangelickiego. Mijam ogromną żelazną bramę, za którą kamienne nagrobki wspinają się na wzgórze w szpalerze starych drzew. Jeszcze kawałek do starej topoli, skręcam w lewo i przechodzę przez brukowaną jezdnię do żółtego domku „wodopojki”. Muszę przeciskać się pośród furmanek i bryczek. Zimna woda leje się do długiego drewnianego koryta, a spragnione konie zanurzają w niej aksamitne pyski. Dalej, poboczem wąskiej brukowanej drogi (jaką była ówczesna ul. Andersa) mijam kilka drewnianych domków, skręcam w prawo i zanurzam się w łąkach falującego zboża. Polna miedza prowadzi mnie prosto do górek. Ich piaszczyste stoki żółcą się w słońcu. Maki, chabry i srebrzyste kępy traw tworzą, na tle nieba, wielobarwny dywan. Wdrapuję się na najbliższe wzniesienie, skaczę w gorący, osuwający się piasek i turlam aż do pasma kłujących traw. Potem drążę głębokie tunele i szukam skarbów. Skarby są rozmaite: żółte, prawie przezroczyste kwarcy, pasiaste kawałki piaskowca oraz granatowe, z mlecznymi prążkami granity. Wszystkie mają swoje tajemnicze nazwy: bursztyny, kawałki złota, diamenty. Lecz najbardziej cenne są czarne krzemienie, które w nocnych ciemnościach krzeszą snopy iskier. Gdy kieszenie są już pełne, siadam na najwyższym wzniesieniu, opieram się o pień brzozy i podziwiam panoramę miasta. Zachodzące słońce podkreśla czerwień dachówek tkwiących w skłębionej zieleni. Z płaskiego dna Wygody dźwigają się podwójne wieże Fary, dalej bieleje wysmukła sylwetka Rocha, jasna na tle kłębow dymu z lokomotywy na dworcu. Domu Dziadka nie widać, zasłaniają go drzewa cmentarza, poznają go jedynie po jasnej zieleni wysokiego wiązu rosnącego za naszą stodołą.

Słońce już zaszło, trzeba wracać. Otrzępuję się z piasku i chowam, w sobie tylko znanych miejscach, nazbyt ciężące skarby. Gdy będę miał szczęście, to po dojściu do Wasilkowskiej mogę spotkać kompanię żołnierzy wracających ze strzelnicy na Pietraszach. Jakaż to frajda maszerować za ostatnią czwórka z patykiem na ramieniu. Częściej jednak zamiast wojskowej piosenki słyszę przeciągłe „myczenie” i szurgot racic. To wracają krowy z gromadzkiego pastwiska pod Wasilkowem. Na każdym skrzyżowaniu stado rozdziela się na mniejsze grupy, a następnie pojedyncze krowy znikają w bramach. Nasza Mecka też bezbłędnie trafia do swojej obórki, zatrzymując się jedynie na chwilę, aby skubnąć kilka floksów z babcinego ogródka.

Potem jest ciepłe mleko, iskry powoli gasnące w popielniku, wspólna wieczorna modlitwa przed Obrazem i najpiękniejsze sny.

Dziś nie ma już „wodopojki”, ani krów, ani tego domu na Wasilkowskiej, ale górkę zostały. Osaczone z każdej strony, rozjeżdżone przez cywilizację, z trudem bronią się przed zalewem betonu i asfaltu. Dziś, tak jak przed laty, wdrapuję się na wzniesienie, aby ponad elektrociepłownią, ponad wieżowcami, ponad łoskotem szosy zobaczyć te same sylwetki kościołów i zielen tych samych drzew. Nawet „dziadkowy” wiąz zieleni się jak dawniej. Schylam się i w płatach osuniętego piasku odnajduję czarny kamyk, który potrafi przywracać miniony czas. Dam go wnuczce!

Białystok, styczeń 1999 r.

WARMIA

Dla Niemców miała to być sentymentalna wycieczka po północno-wschodnich obrzeżach Polski, przedłużona o wypad na Suwalszczyznę i dorzecze Narwi. Nie jest to dziwne, że ciągnie ich tu nieodparty magnes wspomnień. Dla nich tereny Warmii i Mazur a nawet fragmenty Podlasia i Kurpi zlewają się w obszary byłych Prus Wschodnich, dawny „Vaterland”.

W moim przypadku wyjazd miał zupełnie inny charakter. Znałem, z poprzednich wędrówek, północną część Wielkich Jezior, przygraniczne tereny Okręgu Kaliningradzkiego, Suwalszczyznę i oczywiście rodzime Podlasie. Przed wyjazdem byłem pewien, że nic już mnie nie zaskoczy, a jeśli coś zdziwi czy zachwyci, to w niewielkim stopniu. Jakże się myliłem! Musiałem na bieżąco zrewidować większość moich wyobrażeń i stereotypów. To było jak odkrywanie, zatopionej przed sześćdziesięciu laty, Atlantydy, jak docieranie do piramid zagubionych w peruwiańskiej dżungli. Oczywiście, czytałem ogólną historię Prus, zwiedzałem kilkakrotnie Gierłoż, a nawet dość dokładnie poznałem tereny Puszczy Rominckiej, zarówno po polskiej, jak i rosyjskiej stronie. To, czego jednak doświadczyłem w trakcie tego wyjazdu, było czymś nowym i wręcz odkrywczym. W pewnym momencie miałem wrażenie, że w znajomym mieszkaniu niespodziewanie odkryłem tajemnicze drzwi. Gdy je otworzyłem, znalazłem się w innym świecie. Świecie, w którym czas stanął przed 60-ciu laty, w którym pod warstwą kurzu i pajęczyn stoją stare meble, a przez witrażowe okno widać aleję parkową i snujące się zamglone sylwetki byłych mieszkańców...

Wyruszamy z Mrągowa. Tu dołączył do nas ostatni uczestnik – Marian z Łodzi. Jest nas pięcioro, troje Niemców i dwójka Polaków. Na dachu samochodu przymocowane dwie łódki, mają zapewnić atrakcje wodne, z tyłu sarta sprzętu biwakowego, namiotów, materacy, pojemników na żywność i wodę, mają uniezależnić nas od cywilizacji, z przodu, za kierownicą, Thomas, szef wyprawy gwarantuje realizację 12-dniowego planu.

Pierwszy etap to znane mi zabytki Reszla i Świętej Lipki. Znane, ale muszę przyznać, nader powierzchownie. Już kilkanaście lat temu przekonałem się, że zabytek to nie tylko stos cegieł czy kamieni ułożonych w porządku gotyckim, romańskim czy barokowym. Zabytek to także atmosfera epoki jego powstania, to otoczenie, to specyficzne legendy i historyczne wydarzenia towarzyszące jego istnieniu, jego rozwojowi i upadkowi. Przekonałem się, że gdy na miejscu odszuka się jakieś, nawet niewielkie, oryginalne fragmenty, łatwiej z ich pomocą cofnąć się w miniony czas i zrozumieć ówczesnych ludzi.

W Reszlu wystarczyło wdrapać się po stromych, krętych schodach baszty zamkowej, spojrzeć przez wąskie otwory strzelnic na czerwone dachy „podgrodzia”, aby znaleźć się w średniowieczu. W czasach krzyżackich komturów, biskupów warmińskich, ciężkozbrojnych rycerzy i jezuickich zakonników.

W kącie zamkowej sali uwagę przyciąga stos starych, wydeptanych dębowych desek. Jak się okazuje, są to fragmenty oryginalnej podłogi z przed 500-set laty. W innym miejscu głęboko wbity w kamienną framugę sterczy ręcznie kuty zaczep dawnych wrzeczadzy. Wystarczy na chwilę przysiąść na wyślizganym stopniu ceglanych schodów, dotknąć wiekowego muru, aby wyobraźnia przyniosła obraz kuszników pędzących wąskim korytarzem na kuliście rozmieszczone pomosty strzeleckie lub widmową postać rycerza i dźwięk długiego miecza objającego się o kamienny próg.

Święta Lipka jest tak dokładnie omówiona w licznych przewodnikach, że pominię opis kościoła, a jedynie wspomnę o mym zdziwieniu, gdy okazało się, że na sklepieniu krążganków otaczających bazylikę pozostały jedynie resztki dawnej polichromii. Może to tylko moja wyobraźnia podsuwa barwne sceny, które podziwiałem podczas ostatniego mego pobytu przed kilkunastu laty? Sam kościół robi imponujące wrażenie, trwa akurat msza, więc nie wchodzimy do wnętrza, ale odnowiony fronton, złocenia, nowe pokrycie wież, odmalowana brama wyglądają naprawdę wspaniale. Pięknie prezentują się także figury ustawione na balustradzie krążganka i zadbane otoczenie. Przez kilka minut podziwiamy doskonały dźwięk organów dobiegający przez otwarte wrota, oglądamy zdjęcia z ostatniej pielgrzymki Benedykta XVI, ale czas nagli i musimy jechać dalej.

Dzisiejszy dzień wędrówki będzie poświęcony nieznaną dla mnie części Warmii, czyli okolicom pomiędzy Korszami a Węgorzewem.

Krętą, typowo „pruską” szosą, okoloną szpalerem wiekowych lip docieramy do Korsz. Ważny przedwojenny węzeł kolejowy do dziś zachował swój charakter. Typowe zabudowania kolejarskie, ogromne, wysoko wyniesione zbiorniki wodne, stara lokomotywa, las semaforów i krzyżujących się torowisk. Nic dziwnego, wszak tu przecinały się najstarsze w Prusach Wschodnich linie kolejowe.

Za Korszami skręcamy na wschód, aby dotrzeć do miejscowości Drogosze. Nieco zaniedbane wiejskie zabudowania z czerwonej cegły, połatane zardzewiałą blachą dachy, zarośnięty staw, na brukowanej jezdni gromada kundli. Szukamy jakiegoś drogowskazu – „Do pałacu”, w końcu pytamy się o dojazd. Po kilkuset metrach bocznej drogi widać kamienną bramę, wyniosłe drzewa parkowe i rozwalające się budynki folwarczne. Pałac stoi w głębi rozległego dziedzińca, jest ogromny. Kolistą aleją dojazdową, okoloną żywopłotem, prowadzi do szerokiego podjazdu z czterokolumnowym portykiem. Dwupiętrowa bryła budynku z czerwonym, mansardowym dachem, oknami błyszczącymi w skośnych promieniach zachodzącego słońca, robi niesamowite wrażenie. Wydaje mi się, że gdzieś, z głębi alei, dobiega turkot powozu i rzenie koni, że za chwilę zjawią się goście śpieszący na przyjęcie. W rzeczywistości zza zakrętu wylania się furmanka z sianem, a przed nami na metalowej bramie dziedzińca wisi pordzewiała kłódka. Starsza kobieta, którą z sąsiedniego domu wywabił widok niemieckiego samochodu, zgadza się pokazać pałac z zewnątrz i zaprowadzić do kaplicy. Gdy idziemy alejką, obok dawnego stawu, objaśnia, że budynek od paru lat jest w kapitalnym remoncie i poza gruzem i resztkami stiuków nic wewnątrz nie zobaczymy. Rzeczywiście, gdy zaglądamy przez okno sutereny, widać jedynie przegniłe resztki podłogi i tynk opadły ze ścian i sufitu. Przewodniczka prowadzi nas do lewego skrzydła, z trudem otwiera przekrzywione drzwi i zaprasza do środka. Bez przekonania przekraczam próg i stoję kompletnie zaskoczony. Wysoka, jasna sala kaplicy z łukowymi oknami i neogotyckim, gwiazdowym sklepieniem. Dębowy, wspaniale rzeźbiony balkon chóru z herbami i łacińskim tekstem. Na prawo przejście do mauzoleum. Białe kamienne katafalki z marmurowymi postaciami kobiety i mężczyzny noszą ślady nie tyle czasu, ile rabusiów i wandali. Utracone nosy, pęknięte wieka, uszkodzone zdobienia, na podłodze przewrócony fragment popiersia starej kobiety w chuście. Wokół ścian biegają tablice z pisanymi szwabachą epitafiami pierwszych właścicieli pałacu, rodziny Dönhoffów oraz ich następców Stolberg-Wernigerode. Z trudem sylabizuję częściowo zatarte gotyckie teksty, z herbowych kartuszy spozierają skrzydlate gryfy, jelenie, dziki. Opanowuje mnie dziwne uczucie, mam wrażenie, że dotarłem do nieznaną, zagubioną w przeszłości cywilizacji. A przecież ostatnie daty na nagrobnych tablicach to rok 1910, a właściciele wyjechali stąd przed 60-ciu laty. Wystarczył upływ właściwie jednego pokolenia, aby teraźniejszość stała się na poły zapomnianą historią. Historią przez wiele lat ukrywaną i zacieraną z przyczyn politycznych, a teraz trudną do odtworzenia z prozaicznych powodów gospodarczych.

Dziękujemy naszej przewodniczce, jeszcze rzut oka na stary park ciągnący się na tyłach pałacu i jedziemy dalej. Następne zaskoczenie czeka na mnie w miejscowości Barciany. Niewielka wioska, w której także musimy pytać się o dojazd do zamku, bowiem brakuje jakiegokolwiek oznakowania. Młoda dziewczyna pokazuje nam boczną, wyboistą drogę. Rzeczywiście, niedaleko, zza drzew widać czerwone ceglane mury. Podjeżdżamy od strony okrągłej baszty i znów z niedowierzaniem patrzę na ogromną, nieznaną mi, budowlę. Charakterystyczna krzyżacka architektura z wysokimi kamiennymi fundamentami, ostrymi gotyckimi oknami i zębatymi szczytami dachów w sąsiedztwie współczesnych wiejskich budynków wygląda niesamowicie. Na pierwszy rzut oka przypomina filmową makietę ustawioną na wzgórzu i czekającą na ekipę aktorów i kamerzystów. Gdy wysiadamy z samochodu i zbliżamy się do częściowo zrujnowanej kolistej wieży, wrażenie sztuczności znika. Nad nami na wysokość dwóch pięter wznosi się potężny ślepy mur, dopiero na poziomie trzeciego piętra pojawiają się wąskie strzeliste okna. Jeszcze wyżej rząd otworów strzelniczych, gzymsy i gdy zadrzemy dobrze głowy, piękne gotyckie szczyty zamykające połączenie czerwonych dachów. Obchodzimy zamek dookoła, bowiem wejścia na dziedzińiec bronią potężne wrota z napisem „Zakaz wstępu – roboty budowlane”. Zaglądamy przez szparę, ale widać jedynie stertę kamieni, betoniarkę i rusztowania. Koniecznie trzeba tu przyjechać po zakończeniu odbudowy.

Jegławki to następny etap naszej wędrówki po zapomnianym świecie. W przewodniku znajduję kilkudzianową informację o tutejszym pałacu. Wybudowano go w XIX wieku w stylu klasycystycznym. Nauczeni doświadczeniem znajdujemy go dość łatwo, na obrzeżu wsi, wypatrując charakterystycznej kępy drzew parkowych. Z daleka, oświetlony czerwonym blaskiem zachodzącego słońca, prezentuje się pięknie. Żółte ściany, prostokątne okna z nietypowo nadbudowanymi gzymsami, kwadratowa wieża z blankami. Niestety, gdy podchodzimy bliżej, wrażenie piękna znika. Widać odpadające płaty tynku, ślepe otwory zabite deskami, zrujnowane schody. Przez brudne szyby wspaniałych rozetowych okien widać zawilgocone ściany i zniszczoną posadzkę. Tak jak poprzednio możemy jedynie obejść go dookoła. Przypadkowo napotkane młode małżeństwo opowiada standardową historię pałacu. W zasadzie ominęły go zniszczenia wojenne i powojenny rabunek. Przez kilkanaście lat służył jako pomieszczenia PGR-owskie, potem szkolne i jako biura Urzędu Gminnego. Gdy już nie nadawał się nawet na mieszkania dla bezdomnych, wystawiono go do przetargu. Pierwszy nabywca prawdopodobnie przeliczył się ze swymi możliwościami finansowymi i po kilkuletniej próbie remontowania pałac jest ponownie, przez gminę, wystawiony na sprzedaż. Podobno cena wywoławcza wynosi 1,5 miliona zł? Czy łącznie z parkiem i zrujnowanymi zabudowaniami folwarcznymi – nasi rozmówcy nie wiedzą.

Na terenach Warmii w podobnej sytuacji jest wiele zabytków. W mijanych wioskach straszą ruiny dawnych zabudowań, na wzgórzach resztki zniszczonych i wyszabrowanych cmentarzy. Wojna i okupacja odcisnęła na tych terenach swe najbardziej tragiczne piętno. Piętno pragnienia zemsty, nie tyle na wrogu, co na jego historii, na jego śladach i wspomnieniach. Całe napływowe pokolenie starało się usunąć resztki pruskich pozostałości. Niszczenie materialnych śladów wroga pozwalało na symboliczny tryumf, odwet i jednocześnie zadośćuczynienie za lat poniżenia i śmiertelnego zagrożenia. Oczywiście nie tylko te, niekiedy podświadome, działania doprowadziły do zrujnowania wszystkiego, co było obce, germańskie. Przemarsz i stacjonowanie wojsk, wieloletnia rabunkowe gospodarowanie, szaber, kulturowa odmienność, a przede wszystkim niepewność jutra złożyły się na dzisiejszy obraz warmińskich zabytków. Dopiero dziś, ponieważ widać, jak tragicznie skuteczne były to działania. Teraz, gdy kosztem ogromnych nakładów próbujemy odtworzyć dawną kulturę tych terenów, nierzadko nie ma już czego odbudowywać.

Na szczęście są tu także zupełnie odwrotne przypadki. Poranek następnego dnia wita nas w niewielkim miasteczku Srokowie. Czysto, schludnie, wspaniały barokowy ratusz aż błyszczy po remoncie. Nad wejściem stary kartusz herbowy, po którym harcują stada gryfów, orłów, lwów i nawet jeden czy dwa koniki morskie. Zaraz obok spichrz z czarnym pruskim belkowaniem i charakterystycznym żurawiem, a dalej urocze domki ministerówki. Nad wszystkim góruje ceglana kwadratowa wieża kościoła z gotyckimi oknami i ozdobami podobnymi do architektury XV-wiecznych zamków krzyżackich. Obok miasteczka wznosi się zalesione wzgórze noszące ponurą nazwę „Diabelska Góra”. Z przewodnika wynika, że podczas każdej z byłych bitew i wojen wzgórze było miejscem krwawych, zaciętych walk. Z tych czasów zachował się cmentarz i Wieża Bismarcka. Musimy to zobaczyć. Z cmentarza pozostały jedynie zarośnięte doły i resztki betonowych opasek, za to kamienna wieża stoi na swoim miejscu. Zniszczona upływem czasu, wyszczerbiona, ogrodzona, z tablicą „Zakaz wstępu, niebezpieczeństwo”, rzeczywiście grozi w każdej chwili zawaleniem. Z daty wyrytej nad wejściem wynika, że ma już ponad 100 lat. Wieczorem, gdy rozbijamy się na nocleg nad jeziorem Rydzówka, dowiaduję się, że jakoby powstało Towarzystwo mające zamiar odbudowania wieży i udostępnienia jej turystom.

Wczorajszy dzień upłynął nam na zwiedzaniu zabytkowych pałaców, kościołów i zamków. Dzisiejszy będzie pod znakiem bunkrów i umocnień z II wojny. Zaczynamy od Gierłozy.

Z tym miejscem wiążą się moje osobiste wspomnienia z czasów dzieciństwa. Miałem wtedy cztery czy pięć lat, gdy rodzice pojechali na wycieczkę, między innymi do Kętrzyna. Oboje wrócili bardzo przejęci, bowiem byli w jednej z pierwszych grup, której pozwolono wejść na teren „kwatery Hitlera”. Opowiadali o niesamowitym mieście ukrytym pod ziemią, sztucznym lesie i tajemniczych budowlach. Rodzice przywieźli wtedy dziwne plastikowe liście, zielone i brązowe oraz kawałki maskujących materiałów. Bawiłem się nimi przez kilka miesięcy.

Dzisiejszy „Wilczy Szaniec” nie robi już takiego wrażenia. Szerokie alejki, którymi wędrują hałaśliwe grupy wycieczkowiczów, lody, stoiska z pseudomilitariami zdecydowanie pozbawiły to

miejsce poczucia grozy i tajemniczości. Ruiny bunkrów nadal imponują grubością ścian i masą zużytych materiałów, ale chyba nikomu nie kojarzą się z grozą wojny. Obserwowałem młodych Niemców, którzy ze znużoną miną słuchali przewodnika i ożywiali się jedynie wtedy, gdy można było wdrapać się na sterczący kawał betonu i zrobić zdjęcie.

Jako że dzień jest poświęcony umocnieniom, jedziemy nad Mamry, gdzie w rezerwacie Mokre wznosi się kompleks bunkrów byłej Kwatery Głównej Niemieckich Wojsk Lądowych (OKH). Bunkry nie zostały zniszczone i wyglądają tak, jak je opuszczono w styczniu 1945 r. Zniknęło oczywiście wyposażenie, rozsypały się ceglane i drewniane baraki i wartownie, a cały teren zarósł gęstymi krzakami. Jeszcze do niedawna obiekt nie był powszechnie znany i udostępniony turystom. Dziś, z latarkami, możemy zwiedzić wyznakowanym szlakiem kompleks kilku bunkrów technicznych oraz jeden z największych gigantów o ścianach grubości 7 m. Wnętrze bunkrów robi ponure wrażenie. Wilgotne, wąskie korytarze z wysokimi progami i resztkami drzwi pancernych, prowadzące do niewielkich pomieszczeń o powierzchni 12-16 m², sufit na wysokości około 2 m. Z pewnością przebywano tu jedynie w trakcie alarmu. Na własną rękę postanawiamy zwiedzić całość kompleksu po lewej stronie szosy. W gęstym lesie z trudem odnajdujemy kilka następnych bunkrów. Wszystkie, a było ich ponad 30, zbudowano prawdopodobnie według jednego planu. Nad ziemią, na wysokość około 4–5 m wznosi się omszały blok betonu ze śladami deskowania. W jednej z pochyłych ścian bocznych są dwa prostokątne otwory prowadzące do korytarza, z którego przez pojedynczy właz można dostać się do następnego prostopadłego korytarzyka, dalej są przejścia do niewielkich pomieszczeń „mieszkalnych”. Wszystkie włazy posiadały ongiś pancerne i zapewne gazoszczelne drzwi, zaś na ścianach korytarzy widać otwory strzeleckie. Zdobycie takiego bunkra z pewnością nie było łatwe. Kwatera była wyposażona we wszelkie udogodnienia. Wiele z bunkrów to pomieszczenia stacji transformatorów, pompownie, składy zapasów itp. W sumie pokaźne miasteczko, gdzie plany ataku na ZSRR przygotowywał sztab liczący ogółem ponad 1500 żołnierzy, w tym 40 generałów. W sumie jest to wieczny pomnik ludzkiej nienawiści i agresji, doskonały przykład bezsensu wojny. Szkoda, że nie wszyscy tak to widzą.

Następny dzień poświęcimy na dokładne spenetrowanie trasy Kanału Mazurskiego. Dla mnie jest to zupełna nowość. Płynąłem, co prawda dwa lata temu, po jego początkowym etapie z jeziora Mamry, ale ograniczyło się to przepychania łodzi do pierwszej śluzy po kompletnie zarośniętej, stojącej wodzie. Dzisiaj, już samochodem, postaramy się dotrzeć do wszystkich pięciu śluz znajdujących się w Polsce. Po ponownym noclegu nad Jeziorem Rydzówka jedziemy na jego północny skraj do miejscowości Guja. Leśnymi drogami docieramy do kanału i po kilkuset metrach wjeżdżamy na most, skąd widać betonową budowlę. Śluza jest ogromna. Szara ściana betonu wznosi się na kilka pięter, a w jej przepastnej komorze może zmieścić się cała flotylla łódek. Imponuje wysokość progu wodnego, na oko to ponad 15 metrów różnicy! Konstrukcja śluzy jest zupełnie inna niż ta, którą znam z polskich kanałów. Zamiast wrót komorę zamykają gigantyczne metalowe zasuwki opuszczane przy pomocy potężnych łańcuchów i mechanizmów ukrytych w wysokich nadbudówkach. Niewątpliwie przy tej różnicy poziomów jest to najlepsze rozwiązanie. W pobliżu śluzy widać lustro wody, ale kilkaset metrów dalej kanał znaczy jedynie bardziej jasny odcień zielonego gąszczy. Następna śluza jest daleko na północ obok wsi Bajory. Przedzieramy się wąskimi, piaszczystymi traktami. Kanału nie widać, śluzy także. Starszy pan, napotkany po drodze, wyczerpująco objaśnia dojazd.

„Jedźcie dalej, ze trzy kilometry, aż do lasu, potem zobaczycie stado krów, tam trzeba zostawić samochód i pieszo przez zarośla dojdziecie do śluzy”.

Zgodnie z marszrutą skręciliśmy obok kilku krów leżących w cieniu pod laskiem i przez drapiące krzaki, pokrzywy i osty doszliśmy do jakiegoś bagienka. Nic nie wskazywało na jakikolwiek ślad ludzkiej działalności. Doszliśmy do wniosku, że to zapewne nie te krowy, lub nie ten las i trzeba jechać dalej. O tym, że byliśmy dosłownie o krok od poszukiwanej śluzy, dowiedzieliśmy się znacznie później. Kierując się mapą dojechaliśmy do miejscowości położonej już za poszukiwanym obiektem. Nowi informatorzy nie byli zbyt pewni, jak dojść do śluzy, ale zapewnili, że gdy pójdziemy od mostu brzegiem kanału, to na pewno ją znajdziemy. Z mostu decydujemy się na marsz prawym brzegiem, przez las. Przeszliśmy około kilometra i było to najgorsze pół godziny wędrówki w moim życiu. To nie był las, a prawdziwa dżungla z pokrzywami

powyżej głowy, pełna wykrotów, splątanych jeżyn, poletek ostów, pełna komarów, gzów i zjadliwych zielnych muszek. W końcu nie znaleźliśmy niczego, natomiast wleźliśmy w taki gąszcz, że nie pozostało nam nic poza szybką ewakuacją. Podrapani, pogryzieni i spuchnięci od pokrzyw wróciliśmy do samochodu. I tu wielkie uznanie dla Thomasa za upór i inwencję.

„Jechałem ponad tysiąc kilometrów, aby zobaczyć te śluzy. Spróbujemy lewym brzegiem, przez łąki!”

I to jest trafienie w dziesiątkę. Po przejściu 300-400 m zza drzew widać betonową krawędź i wieżyczkę śluzy. Z trudem, ale i z nadzieją przedzieramy się przez ostatnie zapory z ostów i tarniny i jesteśmy u celu. Ta budowla także jest ogromna. W głębokim wykopie wznosi się kilkupiętrowy betonowy blok z dziwnymi oknami i schodami wiszącymi kilkanaście metrów od ziemi. Dopiero po chwili orientujemy się, że widzimy podziemną część budowli i że prace przerwano po wykonaniu około 60% robót. Jeśli poprzednia śluza w Guji budziła podziw swą wielkością, to ta, stojąca w środku lasu, jest wręcz niesamowita. Schodzę na sam dół, pod potężną pordzewiałą zasuwę. Mrozy i czas zrobiły swoje, beton miejscami pokruszył się, a duża część progu i muru oporowego osunęła się i wisi na resztkach zbrojenia. W głębi komory mechanizmu podnoszącego widać ogromne koła łańcuchowe, skorodowane dźwigary i kilkanaście nietoperzy. Jednocześnie niektóre fragmenty ścian są tak gładkie i czyste, że mam wrażenie, iż robotnicy wczoraj poszli na chwilowy urlop i niedługo wrócą do przerwanej pracy.

Następna śluza, pięć kilometrów przed granicą z Obwodem Kaliningradzkim, została porzucona w jeszcze wcześniejszej fazie budowy. Z daleka widać potężne stalowe prowadnice zasuw i betonowe fragmenty komory. Z resztek kanału korzystają bobry, które pobudowały solidną tamę i ścinają wszystkie drzewa w okolicy, tworząc prywatne jezioro.

Na koniec zostawiliśmy sobie dwie śluzy na niedokończonej części kanału prowadzącego z Mamr do jeziora Rydzówka. Te dwa kolosy, stojące w odległości 400 m od siebie, miały zapewnić niwelację 33 m różnicy poziomów wody, jaka jest pomiędzy tymi jeziorami. To naprawdę ogromne wyzwanie dla projektantów i budowniczych. Na frontowej ścianie pierwszej śluzy widać sylwetkę hitlerowskiego orła ze swastyką. Na starym zdjęciu w Mamerkach widziałem ten właśnie fragment kanału z podpisem, że fotkę zrobiono w trakcie wizyty Hitlera. Oczywiście dziś nie ma orła ani swastyki, a we wnęce białostocka drużyna harcerska umieściła logo Błękitnej Dziewiątki. Rozpisałem się o tym kanale, ale muszę przyznać, że zrobił na mnie ogromne wrażenie. Wielka szkoda, że to przedsięwzięcie już nigdy nie zostanie zakończone i uruchomione. Ten kanał i ruiny śluz to z jednej strony dowód śmiałości i nieprzećniętej inwencji ludzkiej, z drugiej zaś doskonały przykład bezsensu wojny i związanych z nią podziałów politycznych.

Na zakończenie tej sentymentalno-historycznej części naszej wędrówki jedziemy nad brzeg jeziora Święcajty gdzie znajduje się nietypowy cmentarz żołnierzy z I wojny. Nietypowy, bowiem obok siebie leżą zarówno rosyjskie, jak i niemieckie ofiary krwawych walk z lat 1914-1918. Cmentarz jest zadbane, napisy na tablicach odnowione, dzięki czemu można odnaleźć wiele polsko brzmiących nazwisk. Taka właśnie jest historia tych ziem, zawikłana, krwawa, z rzadkimi okresami wzlotu i znacznie dłuższymi czasami zapaści i zapomnienia.

Nasza dalsza wędrówka miała całkiem inny wymiar. W jednodniowych etapach płynęliśmy po urokliwej Sapinie, tajemniczej Czarnej Hańczy, dzikim i zarośniętym szlaku Jegrzni i Kanału Woźnawiejskiego, środkowej Narwi pełnej ślepych odnóg i zakoli. Zwiedziliśmy bagna w dolnym biegu Narwi, zalew w Siemianówce, Puszcę Białowieską i Borecką. Wszystkie te miejsca godne są opisanie, ale to zupełnie inna „bajka” i temat na inne opowiadanie.

Chcę jeszcze raz podkreślić dziwne zauroczenie, jakie odczułem na nieznaną dotąd Warmii. Tą krainę naprawdę warto zwiedzić i zachwycić się: bogactwem krajobrazu, powikłaną historią, niesamowitymi zabytkami. Ale aby ją poznać, trzeba koniecznie uwzględnić i zrozumieć jej skomplikowaną przeszłość, sięgając do czasów plemion Bałtów, Jadžwingów, Krzyżaków, Prusów, aż po tragiczne wydarzenia obu wojen i trudną współczesność. Wystarczy popatrzeć na mapę tych terenów, pokrytą mozaiką zabytków, wabiącą tajemniczymi nazwami, błękitnozieloną od jezior i lasów, pofalowaną jak morze polodowcowymi morenami i dolinami. Krainę pełną

kontrastów, ubogą, ale gościnną. A takiej doskonałej sielawy, jaką podają w Sztynorcie, nie jadłem nigdzie!

Mam nadzieję, że jeszcze tu kiedyś przyjadę.

Białystok, 12.07.2006 r.

LODOWE PRZYGODY – JEZIORO HAŃCZA

Któregoś roku Wędrownicy Północy zapędziły nas na północne rubieże Polski, w okolice Przerośli, Smolnik i Rutki-Tartak. Nie pamiętam już powodów, dla których odłączyliśmy się od grupy i postanowiliśmy we trójkę zwiedzić okolice jeziora Hańcza. Pogoda była wspaniała, stosunkowo ciepło, dużo śniegu i w ogóle fajnie.

Jezioro, do którego dotarliśmy po niecałych dwóch godzinach wędrówki, wygląda niesamowicie. Jego biała niecka przypomina ogromną emaliowaną wannę, okoloną czarną krawędzią lasów i płowym pasem trzciny. Wszystko skrzy się w promieniach słońca, a w powietrzu tęczo migocą lodowe kryształki. Na śniegowej tafli nie widać żadnych śladów, tylko daleko, pod przeciwległym brzegiem ciemniejszą punkciki wędkarskich przerębli. Coś nas nieodparcie kusi, aby pomknąć po tej lśniącej gładzi. Ostrożnie schodzimy na brzeg, sprawdzamy kijkami grubość lodu. Niestety, na płyciźnie leżą grube przełamane tafle, a dalej, wśród sitowia lód jest cienki i przypomina zmrożoną kaszkę. Próbuje się iść brzegiem, ale narty wikłają się w pasmach trzciny i zasypanych śniegiem kępach. Włożenie do lasu także nie jest dobrym rozwiązaniem. Najpierw trzeba by wdrapać się na wysoką skarpe, przedrzeć przez pasmo jeżyny i gęste, z pewnością kłujące zarośla sosnowe. Ambicja nie pozwala cofnąć się, więc ostrożnie kijkami macamy tafle lodu i znajdujemy kawałek grubszej pokrywy. Jak się okazuje, w pierwszym momencie trafiliśmy na ujście jakiegoś, niewidocznego pod śnieżną pokrywą, strumyka wypływającego z leśnej zatoki. Dalej lód jest gruby, dzwoni pod uderzeniem kijka i wygląda bardzo solidnie. Suniemy, popychani lekkim wiatrem. To prawdziwa rozkosz, gdy po mocnym odepchnięciu narty niosą niekiedy po kilkanaście metrów. Deski delikatnie wibrują, wydając charakterystyczny, trzepoczący dźwięk. Co jakiś czas słychać głuchy łoskot kończący się przenikliwym jękiem – to pękający lód wydaje takie dziwne odgłosy. Nas to wszystko jakby nie dotyczy, musimy jedynie uważać na wystające z lodu kawałki gałęzi i omijać szare, rozmoknięte płaszczyzny. Tafla, wbrew pozorom, wcale nie jest jednolita, co jakiś czas trafiamy na „basenik” wypełniony wilgotnym, kaszowatym śniegiem, który klei się do nart i hamuje niczym gipsowa zaprawa. A parę metrów dalej czarna powierzchnia przypomina twarde granit, o który z trudem zahaczają groty kijów. Po kilkunastu minutach nabieramy wprawy i już z daleka omijamy zdradliwe oparzeliska, omijamy też te bardzo gładkie miejsca, bowiem nader trudno utrzymać na nich równowagę. Wystarczy moment nieuwagi, a już narty rozjeżdżają się na boki lub suną w niekontrolowanym kierunku.

W końcu docieramy do przeciwległego brzegu Hańczy. Na zboczu widać kilka chat i charakterystyczny budynek sklepu z wielką reklamą suwalskiego browaru. Z wnętrza dobiega głośny gwar, o ścianę oparte kilka par nart – to nasi! Oczywiście nie z naszej trasy, ale z naszych Wędrowek, a to najważniejsze. Wchodzimy. Typowy wiejski sklepik, sprzedający jak to się dawniej mówiło „sznurek, mydło i powidło”, teraz dodatkowo oferuje sprzęt AGD, jakieś rolnicze zelastwo i bliżej nieokreślone woreczki, chyba z nawozami. Ledwie przestąpiliśmy próg, już ktoś nas serdecznie i zamasyście wita, ktoś częstuje piwem i toruńskim piernikiem, ktoś intonuje rajdową piosenkę. Sądząc po humorach druga trasa urządziła sobie dłuższą przerwę. Na środku sklepu, na rozpalonej do czerwoności kociole stoi wanienka z wodą, a w niej grzeją się butelki piwa. Nas najbardziej interesuje półka z kolekcją mocniejszych trunków. Dopiero teraz czujemy, że lodowa wędrówka mocno nas wychłodziła i nie obejdzie się bez rozgrzewającego toasty. Sklepowa dwoi się i troi, o tej porze roku to dla niej najbardziej dochodowy moment. Płucze zdjęte z półki szklaneczki, uzupełnia kilkoma blaszanymi kubkami i już wszyscy mogą wypić za spotkanie tras, za pogodę i za Wędrownicy Północy. Docierają spóźnialscy, następne toasty, poklepywanie się, ktoś proponuje butelkę wina – też dobrze.

Gdy po godzinie wychodzimy z gościnnego sklepu, robi się nieprzyjemnie, jest szaro, zerwał się przenikliwy wiatr, zacinają drobne igiełki śniegu. Z pewnym trudem przypinamy narty, machamy do przyjaciół i ostrożnie zjeżdżamy na taflę jeziora. Przed nami ledwo widoczne ślady, którymi przyjechaliśmy, ale wiatr spycha nas w bok. Nie próbujemy z nim walczyć. Rozgrzani biesiadą decydujemy się na powrót pod drugim brzegiem jeziora. Jeszcze nie czujemy zimna. Lekko potykając się na ostrogach nawianego śniegu rażno suniemy przed siebie. Na szczęście powiewy zmieniły kierunek i tak jak poprzednio, dmuchając w plecy, nieco ułatwiają jazdę. Napotykamy pierwszą przeręblę, to zaledwie kilkunastocentymetrowy odwiert, więc nic groźnego, ale następna, wycięta chyba siekierą, jest znacznie większa. Wpaść do niej nie można, ale złamać nartę i owszem. Trzeba uważać! Gdy kijkiem narciarskim staram się zmierzyć grubość lodu, nagle narty odjeżdżają w bok, a ja jak długi padam na lód. Nic groźnego, ale wybiłem sobie kciuk, boli jak lichy. W tym momencie przychodzi otrzeźwienie. Jesteśmy w połowie jeziora, wiatr coraz silniejszy. Dmucha z boku wciskając pod nauszники i za kołnierzyk drobiny śniegu. Pod brodą, na szaliku utworzyła się kłująca warstwa szronu, na brwiach też widać siwe pasemka. Daleki brzeg ledwo majaczy na szarym horyzoncie – niewesoło. Na wszelki wypadek omijamy dużym łukiem przeręble i miejsca ze śniegiem podbiegniętym wodą

Nie pamiętam, jak dotarliśmy do końca jeziora, pamiętam jedynie, że wyłaniające się z zadymki brunatne pasmo trzciny powitaliśmy westchnieniem prawdziwej ulgi. Ale radość była przedwczesna! Już przy pierwszych, wystających z lodu, kępach powierzchnia śniegu jest wyraźnie wilgotna, a parę kroków dalej, zamiast twardej pokrywy chlupoczą fale otwartej wody. Jeśli do tej pory było nam zimno, to teraz zrobiło się niesamowicie gorąco. Wysoka, piaszczysta skarpa brzegowa jest odległa zaledwie o kilkanaście metrów, ale dla nas równie dobrze mogłaby być na księżycu. Oczywiście zastanawiamy się, czy ta ponadstumetrowa głębia jeziora jest pod nami czy może nieco dalej. Różne myśli przychodzą do głowy w takim momencie. O cofnięciu się nie ma mowy, zanim pod wiatr pokonalibyśmy jezioro, byłoby już zupełnie ciemno. Przeklinając własną niefrasobliwość postanawiamy posuwać się na krawędzi lodu i szukać jakiegoś przejścia. Po kilkuset metrach mamy szczęście! W głąb jeziora wychodzi niski, miejscami dziurawy pomost, ale dla nas jest niczym Złote Wrota. Ostrożnie przechodzimy po śliskich, częściowo zanurzonych w wodzie deszczułkach i jesteśmy na stałym lądzie. Składamy przysięgę, że już nigdy po wypiciu nie wyjdziemy na żadne jezioro. Czeką nas jeszcze długa droga do noclegu, śnieg klei się i przymarza do mokrych nart, ale to już nic strasznego.

KRWIOPIJCY

Jednym z najgroźniejszych niebezpieczeństw, które na podlaskich szlakach czyhają na turystów, nie są bynajmniej wilki czy niedźwiedzie. Nie są to bezdenne bagniska z mglistymi zjawami topielic, czy też puszczańskie bezdroża. Nie są to ogromne żubry ani dzikie tarpany i łosie. Są to natomiast najwięksi krwio pijcy – KOMARY i wcale nie ma w tym przesady. Naprawdę trudno sobie wyobrazić gorszą plagę. Przed tymi bestiami nie ochroni ani autan, ani nalewka z goździków. Nie pomaga łykana garściami witamina B4 ani gęste moskitiery. Wśród turystycznej braci krążą bajania, że w dalekiej Moskwie można kupić tajemniczą miksturę o nazwie „Tajga 3”, która nawet przez całą godzinę może powstrzymać komarowy atak. Nie próbowałem, więc nie mogę na ten temat powiedzieć. Mogę natomiast opowiedzieć o dawnych „przedautanowych” czasach i stoczonej na szlaku Czarnej Hańczy walce na śmierć i życie.

Problem zaczął się już na Wigrach i stopniowo narastał do stacji w Wysokim Moście. Początkowo było to niewinne, delikatne bzyczenie przerywane co jakiś czas głośnym klapnięciem w odkryty kark lub ramiona. Nie psuło to rytmu wiosłowania i jedynie w niewielkim stopniu zniechęcało do dłuższych postojów i utrudniało kontemplację krajobrazu.

W stacji rozpaliliśmy solidne ognisko i jakoś udało się przeczekać do północy, kiedy komary poszły spać – i my też. Domki w Wysokim Moście były tak małe i ciasne, że po wciśnięciu się dwóch turystów z bagażami dla komarów nie było już miejsca.

Mgliste i lekko deszczowe przedpołudnie pozwoliło nam dotrzeć do Frącek bez większych strat bojowych. Prawdziwa potyczka zaczęła się już w trakcie obiadokolacji. Jak wiadomo, stolówka w stancyi znajduje się na wysokiej nadrzecznej skarpie, a na przeciwległym, podmokłym brzegu ciągną się gęste olchowe zarośla. Z tego właśnie przyczółka zaatakowała nas chmara wrogów. Nie pomogło szczelne zamknięcie drzwi i wszystkich okien. Nie pomogli palacze kurzący sporty i mazury. Był to jeden z najkrótszych posiłków. Z kawałkami chleba w rękach uciekliśmy do domków, ale tam oczywiście czekały na nas odwody komarowej armii. Na nasze szczęście we Frąckach jest „bania” i tam, w kłębach pary i stustopniowej temperaturze, udało się nam jakoś przeżyć do północy.

Na następne dni postanawiamy użyć środków adekwatnych do zagrożenia. Zbieramy pieniądze i wysyłamy „umyślnych” do okolicznych sklepów z zadaniem zakupienia możliwie dużej ilości metalowych baniek po marmoladzie. Po dwóch godzinach wracają niosąc z dumą trzy czy cztery bańki, w tym jedną w połowie pełną. W stanicowym magazynie znajdujemy dwie duże puszki po farbie, trzeba je tylko wypalić w ognisku i przywiązać druciane uchwyty. Co mają puszki i bańki do komarów, wkrótce napiszę.

Następny dzień, z Frącek do Jałowego Rogu, przynajmniej dla mnie, to najpiękniejszy odcinek Czarnej Hańczy. Wspaniałe zakręty, ciągle zmieniająca się sceneria, ptaki, harmonia zapachów i poczucie kompletnej izolacji od cywilizacji. W krystalicznie czystej wodzie falują długie wstęgi moczarki. W zielonym gąszczu przemykają ławice pasiastych okoni i błyskają srebrem ukleje. Pasma nadbrzeżnych trzciny stopniowo ustępują miejsca zwieszonym nad wodą olchom. Nieco dalej, za Dworaczyskiem, pojawiają się piaszczyste urwiska i pełne kwiatów łąki. Stopniowo brzegi wznoszą się i przekształcają w pagórki porośnięte sosnowym starodrzewem lub rozciągają w zielone dolinki, na których królują rozłożyste dęby. Gdy rzeka przecina wysokie morenowe wyniesienia, w jej nurcie napotykamy coraz więcej przeszkód. Nurt przyśpiesza, woda bełkoce i pieni się pośród sosnowych wykrotów. Czarne pnie krzyżują się ze sobą, tworząc niekiedy trudne do przebycia zapory. W kilku miejscach musimy przeciskać się w swoistych labiryntach, przeciągać łodzie brzegiem lub ryzykując kąpiel przebijać się na wprost przez zawał.

W Jałowym Rogu też jest sauna, ale zanim się w niej schronimy, postanawiamy wypróbować nasze środki bojowe. Tu konieczne jest kilka słów wyjaśnienia na temat pochodzenia nabytych puszek. W latach PRL-u w większości sklepów można było kupić coś, co studenci nazywali „buraczanym mazidłem”, czyli czerwoną substancję zwaną marmoladą. Z marmoladą miało to tyle wspólnego, że na etykietce były namalowane piękne kolorowe owoce. Istniały dwa rodzaje tego specyfiku – gęsty, pakowany do drewnianych skrzynek i rzadki, o konsystencji dżemu, sprzedawany z blaszanych 5-ciolitrowych baniek. A teraz uwaga – podaję patentowany, staropolski przepis na wykonanie antykomarowej broni, czyli „kopcilek”.

„Bańkę, grubym gwoździem starannie podziurkuj w dolnej części, czyniąc nie mniej jak 100 otworów. W sosnowym lesie najdź stosowną ilość suchego mchu takż y porostów. Pozbieraj ze dwie garści szyszek y nieco jałowcowych gałązek. Na dno bańki daj trochę ognistego żaru, załóż gałązkami, rozdmuchaj y nakryj mchem a szyszkami. Trzymając krzepko za uchwyt rozkręć bańkę nad głową. Kręć dopóty, dopóki nie zyszczesz stosownego obłoku dymu. Wstaw bańkę do dowolnego pomieszczenia, a niechybnie pozbędziesz się wszelkich komarów, much, pajaków etc. etc.”

Przepis zamierzamy wypróbować już w Jałowym Rogu, ale nie wiem, czy to wysoki brzeg, czy suchy sosnowy las spowodowały, że komary wzięły sobie „wolny” dzień. Po bani, dla zasady, wykadziliśmy nieco w domkach i po raz pierwszy wieczór i noc spędziliśmy wyłącznie we własnym gronie.

Następnego dnia bańki przygotowane do akcji, z odpowiednim ładunkiem paliwa, płyną przytroczone na dziobie każdego kajaka.

Odcinek do stancyi w Płaskiej też ma swoje uroki. Najpierw dopływamy do Rygla, gdzie szlak rozchodzi się na trzy kierunki. My oczywiście wchodzimy w prawe, kanałowe odgałęzienie. Na moście parkocze czerwony traktor. Po trzech dniach ciszy ten dźwięk jest tak denerwujący, że gdyby nie konieczność wiosłowania, chętnie zatkalibyśmy sobie uszy. Na domiar złego dosięga nas duszący, nieprzyjemny zapach spalin. Właściwie od Wigier, czyli przez trzy dni nie mieliśmy kontaktu z „cywilizacją” i to wystarczyło, aby drażniły nas spaliny z jednego niewielkiego traktora.

Gdy przypomnimy sobie korek na miejskim skrzyżowaniu z kilkunastoma kopącymi samochodami! Wiosłujemy prędzej, aby uciec od tej wizji i ponownie zanurzyć się w Przyrodzie.

Przed nami zbiegająca się aż na horyzoncie błękitna wstęga kanału, ukwiecone głogami i tarniną brzegi, śluzy z żółto-białą pianą i zapachem wodnego pyłu, jeziorka z chyboczącym dywanem grążeli. Aby nie psuć romantycznego obrazu, nie wspomnę o specjalnych, augustowskich gzach i bąkach, no i oczywiście nic nie powiem o komarach. Nie wspomnę o nich aż do Płaskiej. Jak wiadomo, a kto nie wie, to wystarczy, że spojrzy na dokładną mapę, stacja Płaska leży nad brzegiem jeziora Gorczyca. Jezioro to nazwa nieco na wyrost, bowiem w znacznej części jest to płytkie bagniste rozlewisko wcinające się głęboko w las wokół stancy. Jest ciepło i parno, ani śladu wiatru. Gdy lądujemy na brzegu, nie widać żadnych plażowiczów ani wędkarzy, nikt nie gra w siatkówkę. Stacja wygląda jak wymarła. Po chwili wszystko jasne, tu jest prawdziwe komarowe eldorado. Klepiąc się po całym ciele, wyciągamy bagaże i na dnie plecaków szukamy plastikowych, jednorazowych płaszczy. Wciągamy je i idziemy rozpoznać sytuację. W jadalni, w domkach, w toalecie, pomiędzy drzewami, na pomoście aż szaro od komarów. Jedyne głosy jakie słychać, dochodzą z kuchni. Kierowniczką stancy, zza gęstej siatki zasłaniającej drzwi i okna, przekazuje nam jedynie pęk kluczy i dobrą radę, aby schować się w domkach i jakoś przeczekać do kolacji. Rada jest przednia, ale w domkach pełno nieproszonych gości. Nie pomaga tłuczenie ścierką, bowiem coraz nowe zastępy pakują się przez szpary w drzwiach i oknach. Trzeba wyciągnąć kopciłki!

Rozpalamy ognisko i gdy po paru minutach mamy już wystarczającą ilość żaru, ładujemy bańki. Dokładamy nieco wilgotnego mchu, rozkręcamy. Dymią nad podziw pięknie. Niż atmosferyczny powoduje, że dym snuje się nad ziemią i rozkłada się błękitnym obłokiem pośród sosen. Wspaniale, słychać że komary gdzieś jeszcze brzęczą, ale najwyraźniej straciły apetyt. Zdejmujemy plastikowe płaszcze, na kapokach rozsiadamy się przy ognisku, z tyłu dymią rozstawione kręgiem kopciłki. Krąży butelka wina, to nic, że dym szczypie w oczy, zawsze to lepsze niż drapanie komarowych bąbli. Jest fajnie.

Gdzieś z daleka dobiega przeciągły głos syreny strażackiej. Zapewne gdzieś wybuchł pożar, po tak suchej wiośnie to nic dziwnego. Dźwięk syreny narasta przybliża się, czyżby paliło się coś w pobliskiej miejscowości? Po chwili na tle alarmu słychać narastający falami warkot motoru i łomot gałęzi. Na polanę, tuż obok nas wyjeżdża ogromny czerwony samochód. Z kabiny wyskakują dwaj strażacy w hełmach. Osłupiali patrzymy się na nich, oni równie zdziwieni gapią się na nasze kopciłki.

„Co wy robicie!!! Obserwator z nadleśnictwa zaalarmował okoliczne strażę, że pali się cały kwartał lasu nad jeziorem! Dzwoniliśmy do stancy, ale nikt nie odbiera telefonu! Zaraz przyjadą następne oddziały!”

Na nasze szczęście w samochodzie jest radiotelefon i kierowca odwołuje alarm. Aby nie denerwować strażaków, wstawiamy bańki do domków i podgarniamy ognisko. Pozostaje kwestia słonej kary za stwarzanie w lesie zagrożenia pożarowego. I tu mamy następne szczęście. Nasze ognisko i krąg kopciłek mieści się w strefie, gdzie dopuszczalne jest rozpalanie ognia. Nawet stoi odpowiednia tablica ze stosownym napisem. Negocjujemy wysokość mandatu, przekonujemy, że właściwie to żadnego zagrożenia nie było. Strażacy są nieugięci, ale do czasu. Gdy tylko zabrakło dymu, komary powracają w zwielokrotnionej ilości. Po chwili strażacy zaczynają się oganiać, klepać po twarzy i po rękach. Wyraźnie zaczynają doceniać zagrożenie nie tyle pożarowe, co komarowe. W sumie wpłacamy za najniższy mandat, „za benzynę zużytą na dojazd” i idziemy na kolację. Oczywiście dwie czy trzy kopciłki przenosimy do stołówek.

Nie wiem dlaczego, ale gdy następnego dnia odpłynęliśmy z Płaskiej, skończyły się komary i na noclegu nad jeziorem Studzieniecznym nikt nie mógł uwierzyć w nasze przygody. Tak to już jest, że turystom i wędkarzom nikt nie wierzy. Ale kopciłki i przepis na ich użytkowanie sprzedaliśmy i to za zupełnie godziwą cenę wyrażoną w półlitrowych jednostkach.

T a d e u s z R u f i ń s k i

ZBOCZENIEC GRASUJE W MOJEJ DZIELNICY – POEMAT DYGRESYJNY

W zamierzonych czasach siermiężnego Gomułkowskiego socjalizmu, który nawet najstarsi ludzie ledwo pamiętają, wybudowano w mojej dzielnicy ogródek jordanowski, aby przyszłość narodu miała się gdzie bawić oraz nabierać sił do dalszej budowy najbardziej sprawiedliwego ustroju społecznego na świecie.

Ogródek zajmował dużą powierzchnię, na pewno kilku tysięcy metrów kwadratowych. Był naprawdę rozległy. Rosły w nim piękne i okazałe drzewa dające dużo cienia i przyjemny chłód w ciepłe, a czasem nawet i gorące, letnie dni.

Pod tymi drzewami ustawiono różnorodne urządzenia służące do zabawy oraz podniesienia sprawności fizycznej dzieci i młodzieży, a być może nawet wychowania przyszłych mistrzów sportu, takie jak huśtawki, zjeżdżalnie, drążki do podciągania się oraz zestawy wymyślnie powyginanych rur, na których można było wyczyniać najprzeróżniejsze wygibasy.

Środek ogródka zajmował piękny trawnik, zawsze zadbany i regularnie koszony. Być może nawet gdyby ogródek przetrwał dwieście lat, trawnik go pokrywający dorównywałby jakością słynnym trawnikom angielskim, ale nie przetrwał.

Dookoła ogródka biegła szeroka zwirowa alejka, która była jednocześnie bieżnią i na której urządzone były zawody lekkoatletyczne, przede wszystkim w sprincie i biegach średniodystansowych.

Z biegiem lat, z biegiem dni nasz piękny ogródek jordanowski, z którego byliśmy tak dumni, zaczął podupadać. Nie wiadomo kiedy zniknęła z niego rozbawiona dzieciarnia, a cały teren wzięła we władanie miejscowa żulia. Menele uczynili z tego niegdyś urokliwego miejsca swoją melinę pod chmurką, tak że ogród ten stał się miejscem niebezpiecznym. Odbywały się w nim częste, nieraz całonocne pijackie orgie, okraszone wrzaskami i przekleństwami. Okoliczni mieszkańcy oraz Milicja Obywatelska byli bezradni. Ludzie, którzy dotąd przechodzili przezeń, aby sobie skrócić drogę do domu, zaczęli go omijać szerokim łukiem, chcąc uniknąć nachalnych zaczepek, wyzwick, wymuszeń, a nawet pobicia przez tzw. element. Jak nigdy wzięli sobie do serca przysłowie, które mówi, że kto sobie drogę skraca, ten do domu nie wraca.

Urządzenia ogródka, które wcześniej służyły beztrudnej zabawie i rekreacji, zaczęły powoli niszczyć i popadać w ruinę. Metalowe szkielety zjeżdżalni czy huśtawek zaczęła powoli zżerać rdza, bo farba, którymi były pomalowane, dawno już się złuszczyła.

Rzadko raczej przebywałem w tamtej okolicy, dość oddalonej od mojego domu, ale pewnego razu całkiem przypadkowo przechodziłem obok, wiadomo przecież powszechnie, że przypadek rzuca nas w miejsca, w których wcale nie chcielibyśmy się znaleźć, usłyszałem głośne chrupanie i chrobot. Zaciekawiony podszedłem bliżej, do siatki ogrodzeniowej, i przez duże jej oka zajrzałem do wnętrza ogrodu. Wielce zadziwiony ujrzałem, jak rdza zżera metal, który dosłownie znika w oczach. Jeszcze nigdy w życiu nie widziałem tak żerczącej rdzy. Była bardziej żarłoczna niż ten ważący około 400 kg Filipińczyk, którego widziałem w telewizji, a któremu lekarze postanowili operacyjnie zmniejszyć żołądek. Rdza zżerała metalowe rury szkieletów ogródkowych urządzeń w błyskawicznym tempie, a czas płynął nieubłaganie i nawet człowiek nie zauważył, kiedy znalazł się w nowej epoce nazwanej umownie dzisiejszymi czasami, a w nich pojawiło się nowe zjawisko ekonomiczne nazwane budżetem partycypacyjnym albo obywatelskim.

To pierwsze określenie adresowane jest do ludzi wykształconych, których jest przecież niemało, charakteryzujących się posiadaniem wiedzy ogólnej oraz bogatym słownictwem, a drugie do całej reszty, czyli ciemnego ludu, który, jak wiadomo, wszystko kupi. Ciekawe swoją drogą, skąd ten lud ma na to wszystko pieniądze?

W związku z tym (budżetem obywatelskim oczywiście a nie ciemnym ludem) zebrała się rada dzielnicy, aby podjąć decyzję, na co pieniądze przeznaczyć. Postanowiono przeprowadzić ankietę wśród mieszkańców naszego osiedla w tej sprawie. Mieszkańcy większością głosów opowiedzieli się za tym, aby w miejsce niszczonego ogródka wybudować niewielki park

osiedlowy chociażby w celach profilaktycznych jako zieloną oazę chroniącą przed ewentualnym smogiem, naturalny pochłaniacz CO₂, podobnie jak robią to lasy. Co prawda mieszkamy na terenie Zielonych Płuc Polski, ale licho nie śpi, zważywszy na fakt, że rząd notorycznie upiera się przy tym, aby nasza gospodarka oparta była na węglu. Ryzyko smogu więc istnieje. Trzeba dmuchać na zimne, bo lajdak jest ekspansywny i może zaatakować nasze tereny.

Wybudowanie osiedlowego parku było jednocześnie najbardziej racjonalną decyzją ze względu na szczupłość tego budżetu obywatelskiego, który na pewno nie wystarczy na milion samochodów elektrycznych ani na budowę nowego promu, ani też przekop Mierzei Wiślanej. Najwyżej na odkupienie tego biało-czerwonego słupka porwanego przez fale morskie. Gdy o tym pomyślałem, mimowolnie uśmiechnąłem się pod nosem, bo przypomniało mi się popularne powiedzenie z dzieciństwa, że każdy dupek wali w słupek. Ale to nie nasz problem. Sprawą zaginionego słupka powinny zająć się służby specjalne.

Wracam do tak zwanego merituma, jak mawiają satyrycy. Decyzja została podjęta i prace ruszyły z kopyta. Minęło czasu małowiele i jak grzyby po deszczu w miejscu byłego parku Jordana wyrósł piękny park osiedlowy, niewielki, ale cieszący oko wszystkich mieszkańców, podnosząc od razu ich zmysł estetyczny jako miejsce rekreacji i niedzielnych spacerów ludzi starszych, młodzieży, rodzin wielodzietnych oraz singli, którzy uparli się, żeby dzieciaków Najjaśniejszej Rzeczypospolitej nie przysposabiać, kryzysu demograficznego nie zażegnawać, tylko zajmują się jakimś pacykowaniem lub bazgrołami, których i tak nikt nie czyta, a tak naprawdę pasożytują na zdrowym ciele niepodległej i pożytek z nich jest niewielki. Żeby chociaż pili i palili, by wzmocnić monopol spirytusowy i tytoniowy, a tym samym wzmocnić gospodarkę narodową i zwiększyć PKB, ale tego też nie. Krótko mówiąc, żenada.

Cieszyli się więc ludziska z nowego parku i możliwości przebywania w pięknych okolicznościach przyrody.

I nic by nie zmąciło powszechnego szczęścia, gdyby nagle, ni stąd ni zowąd nie gruchnęła hiobowa wieść, która z szybkością błyskawicy rozeszła się po całym osiedlu, że w parku pojawił się zboczeniec. Przerażenie, groza i blady strach padły na ludzi, szczególnie zaś na rodziny z małymi dziećmi i na te, w których były nastoletnie dziewczyny, bo jak wiadomo zboczeńcy najbardziej lubią obnażać się przed nimi. Plotki, które zaczęły już krążyć po całej dzielnicy, głosiły, że zbok ukazał się już wielu ludziom płci obojga, którzy przemierzali nasz park o różnych porach dnia i nocy.

Zbieraniem informacji o zboczeńcu zajęli się funkcjonariusze oddanego niedawno do użytku posterunku policji, który został wybudowany przez nowe władze w ramach przywracania starych, likwidowanych masowo przez poprzedni rząd. Komendant komisariatu wysłał jednocześnie do parku dwuosobowy patrol w celu namierzenia i pochwylenia niebezpiecznego dewianta i doprowadzenia go do aresztu.

Niestety, mimo intensywnych wysiłków i podwojenia patroli, akcja dzielnej policji spełzła na niczym. Przestępcy nie udało się namierzyć ani aresztować. Łobuz, chytry jak lis, wymykał się wciąż funkcjonariuszom, mimo zastawianych nań licznych pułapek. Niektórzy nawet zaczęli powątpiewać w jego istnienie. A do komisariatu zgłaszali się wciąż nowi poszkodowani napastowani przez przebiegłego zboka. Lista ofiar stawała się coraz dłuższa.

W tej sytuacji postanowiono powołać komisję śledczą w celu dogłębnego zbadania sprawy i zapobieżenia dalszemu zgorzeniu. W skład komisji weszli zasłużeni mieszkańcy naszego osiedla: komendant posterunku w stopniu młodszego aspiranta, który jednocześnie został jej przewodniczącym, miejscowy proboszcz, bo w dzisiejszych czasach nic nie obejdzie się bez księdza, dyrektor tutejszego liceum, znany osiedlowy społecznik oraz oddelegowana do komisji pracownica Urzędu Miasta.

Gdy już komisja się ukonstytuowała, rozpoczęła swoją pracę. Powołano pierwszego świadka – ofiarę grasującego po naszym parku obrzydliwego zboczeńca. Był to pan Bogdan, z zawodu mechanik samochodowy. Zboczeniec ukazał mu się późnym wieczorem, gdy wracał z pracy. Pan Bogdan jest mężczyzną w sile wieku, lekko łysiejącym z dość wydatnym brzuszkiem. Był wyraźnie roztrzęsiony. Trząsł się cały czas, jak nie przymierzając osika, która wiadomo, że odwagą nie grzeszy i jest najbardziej tchórzliwym drzewem rosnącym w naszym pięknym kraju od morza aż do Tatr. Ale dość tych dygresji dendrologicznych. Wróćmy do tematu.

Otóż, jak już wspomniałem, pan Bogdan wracał późnym wieczorem z pracy, muszę nadmienić, że trzeźwy jak niemowlę, gdy nagle wprost przed nim pojawił się mężczyzna, którego zaskoczony mechanik nie był w stanie opisać, bo całe zdarzenie trwało chwilę, i wrzasnął panu Bogdanowi w samo ucho: „Jestem Europejczykiem!” I zniknął.

Pan Bogdan, kompletnie zaskoczony, stanął jak wryty. Dosłownie zaniemówił. Ogarnęło go przerażenie i zgroza. A potem wściekłość.

– Co pan pomyślał w takiej chwili? – zapytał przewodniczący komisji.

– Że to wróg i zdrajca. Po prostu Targowiczanie. Że trzeba być czujnym, bo piąta kolumna europejska czai się wszędzie i chce nas pozbawić tożsamości narodowej. Naszej polskości. Dybie na naszą tradycję, kulturę i wiarę. Chce nas zatruć tymi swoimi zgniłymi miazmatami, jak gender i in vitro. I pan Bogdan splunął z obrzydzeniem.

Następnie przed komisją zeznawała pani Walentyna, była sprzątaczką, obecnie na emeryturze, świeżo po operacji wszczepienia bajpasów.

Spacerowała właśnie z dwojgiem wnucząt piękną alejką parkową, gdy ktoś zza jej pleców krzyknął:

– Wolę ciepłą wodę w kranie i normalność niż bogoojczyźniany patriotym i martyrologię!

Pani Walentyna odwróciła się, ale bardzo wolno, bo ani wiek, ani stan zdrowia nie pozwalał na gwałtowne ruchy, ale za jej plecami nikogo już nie było.

– Babciu, kto to był? – zapytał mały Karolek.

– To skandal – dowodziła pani Walentyna przed komisją.

Z kolei pani Bożena, lat 59, nauczycielka matematyki, z córką Joanną, lat 30, z zawodu inżynier budownictwa lądowego, jak co niedziela wracały przez park z mszy świętej, gdy zza drzewa, obok którego właśnie przechodziły, wychynął jakiś typ i złośliwie zapytał:

– A tutejszy proboszcz jeździ mercedesem za ponad 100 tysięcy. Nie przeszkadza wam to? A przecież papież Franciszek od lat walczył o kościół ubogi. To tak się słucha swego papieża? – i zaśmiał się nieprzyjemnie.

Obie kobiety były tak zaskoczone, że straciły mowę. Gdy ją odzyskały, nikogo już nie było. Składając zeznania przed komisją, nie kryły swego oburzenia tym bezprzykładnym atakiem.

Ksiądz proboszcz, uczestniczący w pracach komisji, początkowo trochę zażenowany, tłumaczył się, że on od zawsze interesuje się motoryzacją, i że to jego wielka pasja.

– A czym ma ksiądz jeździć? Chodzić piechotą? – stanęły w jego obronie obie parafianki.

Gdy przez park przechodził w biały dzień pan Zygmunt, nagle stanął przed nim facet w nieokreślonym wieku o nijakim wyglądzie i rzucił panu Zygmuntowi w twarz: „Chcę żyć w świeckim normalnym kraju” – i szybko się oddalił.

Pan Zygmunt zeznawał przed komisją śledczą jako czwarty. Wszedł do sali, w której obradowało to szacowne gremium, lekko utykając, mocno przechylony w lewo, co od razu zwróciło uwagę komisji, bo przechył był wyjątkowo duży, sięgał niemal 90 stopni, a więc kąta prostego.

Wszystkie oczy zebranych skupiły się na mężczyźnie i od razu posypały się liczne pytania, które członkowie komisji zadawali jeden przez drugiego:

– Co się stało?

– Miał pan wypadek?

– Jest pan inwalidą wojennym?

– Zawiało pana ostatniej zimy?

– Ma pan skoliozę?

– Zboczeniec pobił pana? – z wyraźną troską w głosie zapytała urzędniczka delegowana do komisji z Urzędu Miasta, bo wiadomo, że kobiety są bardziej skłonne do empatii.

Pan Zygmunt machnął tylko ręką.

– Nie, szanowni państwo. Gorzej!

– Gorzej?! – członkowie komisji jednogłośnie dali wyraz swemu zdumieniu, a w ich oczach pojawiło się wyraźne niezrozumienie.

Pan Zygmunt natychmiast pospieszył z wyjaśnieniem:

– Szanowni państwo – odpytywany ponownie użył ulubionego wyrażenia rządzącej prawicy – ten dewiant, ten odstępcza – pan Zygmunt z trudem panował nad nerwami – ten zbok pozbawił mnie pionu moralnego. Rozumiecie? Mnie, prawdziwego Polaka i katolika z dziada pradziada

i patriotę. Taki jest niebezpieczny! Skutki jego destrukcyjnej działalności widzicie na mojej osobie. Zaczadził mnie miazmatami kosmopolityzmu i ideologią lewicowo-liberalną. I to w biały dzień. Wyobraźcie sobie państwo! Co za bezczelność! – pan Zygmunt stojąc przed komisją nie potrafił ukryć swoich emocji.

– Jak pan zareagował? – zapytał dyrektor miejscowego liceum.

– Nie zdążyłem – odpowiedział ze smutkiem pan Zygmunt. – Bóg mi świadkiem, że chciałem łobuzowi dać po ryju, jak ci niezidentyfikowani sprawcy dali w Warszawie temu aktorowi Krzysztofowi Pieczyńskiemu za takie same słowa, ale nie zdążyłem – żalił się pokrzywdzony, bo ten odszczepieniec zwał zanim ruszyłem ręką. A należał się łobuzowi porządny łomot.

Cała komisja przyjęła słowa pokrzywdzonego z pełnym zrozumieniem, tylko ksiądz przeżegnał się i spojrzał błagalnie w górę, jakby tam szukał zrozumienia dla ludzkich słabości, od których, jak wiadomo, nawet osoby duchowne nie są wolne.

– Co robić? – to pytanie przemknęło przez wszystkich członków komisji, jak fala przez stadion piłkarski.

– Może by? – wtrącił nieśmiało proboszcz, a wszystkie spojrzenia spoczęły na nim. – Może by tak – dokończył – odprawić egzorcyzmy? Wszak zły duch lewicowości i liberalizmu załagał się w panu Zygmuncie i uwił w biednym człowieku swoje skalane gniazdo.

– Nie, to zły pomysł – zabrał głos przewodniczący, młody aspirant. Widzicie państwo, że pan Zygmunt jest tylko mocno podenerwowany, ale nie wyje, jakby go obdzierali ze skóry, nie wije się na podłodze i nie rzuca, jak to robią opętani przez złego ducha.

– Już wiem! – wykrzyknął radośnie dyrektor liceum. – Trzeba zastosować metodę klin klinem, jak przy leczeniu kaca.

– Nie rozumiem – odezwała się urzędniczka.

– Trzeba odesłać nieszczęśnika do źródła tego całego liberalnego zła, czyli do Brukseli, tam się wyleczy od razu, tak jak kiedyś polscy komuniści, którzy trafiali do sowieckiego rajku, natychmiast wyleczyli się z komunizmu.

Pomysł zasłużonego pedagoga spotkał się z powszechną aprobatą. Postanowiono, że pokrzywdzony pojedzie na koszt komisji, bo jako emeryta, któremu po raz kolejny władza rzuciła upokarzający ochłap, nie stać go było na bilet. Autobus do Brukseli odjeżdża codziennie o tej samej porze z przystanku przy ulicy Suraskiej zdaje się.

Przed komisją zeznawało jeszcze wielu mieszkańców mojej dzielnicy, równie wstrząśniętych i oburzonych zachowaniem tajemniczego osobnika, który rzucał w twarz podobne hasła, co wymienionej wyżej czwórce, siejąc zgorszenie. Pokrzywdzeni apelowali do przedstawicieli komisji śledczej, a przede wszystkim policji o bardziej skuteczne działanie oraz schwytanie demoralizującego porządnym ludzi typa, który okazał się niezwykle chytry i przebiegły i wciąż kontynuował swoją krecią robotę, naruszając tym samym i podkopując fundamenty oraz podważając pryncypia i zasady, na których opiera się każda demokratycznie wybrana władza mająca w dodatku większość parlamentarną.

Kiedy przesłuchano już wszystkich napastowanych, komisja śledcza przystąpiła niezwłocznie do sporządzania raportu. Przed jego zredagowaniem postanowiono jednak jeszcze wykonać portret pamięciowy inkryminowanego. W tym celu zebrano wszystkich świadków w odpowiednio przygotowanej sali projekcyjnej i zaczęto wyświetlać zebranym ludziom poszczególne fragmenty twarzy ludzkiej. Na ekranie ukazywały się po kolei: oczy, nos, czoło, uszy, usta, podbródek w różnych konfiguracjach, aby oglądający mogli złożyć z nich wizerunek niebezpiecznego dewianta.

Ponieważ zboczony gorszyciel ukazywał się ludziom na chwilę i w mgnieniu oka zniknął, nic to nie dało, ponieważ każdy z brutalnie zaatakowanych zapamiętał co innego albo zgoła nic. Dla jednych kojarzył się z Tuskiem, bo zapamiętali wilcze oczy, poza tym wiadomo, że ponosi winę za wszystko, dla innych z Macierewiczem, bo zapamiętali diaboliczny wygląd, dla jeszcze innych z Kukizem, niektórzy rozpoznali nawet samego prezesa ze względu na nijaki wygląd. Krótka mówiąc prezentacja zakończyła się całkowitą klapą i ludzie wielce zniesmaczeni rozeszli się do domów, a łobuz wciąż szalał po parku nic sobie nie robiąc ani z ludzi, ani z majestatu i powagi komisji, ani, o zgrozo, z autorytetu samego prezesa.

Jak już wspomniałem wyżej, zostało jeszcze tylko zredagowanie raportu i sprawę zboczeńca, który niepokoił mieszkańców naszej dzielnicy można było uważać za zamkniętą.

Komisja śledcza, przypomnę, w składzie: komendant dzielnicowego posterunku policji w stopniu młodszego aspiranta – przewodniczący, miejscowy proboszcz, dyrektor tutejszego liceum, znany osiedlowy działacz społeczny, człowiek starszy i powszechnie szanowany, o stałych i ugruntowanych poglądach konserwatywnych oraz oddelegowana do komisji pracownica Urzędu Miasta po długich burzliwych obradach wypociła wreszcie końcowy raport, który stwierdzał m. in., że zboczeńca grasującego w miejscowym parku nie udało się schwytać, bo bestia okazała się wyjątkowo sprytna i nieuchwytna. Nie udało się również określić tożsamości ani zidentyfikować wymienionego w raporcie osobnika. Udało się natomiast, pokonując występujące w łonie komisji nieznaczne różnice światopoglądowe i ideologiczne, ustalić, że niecna działalność obwinionego osobnika uczyniła wielkie spustoszenia w psychice, charakterze oraz umysłach ofiar, narażając je na olbrzymie straty moralne. Nikczemnik ten, działając przez całkowite zaskoczenie i ukazując się kilkudziesięciu mieszkańcom naszej dzielnicy, obnażał za każdym razem swój materialistyczny światopogląd, kosmopolityzm, odchylenie lewicowo-liberalne, brak szacunku dla polskich wartości, brak patriotyzmu, bezbożność, otwartość na świat i inne, obce nam, kultury i wartości.

– Po co nam świat? – zapytał retorycznie dzielnicowy społecznik, człowiek starszy i schorowany – czy nam źle w naszym swojskim grajdole? U siebie czujemy się jak u Pana Boga za piecem, a nawet w ogródku. Od świata oddziela nas nasza swojska miedza, którą utworzyliśmy tworząc różaniec do granic i stojąc w nim tyłem do Europy i świata, i wypinając się nań. Potwierdziliśmy tym samym, że świat mamy, za przeproszeniem, w dupie. My sobie poradzimy bez świata, ale czy świat poradzi sobie bez nas?

Pytanie to zawisło w próżni, bo nikt nie miał odwagi na nie odpowiedzieć, ponieważ miejscowy działacz cieszył się wielkim autorytetem.

Raport został przyjęty przez aklamację. Jednocześnie podjęto decyzję o zamknięciu parku. Teraz zboczeniec może sobie szaleć po pustym parku, jak, przepraszam za niepoprawność polityczną, Żyd po pustym sklepie. Zgodzono się również, że nie należy więcej powierzać inicjatywy obywatelom, bo może im znowu przyjść do głowy coś głupiego, co wymknie się spod kontroli władzy. Inicjatywa z parkiem była więc nietrafiona, sami sobie winni okazali się nieodpowiedzialni obywatele, a pieniądze zostały wyrzucone w błoto. Nie po raz pierwszy zresztą i nie po raz ostatni. Jak to u nas.

Z b i g n i e w N o w i c k i

CIAŁO W SŁOWIE ZANURZONE

A

Autokrata od ręki zamyka usta przeciwnikom.

B

Bezpieczniejsze jest nadstawianie ucha
niż karku.

C

Chodzenie z podniesionym czołem
to też zasługa nóg.

Czasem mrowienie ciała jest wywołane
inwazją mrówek.

Czasem wystarczy rzucić okiem, żeby potem
nie łamać głowy

D

Dla niektórych kardiologów i serce bywa
piętą Achillea.

Dzięki pytającemu spojrzeniu oszczędzasz
struny głosowe.

G

Gdy masz wszystko w małym palcu, lepiej
nie obcinaj paznokcia.

Gdy oczy błądzą, nie muszą tego powtarzać
nogi.

Gdy się zoładkujesz, możesz stracić apetyt
na życie.

J

Jeśli chcą Ci porachować kości,
nie sprawdzaj, czy umiejją liczyć.

Jeśli coś Ci leży na wątrobie, to najczęściej
pęcherzyk żółciowy.

Jeśli gonisz w piętke, stopa Ci nie rośnie.

Język się obraca bez licznika obrotów.

K

Kciuk jest zawsze w opozycji wobec
większości.

Kiszki mają ubogi, ale głośny repertuar.
Marszowy.

Kiedy dał nogę, skazano go zaocznie...

Korowód (myśli) – skrzyżowanie kory
(mózgowej) z wodą...

Koszmarne wizja naiwnych: przebudzenie
z ręką w nocniku.

Krew się w nim zagotowała. I zaczął gwizdać
na wszystko.

Kto Ci zalazł za skórę? Może diabeł spod
figury?

Ł

Łamanie kości jest częstsze od łamania
głowy.

M

Mając plecy, nie musisz nadstawiać karku.

Marskość wątroby nie bierze się z Marsa.

Masz kłopot ze słuchem? Może ściany
Ci pomogą swoimi uszami?

Myśl! Od myślenia ręce nie bolą.

N

Nie patrzył na czubek własnego nosa. Miał
zeza rozbieżnego.

Nie wiesz, czym to pachnie? Nos nie umie
mówić.

Nigdy nie odbieraj, kiedy dzwoni
Ci w uszach.

Noga nie bierze udziału w rękoczynach.

Nogi są i po to, by rzucać pod nie kłody.

O

Obcy język boi się cudzych zębów.

Oczy wypatrują, umysł dopatruje się.

Okazja przeszła mi koło nosa. Ale smród pozostał...

P

Pamiętaj: brzuch nie musi być wybrzuszony.

Pech: mieć coś na końcu języka i zapomnieć języka w gębie...

Pędził na złamanie karku, ale złamał nogę.

Płuca są od wymiany gazów, nie zaś nagłaśniania opinii.

Podnieść rękę czy głowę? Co bardziej niebezpieczne?

Po trepanacji czaszki jedno jest pewne: coś Ci przyszło do głowy.

Przejrzał. Na uszy, ale to i tak postępek.

Przejrzenie na oczy nie wyklucza wcześniejszego udziału uszu.

Przemawianie do ręki jest skuteczniejsze niż szeptanie do ucha.

Przez żołądek do serca. To nazywa się metabolizm.

Przy składaniu prośby czasem trzeba złożyć ręce.

R

Ręka wyciągnięta do zgody potrafi spenetrować kieszenie przeciwnika.

– Rusz głową! – Nie chce mi się! – odpowiada szyja.

Rzut oka nie wyklucza kręcenia nosem.

S

Serce na dłoni? U chirurga do przeszczepu.

Skąd ten hałas w górze? Niektórym w głowach się przewraca...

Skręt kiszek nie wybiera czasu ani kierunku.

Straciłeś głowę, gdy inni wzięli Cię na języki.

Ś

Ściętno Achillesa jest niestety blisko pięty.

W

Ważne, by mieć głowę na karku. Potem wkracza gilotyna...

Woda lubi przebywać w stawie. Często kolanowym.

Woda w kolanie bardziej dokucza niż ta w mózgu.

Wodzenie za nos to jeszcze nie uwodzenie...

Wyjątkowy służalec umie klęczeć nawet na łokciach.

Wyraz twarzy może być czytelny dla analfabety.

Wzorowy obywatel: władza daje mu w kość i obdziera ze skóry, lecz on ją kocha całym sercem.

Z

Zachodzisz w głowę, a tam pustka...

Za przyczyną brzucha niektórym talia kojarzy się wyłącznie z kartami.

Ż

Żrenica od wielkiego blasku robi się taka malutka...

Ż

Żyła ważniejsza od żyłki, nawet gdy nie jest weną.

A p o l o n i u s z C i o ł k i e w i c z

Kazimierz Słomiński

**ZE ŚWIATA ZWIERZĄT
(Fraszki)**

AMONIT

Jako mięczak on jedynie
w skamielinie nie zaginie.

ARA

Tyle papug gada naraz,
choćby ar tych z pół hektara.

AZOR

Kiedy aura ma humorek,
to pod zdechłym jest Azorem.

BARAN

Co jest z niego? Baran ino.
W garnku będzie jagnięciną.

BAWÓŁ

Ba, narowy ma dość dzikie
taki wół, co jest i bykiem.

BAK

Zna natura nawet bąka,
który lecąc swoje bąka.

BIELAK

Pewnie ten nieszczęsny zając
tak zbladł w strachu, uciekając.

BOLEŃ

Choć z natury jest boleniem,
pływać w wodzie się nie leni.

BRZYDKIE KACZAŃKO

Choć już brzydki charakterek,
ładny za to ma kuperek.

BULDOG

Żeby zwierzę mieć mniej dzikie,
krzyżowano psa z ciągnikiem.

BUREK

Nie każdemu psu jest Burek,
bo rasowe są niektóre.

BYDŁO

Podział równy. No i kwita!
Tutaj bydło, tam elita.

CIELE

Choć głupiutkie wzdłuż i w poprzek,
to z cebulką mózdzek dobry.

CYKADA

Całą duszą śpiewa piewik
głos wydając z wnętrza trzewi.

CZAPLA

Jak się tapla czapla siwa,
to przy rybce mniej płochliwa.

CZERW

A z robali to się cenił
Ten od czerwca i czerwieni.

DOG

Pośród półprawd i dogmatów
pieski świat nie obcy światu.

DRAPIEŻNIK

W brzuchu puchy, łapa świerzbi –
uaktywnia się drapieżnik.

DRĘTWA

Rybka z rzędu niewiniątek,
jak jest drętwa – razi prądem.

DŹDŻOWNICA

Jak po deszczu zmiękła gleba,
to i jej coś skapło z nieba.

FARBOWANE LISY

Tak im farci się w karierze,
że są dobre z nich kołnierze.

FAUN

Tak zabawna jest ta fauna,
że prócz człeka zna i fauna.

FERDYNAND WSPANIAŁY

Szczery podziw fakt ten budzi,
że pies schodzić chce na ludzi.

FOKA (PIES MORSKI)

W pieskim świecie do człowieka
nawet foka ponoć szczeka.

GADZINA

Idzie w diabły i gadzina,
gdy wybija jej godzina.

GAZELA

Taka rącza, taka nożna,
zdrowo ganiać za nią można.

GAŚKA BALBINA

I jej także czasem śni się
w dobranocce coś tam z Ptysiem.

GÓRALEK

Do górali i góralek
niepodobny bywa wcale.

IGLICZNIA

A w swych wodach to iglicznia
i bez nitki bywa śliczna.

JAJKO KOLUMBA

Jak je nadtluc ładnie, pięknie,
Ameryka się wylęgła.

JAMOCHŁONY

W swoich jamach, jak stwierdzono,
trawią wszystko to, co chłoną.

JARZĄBEK

Na talerzu już jarząbek,
będzie z niego kęs na ząbek.

JASKÓŁKA

Elegancka pośród ptaków,
nawet ładnie jej w tym fraku.

JASZCZUR

Był raz jaszczur z groźną paszczą,
co dziewice zjadał na czczo.

JASZCZUR

U praszczura też był praszczur
i być może był nim jaszczur.

JERZYK

Pisząc trudno mi uwierzyć,
że nie „jurek”, tylko jerzyk.

JEŻOZWIERZ

Różnie bywa, mówiąc w skrócie,
jak się zetknie z zwierzoludziem.

KACZKA DZIENNIKARSKA

Choć wymyślnie dość podana,
różnie bywa nadziewana.

KAPŁON

Tłusty kapłon? Chwała Bogu!
Chudszy byłby jako kogut.

KARALUCH

Mały, mniejszy, całkiem maluch –
stadnie pleni się karaluch.

KONIK GARBUSEK

Już nie Pegaz, lecz garbusek
z grafomana wytrząsł duszę.

KOŃ TROJAŃSKI

Biega tędy i owędy
w rydwan dziejów zaprzęgnięty.

KORNIK DRUKARZ

Choć drzewostan konsumuje,
biblii ci nie wydrukuję.

KOZA

Postęp widać i po kozie,
nie przy dyszlu dziś, a w wozie.

KOZICA

Jak ją chęćka chwyci nagła,
może skakać z grani na grań.

KOZIOROŻEC

W końcu roku koziorożec
w kozi róg rok wpędzić może.

KRASKA

W całej krasie każda kraska
piórka miewa jak z obrazka.

KRĘGOWCE

Fauna zesła na manowce
i zjawiły się kręgowce.

KROGULEC

Dość drapieżny jest krogulec –
w dziobie, w szponach i w ogóle.

KURA DOMOWA

I do łoża i do stołu,
zwłaszcza w opcji do rosołu.

LAMBRIE

Dobrym ludziom i w wątrobie
pasożyty dobre sobie.

LEW SALONOWY

Zwykle nie jest jeszcze stary –
w sam raz damom na safari.

LORA

Raz papugą bywa lora,
a raz toczy się po torach.

ŁACIATA

Nie na każdej dziurze łąta,
choć z natury jest łąciata.

ŁAZIEC

Gdy nie musi łązić łądem,
może pływać – choćby z prądem.

MAKAK

Wciąż małpuje to i owo
z taką jedną makakową.

MAŁPA

Ze pramatką naszą była?
Lecz z kim ona się puściła?

MĄTWA

Czy od święta, czy na co dzień
coś tam mąci w cichej wodzie.

MEDUZA

Stwórz to w wodzie zanurzony.
Może duszę ma Gorgony?

MENDA

Ludziom wstrętna każda menda,
co się im po tyłku szwenda.

MIKROB

Skubaniutki, mikry taki,
a się może dać we znaki.

MOTYL

Kolorami tak się wdzięczy
jakby chciał być skrawkiem tęczy.

MUŁ

Czasem bywa nie na żarty
aż po samo dno uparty.

MYSIKRÓLIK

Tak wśród myszy awansował,
że nie sposób abdykować.

MYSZKA MIKI

Można zaprząć by ją teraz
do obsługi komputera.

NARYBEK

Skąd się bierze ten narybek
do mnożenia grubych rybek?

NASZA SZKAPA

Rzecz to z lekka niewesoła,
że tą szkapą – nasza szkoła.

NIELOT

Zamiast fruwać, tylko biega,
raz ptak jakiś, a raz Pegaz.

NOSOROŻEC

Nie pasował róg do czoła,
więc mu na nos powędrował.

ODYNIEC

Dziki bywa toto diablę
gdy nadepnąć mu na szablę.

OGIER

Wtedy raczej więcej znaczy,
kiedy przy nim tabun kłaczy.

ORLIK

Dziś z orlikiem w każdej gminie
młodzież szybciej się rozwinie.

OWIECZKA DOLLY

Po to ją i sklonowano,
że wciąż mało jest baranów.

PASOŻYT

Najzaciejszy, że tak powiem,
na człowieku bywa człowiek.

PATYCZAK

Znika z oczu drapieżnika,
gdy przybiera kształt patyka.

PIERWOTNIAK

On to pierwszy wśród żyjątek
ewolucji dał początek.

PIES BASKERVILLÓW

Mimo zalet Anglii tylu
pieski świat u Baskerwillów.

PIES OGRODNIKA

Świadom jest pies ogrodnika,
że na siano nie ma sikać.

PIES PAWŁOWA

A przy pięknej pani z bliska
zaraz w mózdzku coś mi błyska.

PINGWIN

W srogie mrozy na dwóch łapach
wyfraczony musi człapać.

PLANKTON

W polityce dość typowy
ten z partyjek kanapowych.

PŁASTUGA

Choć dość gibkie jest jej ciało,
wypukłości ma za mało.

PTASZKOWIE NIEBIESCY

Choć nie sieją i nie orzą,
nawóz robią i się mnożą.

PUCHACZ

O większego trudno zucha,
jak straszący w nocy puchacz.

PUMA

Na sportowo sobie hasa
konkurentka Adidasa.

PUSZCZYK

Z czym napuszcza nas ta sowa,
co na puszczy nocką woła?

RARÓG

Gdy w ofercie wzbiera trwoga,
patrzy nań jak na raroga.

REKS

Królem bywa z ludzkiej woli,
tak jak na to smycz pozwoli.

RUSAŁKA ADMIRAŁ

Raz admirał zwiódł rusałkę,
stąd i motyl całkiem, całkiem.

SIEJA

Tak już dziwnie jest z tą sieją,
że ją łowią, a nie sieją.

SIWEK

To w przyrodzie cud prawdziwy –
żrebak jeszcze, a już siwek.

SKORUPIAK

Miewać musi wciąż w skorupie
to, co my na kręgosłupie.

SŁOŃ

Szczęście może przynieść ponoć,
gdy ma trąbę podniesioną.

SOLA

Kształtem może nie zachwycać,
bo to zwykła podeszwica.

SYRENA

Jakiś śpiew się w niej wyzwala –
na zatrąbę lub na alarm.

SZAKAL

A szakala nikt nie lubił,
chyba że to był Anubis.

SZARIK

Dobre z niego było psisko,
kiedy piątym był tankistą.

ŚWINIA

Krótko powiem tylko tyle:
to, co kryje się za ryjem.

TRYK

Naturalne to, choć dzikie,
żeby tryk się trykał z trykiem.

WSIO RYBA

Tumiwizizm też mi wisi,
bo tak humor mi kaprysi.

ZIĘBA

Że oziębłą zięba nie jest,
mnie nie ziębi to, ni grzeje.

ŻARŁACZ

I w finansach – nie inaczej –
wśród rekinów są żarłaczce.

ŻYJAŃKO

Choć z natury tycie-tycie,
ma to swoje mikre życie.

FRASZKI (2018)

TAKIE BEZ

Bezkrólewie? A ja powiem:
gorsze z królem bezhołowie.

POŚRÓD ZAWISTNYCH

Marzenie głowy w laurze
o przychylniej aurze.

ZAMIAST ŚWIETLANEJ PRZYSZŁOŚCI

Zgłębiam prawdę tę tajemną,
że wciąż jest świetlana ciemność.

TAKA POLITYKA

Jedni do Sasa, drudzy do Lasa,
a bezhołowie po kraju hasa.

WAGA TEMIDY

Kantuje na niej wciąż jakiś brzydal,
a potem mówią: winna Temida.

EPIGON

Od kiedy dorósł był w epigony,
bardziej nadęty jest niż natchniony.

WSPÓLCZESNA MIŁOŚĆ

Miłość to chemia. A ja współczuję
tym, których chemia za bardzo truje.

NA OPAK

Świat się przewrócił do góry nogami
i przez te nogi mamy to, co mamy.

KOLEJNOŚĆ PÓR

Wiosna dziewczęca, a lato babie,
tylko ta jesień ku zimie człapie.

NIEBOŻĄTKO

Cnotę zgubiło nieboże
i znaleźć jej już nie może.

NIE TYLKO W LITERATURZE

Z pomocą ludzką i bożą
poezja przegrywa z prozą.

USTA I SERCE

Usta milczą, bo całują,
serce śpiewa rozkosz czując.

W PRAWIE

Z kadukiem w prawie to żartów nie ma,
bo ja mam prawo, lecz prawo mnie ma.

NA URZĘDZIE

Z praw demokracji niezbiecie wynika,
że urząd urządzić musi urzędnika.

CO MOŻE TWÓRCA

Twórca może
sukces między bajki włożyć.

PO DRODZE

Gdy przy nóżkach zgrabnych chodzę,
to z miłością mi po drodze.

NA STARE LATA

Kiedy tak dumam, o przyszłość się boję –
czy jej wystarczy dla przyszłych pokoleń?

STYL

Raz artyści, a raz ówoki
modelują styl epoki.

O SUMIENIU

Jeden ma wyrzuty,
drugi z nich wyzuty.

W WIERSZU

W wierszu „ja” egoistyczne
czasem nawet jest liryczne.

ZNACZENIE

Od czego znaczenie się zaczyna?
Od piętna Kaina.

DOSTATEK

Znów obrodziły nam oszołomy.
Skutek wiadomy.

PYTANIE

Wszystko płynie. No i trudno.
Tylko gdzie jest tego źródło?

CIĄGLE TA PIRAMIDA

Ponoć to konstrukcja wieczna –
piramida społeczna.

MATRIOSZKA

Z magii słowa się wyłania
magia pustego gadania.

NIE NADAŻAM

Choć ludzkości naprzód chce się,
jam opóźnion jest w regresie.

Kazimierz Słomiński

„WCIAŻ MAMY OKNA!”

Na karcie tytułowej tomu poetyckiego „Jestem” Ireny Słomińskiej widnieje dość dokładna data – styczeń 2019 r. Ten pozornie błahy element nabiera jednak znaczenia w miarę lektury książki. Jak się okazuje, nie tylko całość, ale i poszczególne wiersze opatrzone są datami, które tworzą określoną klamrę czasową: tom otwiera garść wierszy z lat 2017-2018, a wieńczą go utwory z lutego 2019 r. W tych ramach odnajdujemy cykl wierszy z okresu 19-29 stycznia 2019 r., pisanych niemal codziennie. Jakie znaczenie może to mieć poza spekulacjami na temat natury procesu twórczego? Otóż owo skrupulatne akcentowanie żywiołu czasowego wierszy okazuje się rezonować z tym, o czym one same opowiadają. Tematyka tej książki nierozzerwalnie spleta bowiem ze sobą kilka wątków: znaczenie i rolę poezji, cielesność i tożsamość, złudzenia i pozory, oraz życie codzienne. Obszary te zazębiają się i łączą, często niespodziewanie, tworząc oryginalną filozofię egzystencjalną, u której podstaw leży doświadczenie poezji oraz proces twórczy.

Już w pierwszym utworze, niejako programowym wierszu „Czym jest poezja?”, odnajdujemy ważną wskazówkę. Dowiadujemy się z niego, że poezję można rozumieć nie tylko jako pracę zawodową lub sposób na oderwanie się od codziennej krzątaniny. Z licznych metafor, w jakie Irena Słomińska obleka swoje myślenie o poezji, szczególnie znamienne wydają się być te odpowiedzi na pytanie zawarte w tytule: „Drogą biegnącą między miriadami gwiazd / w twój wewnętrzny kosmos” oraz określenia „raczkowanie przez życie” i „pamięć pieśni”. Z tych śladów wyłania się obraz poezji jako kompasu, który prowadzi nas po tropach literackich, „między miriadami gwiazd”, ku pewnej wizji tożsamości łączącej młodość ze starością w jedną całość. W tym sensie zarysowany tu projekt poetycki wiązałby pisanie z wyłanianiem się tożsamości, która nie może jednak zaistnieć oddzielnie od świata, ale rozkwita właśnie w nim, w głębokiej ułomności tego, co powszechne, materialne i codzienne.

Poezja – jak czytamy w „Tomikach poetyckich” – nazywa świat i w ten sposób pomaga się w nim odnaleźć. Żywiołem poezji jest język, którego wymiary – materialny i niematerialny, pozostają w nieusuwalnym napięciu, tak jak w przypadku człowieka, który jest „ze światła / i gnoju” („Dickensowi poświęcam”), czy też „mięsa” i „ducha” („Firanki”). Język poetycki jest materialny w rytmie i rymie, drukowanej literze i oddechu mowy, a niematerialny – w ułotności, plastyczności znaczeń i w pragnieniu, by wykraczać poza samego siebie. Analogicznie, sugeruje poetka, „próbując zrozumieć człowieczeństwo, wyjdź poza nie” („Człowiek”). Otwarcie i brak domknięcia, bycie „zawieszoną między / pojęciami” („Baba”) to stan, w którym poezja staje się możliwa. Kwitnie tam, gdzie jeden człowiek otwiera się na drugiego (jak sugeruje, również tytułem, pierwsza część „Ciało zawsze nagie”), lub tam, gdzie czytelnik obcuje z mnogością znaczeń, nie redukując ich do jednego (jak podpowiada tytuł i treść drugiej części: „Wszystko znaczy”).

Wiersze, celebrujące cielesność i codzienność, przekształcają w tej książce doświadczenie tego, co powszednie i materialne w budulec poezji, która uwzniośla je i włącza w strumień opowieści. Fikcja literacka paradoksalnie zrywa zasłony iluzji, pozornej i próżnej gry własnym wizerunkiem, jaką dziś obserwujemy w rzeczywistości wirtualnej. Ten ruch kurtyny prawdy i pozorów wiąże się ostatecznie z odkryciem fikcyjnego charakteru naszej tożsamości, którą poezja pomaga oglądać na świeżo, zarazem otwierając ją na innych. W tym ujęciu powiedzieć „jestem” to coś więcej niż solipsystyczny zachwyty – to gest z gruntu poetycki, otwierający się na drugiego człowieka, jak sugeruje wiersz „Pajęczyna w słońcu”, w którym ten poszukujący wymiar literatury i tożsamości dobrze oddaje retoryczne pytanie: „Powiedz mi, co się w tobie otwiera, / kiedy patrzysz na mnie?”. W tym też może kryć się sedno wspomnianego wcześniej splotu tematycznego tomu „Jestem”: wypowiedzieć tytuł tej książki to tyle, co uznać swoją metamorficzną naturę i zakrzyknąć „wciąż mamy okna!” („Okna”) – wciąż się stajemy, dla siebie i innych, wciąż

otwieramy się na świat i przyszłość, nieustannie kształtując swoją opowieść jak nieskończony poemat, który snujemy dzień po dniu.

Grzegorz Czemiel

Posłowie w: Irena Słomińska. *Jestem*. (Styczeń 2019). Białystok 2019.

Daniela Długosz-Penca

PRZY OTWARTYCH DRZWIACH

Są domy i ludzie zawsze otwarci na wejście gości, nawet przypadkowych. Takimi otwartymi drzwiami poezji wydają się być dwie książki z wierszami Ireny Słomińskiej, a mianowicie „Jestem” i „Nieskończony wiersz”. Przyznam, że zadziwia mnie ta rozrzutność słowa poetki, która tak często publikuje swoje przemyślenia, doznania, jakby się bardzo spieszyła, że może nie zdążyć opowiedzieć swojego nader ciekawego życia. Okazuje się, że to, o czym marzy wielu piszących, aby zostać kimś zapamiętanym, w różnych kręgach rzeczywistości, Irena wykrzyczała: „Jestem” i już, jestem, co dzień, od święta, jestem w słowie poetyckim, jestem kobietą, żoną, przyjaciółką i oczywiście znaną, lubianą poetką. Tomik „Jestem” ma specyficzny charakter, bowiem większa część wierszy datowana jest na styczeń 2019 roku. Niezwykła to okoliczność, pisanie wierszy prawie każdego dnia, a czasem dwa-trzy dziennie. Eksperyment? A może natłok myśli, które szukały ujścia, kontaktu z ludźmi, co bywa rzadkością. Wiele utworów to wręcz rozmowa ze swoim alter ego. Wiele pytań z odpowiedzią lub bez, ale jakże mocne w uczuciach, bez skrępowania, natłoku słów. Są to chwile odwagi, chociaż poetkę chroni podmiot liryczny, jak w wierszach: „Ciało zawsze nagie”, „Droga do Raju”, „Sen” oraz cały rozdział „Wszystko znaczy”.

Gdy drzwi otwarte, to czujemy ów zapach „Zupy”, widzimy „Choinkę”, „Kwiaty”, „Poduszkę” i piszącą „Babę”. Ileż tu codzienności najzwyklejszej, jak w wierszach: „Człowiek”, „Lustro”, „Internet” czy „Tomiki poetyckie”. Któż ich nie ma w domu, na półkach, ale nie patrzymy na nie tak, jak Irena Słomińska, z wdzięcznością i miłością. Żeby zrozumieć potrzebę pisania o zwykłości i ubieraniu jej w piękne szaty metafor, trzeba umieć zachwycać się każdą chwilą życia, promieniami słońca, „Filiżanką” i „Balkonami”. Balkon dla Ireny potrafi być całym światem, już *Romea i Julię łączyła metafizyka balkonu* (s. 49).

Okazuje się, że owe niby pospolite rzeczy uczą nas pokory, miłości, mądrości. *Jeśli nie nauczysz się poczucia więzi z filiżanką, / nigdy nie poznasz, czym jeszcze być może / oddanie innej ludzkiej istocie* (s. 48). Albo „Chrzan”: *Liście chrzanu ocieniły korzeń tajemnicą* (s. 47). Z przyjemnością czytam wiersze Ireny Słomińskiej, bo kierują moją uwagę na to, co służy nam przez wiele lat, jest inspiracją i magią życia. Świadczą o znajomości duszy przedmiotów, o świadomości ich użytkowania. „Jestem” – to tomik, który zaprasza do otwartych „Drzwi”, gdzie: *Błogosławisz żywym, umarli błogosławią tobie i dojrzał w tobie czas / na pogodzenie się ze światem, innymi ludźmi, / ze mną* (s. 50). 42 wiersze, zamieszczone w tomiku, to jakby spowiedź, wielki monolog, wyrażający swoje – jestem. Posłowie Grzegorza Czemiela „wciąż mamy okna” uzmysławia, że: *Poezja (...) nazywa świat* (s. 51).

Dobrze, że jeszcze są tacy poeci, jak Irena, którzy posługując się poprawnym i emocjonalnym językiem, słowem budującym, potrafią odnajdywać siebie wśród czarnych linii tekstu i fraz poetyckich.

Daniela Długosz-Penca

Irena Słomińska. *Jestem*. Wydawca: druk-24h.com.pl, Białystok 2019.

STUDNIE CZASU I PAMIĘCI

*A na początku była idea – stwórcza. Piękna, jak to idea.
Prawdziwe arcydzieło, które wciąż próbujemy odnaleźć
w sobie. Słowo, które skruszy naszą samotność.*

Irena Słomińska

Truizmem jest wręcz pisanie o uciekającym czasie, bo niekiedy on się dłuży, zagląda w oczy i do szaf. Czas – kochany i pogardzany, opiewany często w literaturze i bezwzględny. A czas w studni pamięci? Co o nim wiemy, co wiemy o nas samych, naznaczonych czasem? Trzeba mieć go wiele, jak Irena Słomińska, żeby analizować, opisywać i wydobywać z pamięci. Tomik poezji – „Nieskończony wiersz” ukazuje czasoprzestrzeń zjawisk, dziejących się tu i teraz. 42 wiersze, które nie są imaginacją. One oddają szacunek, piękno i użyteczność tego, co służy nam zawsze – jak: „Klucz”, „Rękawiczka”, „Drzewa”, „Koty”, „Drzwi”, „Studnie”, „Rumianki” itd. Wydaje się, że to proza życia, a przecież to w nich tkwi dusza sprawcza, ów élan vital, gdyż traktujemy je jak przyjaciół, rozmawiamy, kreujemy, analizujemy siebie wobec np. „Twarzy w lustrze” czy marzenia o przepłynięciu Bugu, a nawet radości z „Baniek mydlanych”, posiłku i skrawka ziemi pod balkonem. Wśród tych relacji z otoczenia pojawiają się wspomnienia – jak niegdysiejsze śniegi, „Pantofelek”, „Chocholy i róże”. Trudno wymieniać i porządkować to, co dla Ireny jest ważne i bliskie, a zmusza rękę i pamięć do utrwalenia – przez nadanie konkretnej nazwy, aby mogło istnieć wiecznie. Tomik „Nieskończony wiersz” to jakby okazja do własnego istnienia każdego z czytających, bowiem dopóki żyjemy – piszemy swój wiersz, myślimy o bliskich: „Mąż”; czy o sobie: „***Jeszcze nie boję się śmierci...”. Ten właśnie utwór kończy zbiorek, ale nie zamyka życia, bo od nas zależy, czy zamkniemy się na gest kreatywności, czy na ciszę i obojętność. Irenę cieszy wszystko, co żyje z nią i przy niej, ale nie rezygnuje z utrwalania przeszłości, bo ona ją ukształtowała, nauczyła znać prawdę o sobie i dzielić się nią z czytelnikami, którzy niewątpliwie odnajdując siebie znajdą czas, aby wejść w atmosferę refleksji nad własnym losem i tym, co nas otacza.

Przyznaję, że urzekła mnie także okładka z tą białą polną różą, jedyną na tle czerni. Ileż w niej pokory, piękna i symboliki. Autorem zdjęcia na okładce tego tomiku oraz zranionej brzozy w zbiorze „Jestem” jest Kazimierz Słomiński. To też niezwykle i oryginalny człowiek, który przez życie idzie „Najprościej”, publikując osiągnięcia literackie członków NKL, nie tylko z Białegostoku. Sam – od początku czasów – pisze fraszki, aforyzmy, anegdota i pewno nie ma sobie równych. Jest tego wiele i na każdą okoliczność, ale to temat na osobny artykuł. Z takim mężem, o wielu darach literackich, nie można się nudzić, nawet przy coraz starszych jubileuszach, bowiem Kazimierz z Ireną tworzą ciekawy tandem – godny zachwyty i wdzięczności.

Daniela Długosz-Penca

Irena Słomińska. *Nieskończony wiersz*. Wydawca: druk-24h.com.pl, Białystok 2019.

WSZYSTKO ZNACZY
Komentarz do wierszy Ireny Słomińskiej z tomiku „Jestem”.

Niektórzy chcą opowiedzieć historię swojego życia, poetka stara się – o wszystkim. Jak dziecko otwiera się na starość, nie umie zamknąć ust, mówi nawet przez sen (o pięknie, władzy i poduszce). O zupie z grochu i fasoli, żołnierskim losie i bezdomnym (kalendarz ma na parapecie – wehikuł czasu). Chochłą zagarnia więcej znaczeń i sięga głębiej do menażki, trudno nasycić umysł (myśli), zmysły, duszę (gdy serce wali jak bębenek)

Wraca do szkoły, do swojej umiłowanej pracowni humanistycznej (było tam laboratorium metafor i pani od poezji). Przygląda się swojej wyobraźni pod lupą i mikroskopem. Ale teraz widzi inaczej (i jakby więcej): wirusy ideologii, larwy rewolucji, kokony ciemności – zaraza przemocy i nienawiści, anioły śmierci na szczycie ewolucji, pomór pierwotnych, czasem (pewnie za rzadko) rozkwitały na czychś ustach delikatne motyle uśmiechu, pąki czerwonych róż (ciężkie jest życie ubogich duchem).

Białą bronią umysłu godzi we własną pierś, serce i duszę (i słusznie). Sędzią w tej walce z sobą jest Bóg. Poetka zauważa, że niedaleko od pokory do władzy, gdy cnota jest tylko iluzją. Władzę i pokorę zaprzęgniętą w jeden rydwan próbowali poskromić mityczni herosi (bezsukcesywnie). Na jednym ze starożytnych fresków (chyba oczami wyobraźni) zobaczyłem człowieka na kolanach z zaciśniętymi pięściami (to malowidło było rozpaczliwie smutne).

W jednym z wierszy maluje krajobraz twarzy: łagodny stok, zatoka lasu, zielone doliny, pokój owieczki, chmury pościeli (prawdziwie koronkowa robótka), a w tle: skrzydlate gwiazdy, droga mleczna i księżyc w pełni. Poetka zasnęła u źródła (ruciany wianek, promyk słońca, korale z jarzębiny) – pragnęła się przeistoczyć w niewinność (mimikra). Tak naprawdę ze snu i tęsknoty jesteśmy – woła (dotykając jako dziecko wielkości człowieczeństwa). Widziała, że nawet ikonę czas odarł ze złota, a jednak nie pozbawił godności świętej staruszki. Śmierci wtedy nie znała, ale czuła już los poetki, wiedziała, że dane jej będzie kiedyś płonąć.

Kiedy wracamy do korzeni, starych polskich tradycji, polną drogą lub bezdrożem, potrzebujemy jakiegoś znaku, drogowskazu (nie bez znaczenia, czy choinka jest sztuczna). Misterium natury na łysej polanie, zgarbione ze starości drzewa, sakrament chwili obecnej, echo ciszy w uszach – choć wyszliśmy z leśnej głuszy, z ducha jesteśmy (co noc dzielimy się swoimi myślami z poduszką, budzi się nasze sumienie, niekiedy odzywają elfy kwiatów, wciąż we wnętrzu brzęczy rój, a miód koi rany). Nie da się ogarnąć ludzkiej natury (ze słowa, bólu, miłości, wiary i nadziei poczętej). Aby zrozumieć siebie, trzeba wyjść naprzeciw innemu. Ja potrzebuję Ty, a nawet całej Trójcy Świętej.

Poetka czasem czuje się matroską (ta baba nie jest monolitem). Zdejmując kolejne warstwy pojęć, nie dotrzemy do jej prawdziwego wnętrza. Pisze, że wisi gdzieś pomiędzy, zmieniając często swoją rolę (wieszczka, kapłanka albo muza), gdy sieje ziarno, polska ziemia rodzi owoce poezji, grona znaczeń (wieloznaczność). Od czasu do czasu trzeba podlewać, gdy weny brak, pije ziółka, aby nieco krew ożywić, podłącza się do rzeczywistości wirtualnej. Tylko miłość oporna (widać starej daty), nie udało się jej dotąd przetworzyć na impulsy elektryczne.

Stawia pasjansa, wróży z fusów i odkrywa karty. Wiąże kolorowe wstążki, robi zakładki w pamięci, szepcze zaklęcia. Otwiera okno, wiatr wdziera się do wnętrza, burzy harmonię pokoju. Poetka łapie oddech, chwyta się cienia nadziei i odzyskuje kruchą równowagę (wspomina swój chrzest). Parzy herbatkę z aloesu w chińskiej porcelanie, miesza srebrną łyżeczką, czuje ożywczy powiew z dalekiego wschodu. Wraca muza, spokój duszy (mezzo piano), firanki łagodnie falują.

Zanim zamkniemy drzwi tej poezji za sobą, spróbujmy jeszcze wrócić do początku, nawiązując dialog, nieco inaczej – błogosławiąc wiersz po wierszu (może w końcu i nasza tęsknota powstanie z klęczek).

„Czym jest poezja?”

Wydaje się, że pamięć rajskiego ogrodu jest kluczem do poezji. Wiem, bo była kultywowana w baśniowym świecie poecian. Choć niektórzy bronili się przed powrotem, wołając: *jeszcze nie czas przodków wypatrywać w lustrze, kiedy feerią obietnic wabi nas ten świat*, a potem: *plodne życie, złote plastry, kadzie pełne miodu; drzewa uginające się pod brzemieniem owoców* – oto, co ze swojego raju zapamiętali.

Pamięć poetki jest nieco bardziej pojemna, subtelna, a w wielu miejscach dosyć oryginalna. Choć zaczyna się jakby podobnie: *miriady gwiazd, które oświetlają twój wewnętrzny kosmos i wstążka we włosach Ziemi. Ale po kocich łbach bruku na podjeździe domu* prowadzi nas do „Pieśni o moim Chrystusie”. Z rzeki wyłania się odrodzony człowiek, stygmaty matki i ojca kształtują nasze życie, duch unoszący się nad wodami zapala światło wewnętrzne.

Raczkujemy od drobnego uczucia do wspaniałego kwiatu z wielkim kielichem, przeżywamy pierwszy *zawrót głowy*, choćby w pełni księżyca, nosimy w sobie pierwszą myśl, *najpierwsze marzenie-wspomnienie*, brzemień rajskiego owocu, nasze pierwotne szczęście.

„Cyrk”

Nasz świat wewnętrzny możemy przyrównać do cyrku.

Żonglujesz na oślepie czym popadnie: talerzami czy myślami, żartem rzucasz od niechcenia. Muzyk gra na szkle, dźwięki między ustami a brzegiem pucharu nabierają głębi. Papużki faliste przyspieszają, w locie chwytają krople deszczu. Sen jest jak wróżka gdy czaruje, rzeczywistość mieni się wszystkimi kolorami tęczy, wesoło iskrzy się cekinami naszych marzeń, na widowni słychać śmiech.

Przechodzisz to na jasną, to na ciemną stronę radości (lub smutku), skacząc po linie. Tańczysz na pędzącym koniu (w szale uniesień) niczym blond woltyżerka, bywa, że nieudolnie, potrzebujesz czasu, wszak wszystkiego trzeba się nauczyć.

Ten cyrk może być tylko iluzją, której doświadczasz.

Pragnieniem wolności (dumnego sokoła pod kopułą namiotu), fenomenem ducha, historią jego sprzeczności, niekiedy brakiem równowagi, ale dla ciebie w każdej chwili: wszystkim i niczym.

„Zmierzch”

Czy na starość można jeszcze coś z siebie wykrzesać? A jeśli nawet, jak podtrzymać ten płomień, wewnętrzny ogień, żar?

Kwiat lotosu jest tu oczywiście symbolem duchowego oświecenia – myśl rozkwita jak *lotos poznania, jakie nigdy dotąd nie było ci dane*. Nie mylić z filozofią nauki – to odmienny od Kartezjusza sposób podejścia do prawdy. Tu pewność zyskuje się przez życiowe doświadczenie, urzeczywistniające się wewnątrz duchowe krajobrazy, w końcu i tak, by ostatecznie się upewnić, trzeba przejść przez wrota śmierci, czarną dziurę, na drugą stronę wszechświata (niektórym się wydaje, że można udać się w tę podróż drogą mleczną).

Samoświadomość – *najbliższy ci strumień światła (płoną w nim domy, ludzie i natura)* – jest kreatywna. Wchodzi w interakcję z rzeczywistością: realną i wyśnioną, czasem za pośrednictwem wirtualnej. Mieszają się z sobą zapisy w księdze życia, tworzy się nowa jakość, która zadziwia i zaskakuje. W tym świecie nie da się zyskać bezwzględnej pewności, ale nawet niemoc wiele mówi. Myśl staje się ciałem (oddech wprawia go w ruch), zmierzch – iluminacją.

Wymaga to jednak długoletniej praktyki, doświadczenia, zaznania bezradności, niemocy, zyskania wiedzy o niewiedzy, pogodzenia się z faktem przemijania i śmierci, cierpienia, wymaga jakiegoś zatrzymania się, wyciszenia, pokory i duchowego ubóstwa.

A młody jest jak ślepy, w bogactwie swoich doznań. Gubi się w sprzecznościach, paradoksach, niepewności własnego losu, w chęci zakosztowania wszystkiego. Jeżeli przeoczy chwilę swojego zmierzchu, przechodząc na drugą stronę, zostaje z niczym.

„Okna”

Przestrzeń wewnętrzną można dopasować do pokoju. *Zasięg wzroku* ograniczasz *do wnętrza*. *Bliskich ci ludzi* odtwarzasz w pamięci, innych wypierasz (znikają w mroku zapomnienia – nie wszyscy pasują do siebie), zostają *nieliczni*, robi się pusto, ciemno i bywa straszno. Projektor wyobraźni pracuje intensywnie cały czas, niekiedy zanadto wybiega w przyszłość, sen miesza się z jawą. Starasz się skupić na jednej chwili, zachwycasz *sztuką detalu* i *każdy szczegół obrasta w sensy*.

Brzydota, piękno, nijakość tworzą *porażający pełnię obraz świata* (wisi na ścianie jak martwa natura). *Na białym obrusie rozkwita łyżeczka, szklanka, haft*. W starym kredensie patyną czasu pokryła się zastawa. Zwiędły liście, wszędzie kurz, kwiat w doniczce. Nie wszystko da się zrozumieć, *chaos książek* na półkach *pomniejsza poznanie*, gubimy treść i sens. A słowom wyrastają skrzydła, *dywan* spod nóg odlatuje, snując przy tej okazji jakąś *opowieść abstrakcyjną*.

Wszystko się komplikuje, staje się bardziej złożone, powietrze jakby gęstsze i nawet myśli cięższe – może to hiperrealizm albo za dużo wymiarów – wewnątrz trzeba przewietrzyć, otworzyć na oścież *okna*.

„Zima”

W zimie tracisz na pewności – śnieżny Armagedon wyznacza kres, święta zbliżają się wielkimi krokami, łatwo się pośliznąć. Trudno o równowagę, gdy sople myśli kłują serce, ranią do krwi, umysł się burzy, zmysły szaleją. Lustro wypada ci z rąk w chłodnej atmosferze pretensji, tłucze się na kawałki, zwłaszcza kiedy brakuje dobrego słowa. Twoja królowa śniegu wznosi wokół zamki na lodzie, mrozi cię wzrokiem i oddechem, i cały świat odbija się w jej szklanych oczach (wygląda obco). Nawet stalowy jeź zwinął się w kłębek ze strachu, dzieci chowają się po kątach, gwiazda spadła, Dziadek Mróz ma siwą brodę, wyrwał już z głowy wszystkie włosy, na stole stawia pusty talerz. Na próżno prosi, by go wzięła pod swoje skrzydła, otuliła srebrnym puchem, jego łabędzi śpiew nie trafia do jej wyrafinowanego gustu, absolutnego słuchu, maestrii wysokiego C. By przetrwać, chwyta się duchowego promienia, boskiego światła (z całych sił, w pokoju na wysokościach)... i nie popuści

„Droga do Raju”

Wspomnienie z Raju (w Święto Zmarłych), świeczki w oczach, czasem dusze przeżywają swoje *déjà vue* – w Elizjum, Palmirach czy na Pęksowym Brzysku (zapomnij o spełnieniu). W pamięci powrót do Edenu (pielgrzymka) – droga prowadzi przez pola, łąki, lasy (krzyże i groby naszych bliskich).

Jesienne liście, kolczaste koszycki polnych kwiatów, stroiki w przydrożnych kapliczkach, suche gałęzie, drewniane ramiona, zmarszczki na rozmodlonej twarzy, zgarbione uczucie z żalu i skruchy padło na kolana (nie pierwszy raz zresztą).

Powietrze drży – może to tylko miraż, hologram, zjawą, sen, fatamorgana. W każdym razie myśli grzęzną (kornik drukarz), sowa w dziupli, a za siatką *sarna w rajskim lesie uwięziona*. Za mgłą się skryła nasza *przeszłość i przyszłość*.

Niektórych razi to piękno, ale tak życie tętni w ciszy *na wygnaniu*.

„Ciało zawsze nagie”

Wszystko już było, więc po cóż to trwa?

Skąd przybywamy? Kim jesteśmy? Dokąd idziemy?

Daremna jest wiedza o złu, gdy człowiek nie uczy się na błędach. Strach w oczach pewnie fałszuje obraz świata. Uczeni zdejmują z niego kolejne warstwy, niektórzy dotarli już do niebytu (inni do jądra ciemności). Cała rzeczywistość wybuchła i płynie jak lava (z wielu ust). Arystokracja nicości wkroczyła na salony. Umysł się burzy, zmysły szaleją, zrobiło się gorąco – być może i to

wpłyne jakoś na efekt cieplarniany, ale problemu nie rozwiążemy przez totalną likwidację wiary albo zakaz uprawiania jałowej metafizyki (nie na tym polega ewolucja).

Mały i wielki ma problem na trzeciej planecie od słońca (taki sam dystans do nieskończoności). Bywa, że odmawiając pacierze pomnażamy tylko wady (zwłaszcza gdy rak toczy już duszę). Złudzenia wydają się prawdziwe, a pokusy dobre (zwłaszcza gdy przyjemne). Zasada nieoznaczoności mówi, że nie można osiągnąć absolutnej pewności co do czasu i miejsca w przestrzeni jednocześnie. Trzeba się na coś zdecydować: ciało czy duch, ziemia czy niebo, doczesność czy wieczność, śmierć czy życie (coś czy nic, miłość czy nienawiść, dobro czy zło, prawda czy fałsz,...).

Nie szata zdoła człowieka (zwłaszcza, gdy jest nagi).

Czyste sumienie i szósty zmysł mogą sprawić, że pod suknią zobaczysz coś więcej niż tylko nagie ciało, zmysłowy akt – prawdziwe piękno (być może duszę).

„Złudzenie Nerona”

Szukanie odbicia swojej twarzy w jednym z żywiołów wydaje mi się poetycko płodne. Neron był poetą (tak słyszałem). Ubodzy duchem z nadzieją wypatrują siebie w oczach najbliższych. Moźnowładcy – w oku cyklonu i innych żywiołów (znacznie gwałtowniej).

Poetka latami walczyła z sobą dojrzewając do burzy (kiedyś piorun kulisty wpadł do jej wnętrza). Starła się sprostać wyzwaniom wspinając po drabinie (aż do nieba), hodowała swoje skromne ego w doniczce jak bonsai (roślinkę trzeba było często podlewać).

Ja hodowałem górskie pstrągi w strumieniu świadomości (gdy nurt był jeszcze rwący, umysł sprawny) i jednorożce z kamiennymi grzywami (patrzyliśmy na siebie spode łba), a innym razem żar-ptaki (brałem je na klatkę). Niełatwo było okiełznać młodzieńczą energię i fantazję. Pojęcia chwytałem w lot (pełnymi garściami).

Szukanie siebie może i daje złudzenie istnienia, ale nie jest wystarczającym sposobem na życie (z czasem robi się wokół pusto i obco). Czarę goryczy przelała kropla twarzy w oceanie metafory (ledwo widoczne znajome rysy). Pomyślała: aby pomóc sobie, potrzebny jest inny.

T a d e u s z D u d e k

T a d e u s z D u d e k

KOMENTARZ DO WIERSZY IRENY SŁOMIŃSKIEJ Z TOMIKU „NIESKOŃCZONY WIERSZ”

Lubię tego typu poetykę i rezonuję z nią, tę pełną refleksji estetykę piękna. Wiersze zapraszają do fascynującego wnętrza przez drzwi słów, doświadczeń i symboli, które (zdaje mi się), że rozumiem. Podzielam ten sam świat wartości, realny świat szarej codzienności, a jednak nasycony barwą, nadzieją, marzeniem i baśnią, tę pogodę ducha namaszczonego cierpieniem, spokój nawet w obecności śmierci, uwielbiam refleksje nad myślą, przeżywanie cudu stworzenia. Ludzkie wnętrze jest dla mnie jak kosmos, jak rozgwieżdżone niebo, jak tajemnica miłości, sacrum.

„Deszcze”

Poetka chce zapoczątkować nową epokę w sztuce, jakiś styl, nowy ład i początek. Nie zaprzecza tradycji, woli Bożej, nie pragnie za wszelką cenę być oryginalna. Głosi powrót do natury – matki Ziemi, ale to człowiek jest dla niej największym dziełem sztuki. Wieczny jest jego duch

(świat myśli i idei). Nie szuka łatwych rozwiązań, ucieka od prymitywnych schematów, stara się wyjść z ram starego obrazu, uwalnia myśl. W swej twórczości, próbuje naśladować akt stworzenia.

Wspomina rady matczyne na starość. Deszcze łowi, by urosnąć, zrozumieć tajemnice życia i przemijania, w wierze swoich przodków się odnaleźć. Kiedy Bóg wymyślił świat, a w nim człowieka, ten sprzeniewierzył się mu. Bóg za karę czterdzieści dni deszczu zesłał na niego. Potem był potop, gołębek pokoju, tęczą przymierza na zgodę i nowy początek. Ale z doświadczenia matki wynika, że każdy rodzi kres, a kres się rodzi złotym deszczem. Czas nienawiści, wojen i mamony nastął. Ze źródła tej legendy wypływa srebrna woda (i słowa, słowa, słowa) jak stara baśń. Poetka szuka piękności nocy, kwiatu paproci, owocu wiedzy, ale boi się sztuczności, nadmiaru, przepychu, mówiąc wprost – iluzji.

Człowiek spełnia się w harmonii z naturą, w cyklach pór roku, w czasie rozkładu (ambiwalencji) materii – zstępując, gdy trzeba, nawet do otchłani. Ulepiony z gliny uszlachetnionej cierpieniem, utrwala się jak idea, upraszcza jak kropla deszczu w Bogu (ale z myślą w środku).

„Pamięć”

Według Herberta dotyk jest najpewniejszym sposobem poznania (badał starocie). Poetka z pasją obserwuje otoczenie (rzeczywistość, zdarzenia, zjawiska), robi zdjęcia, doświadcza, zostawia na wszystkim swoje odciski papilarne (uczucie i emocji). Wyobraźnia płata jej figle, kiełbkie grzęzną w pamięci. Przedmiotem każdego obrazu po jakimś czasie staje się martwa natura (zdjęcia blakną, się zamazują). Zarzuca sieci do rzeki wspomnień, wpadają węń (mg)ławice i złota rybka (na życzenie), drobne przechodzą przez jej oczka i osadzają się na dnie. Gdy strumień świadomości płynie z serca (a ono mocno bije), ma rwący nurt. Ręce słabną, zmęczeni staramy się dotrzeć do brzegu (życia). Przeszłość może być pięknym wspomnieniem, zwłaszcza z dzieciństwa, oglądana pod światłem, w kolorach tęczy czy w różowych okularach.

Uniwersytet trzeciego wieku prowadzi zajęcia dla seniorów. Ogłosił nabór na wykład monograficzny z teorii wszystkiego (jakieś metody unifikacji i regeneracji sił), drugi o niczym – alternatywą są odmienne stany świadomości.

W trzecim świecie (myśli) wszystko jest możliwe.

„Bańki mydlane”

Nawet najniższe stany energetyczne zawierają w sobie jakieś napięcie, bąbelki przestrzeni, eteryczne bańki próżni, prawie nicość, pustkę, myśl, która nosi w sobie warunki wszelkiego początku, wielki wybuch uczuć i emocji, nadzieję stworzenia, marzenie Stwórcy pełne miłości, słowo, promieniowanie tła.

Wydmuchując na balkonie kruche ścianki blasku, tęczy (ze słomki), jak dzieci, naśladujemy, staramy się uchwycić sens istnienia, czasem zachłystujemy się chwilą, otwieramy na życie, na piękno, na prawdę, na miłość, na obraz i podobieństwo, na wieki wieków.

T a d e u s z D u d e k

JEST CZAS OPATRYWANIA RAN I OCZYSZCZENIA...

Są tomiki ważne i bliskie. One podejmują prawdziwą „szczerą” rozmowę z czytelnikiem. O czym? O nas, o świecie, o aktualności i potrzebie pewnych zachowań. Właśnie dziś. Tworzą autentyczny język międzyludzkich komunikacji, wychodzący od przeżycia samego siebie. Ten język jest nam potrzebny szczególnie w dzisiejszej sytuacji społecznej i politycznej – otwarcie się na drugiego człowieka, byśmy zrozumieli i zaakceptowali dzielące nas różnice. Zaakceptowali wielość poglądów i poprzez tę akceptację się zjednoczyli. A z wielości jednia – myślę.

Próbę takiego języka (możliwego chyba tylko jako język poezji ocalającej) daje nam tomik Ryszarda Wasilewskiego „Siew i ściernisko”.

jeden wiersz

*są poeci którzy noszą w sobie
jeden wiersz
taki prosty
bez odległych metafor
który trafia
zostaje
i zmienia*

*i jest w nim wszystko
zagęszczone i ważne
od sensu
zwykłych tęsknot
do wkurwień*

*i kobieta w nich taka
jaką kochają od zawsze*

*są poeci pochyleni
nad jedną
czystą kartką*

(s. 58)

Ryszard Wasilewski zaczyna swój tomik wierszem „Różni w jednym”. Znalazły się w nim takie słowa:

*jest czas opatrywania ran
i oczyszczenia
z tego co trudno było przelknąć
by znów starannie dobrać słowa
przywrócić im otwartość znaczeń
wyjść
poza zasięg wyobraźni

próbować rzekę przejść
do źródeł*

(s. 4)

Do takiej klarowności myśli i odczuć może dojść jedynie dojrzały poeta (dojrzałość to niekoniecznie wiek, ale też doświadczenie przeszłości, historii poprzez analizę zastanych, głęboko ludzkich treści). Chciałoby się powiedzieć: zaakceptujmy naszą pamięć, także kulturową. Jakiej trzeba pokory, by móc odrzucić lansowane wizerunki, by zrozumieć. Trzeba wyjść do ludzi. Otworzyć się na świat, by móc odpowiedzialnie go kreować, „stwarzać” przyszłość:

otwarcie

*bądź wszędzie
to ledwie kilka kliknięć myszką
a znajdziesz wielu
którzy chcą słuchać
twojej samotności*

*a potem tylko
wyjdź z domu
do wszystkich
wszystkiego
co możesz poczuć
dotknąć
doznać*

*być może z tobą
ten fragment świata będzie lepszy*

(s. 35)

Żeby „stało się” według naszych nieśmiałych, zdeterminowanych pragnień, trzeba autentycznie przeżyć nasze człowieczeństwo, odrzucając nabyte maski, powracając do wspomnień dzieciństwa, odnajdując dziecko w sobie. I przyrzeć się swojej dorosłości z pełną odpowiedzialnością nabytej wiedzy – o człowieku w ogóle i o sobie samym.

To piękna, klarowna książka. Czysty, szlachetny wiersz.

Irena Słomińska

Ryszard Wasilewski. *Siew i ściernisko*. Wydawnictwo Książkowe IBIS, b.m.w. 2019. [Biblioteka „Poezji dzisiaj”].

Kazimierz Słomiński

ZAKLINANIE PIĘKNA

„189 dwójek” – kolejna książka Renaty Blicharz, poetki z Opoła. Tytuł jest trochę zaskakujący. Za moich czasów dwójki otrzymywało się w szkole, no i nie każdy był w stanie aż tyłu się dopracować. A tu się okazuje, że to takie dwuwiersze, do tego obowiązkowo zaopatrzone w tytuły. Choć zewnętrznie przypominają fraszki, to jakoś nie ma w nich rymów. Satyrycznego zacięcia również. Próbowałem je czytać, nie zwracając uwagi na tytuły. Nieraz byłoby to nawet wskazane, ale niejednokrotnie właśnie tytuł potrafi nadać wypowiedzi znacznie głębszy wymiar. Choć te „dwójki” są dosyć zróżnicowane, raczej nie są z natury swej aforyzmami. To pogłębione refleksje poetyckie, niekiedy odnotowywane jakby mimochodem. Lakoniczne zapiski nie

z dziewczęcego pamiętnika, ale z osobistego notatnika wędrówki przez życie. Poetka osiąga niejednokrotnie zaskakujące mistrzostwo miniatury. Nie dziw, że trudno jest określić meandry takiej specyfiki gatunkowej.

Przyjrzyjmy się już pierwszej dziesiątce tych „dwójek”:

MODLITWA DO KSIĄŻKI // Książko, ucieczko grzeszników, / miej mnie w opiece swojej wartkiej akcji.

NADZIEJA PORANNA // Każdego dnia od nowa / czekam na swój przydział szczęścia.

DZIWNE PRAWA FIZYKI // Jakby nie było daleko, droga powrotna / zawsze jest krótsza.

MIŁOŚĆ // Tego lata / cały świat był w kwiatach.

ŻYJĘ // Lipcowym późnym popołudniem / oddycham poezją.

JUŻ WIEM // Będę cię kochać. / W moim sercu biały dym.

PÓŹNY WRZESIEŃ // Pełne nostalgii i wspomnień jeszcze świeżych / są wczesnojesienne ogrody.

NIE TAK // – Tylko czy ktoś zechce mnie pokochać? / – Tylko pozwól być pokochaną...

TAK // Odpowiadam twoim oczom. / Pozwalam być pokochaną.

RATUNEK // W batyskafie poezji / zanurzam się w codzienność. [Str. 9-18].

W miarę lektury pojawiają się teksty bardzo wysmakowane:

PLAŻA // Jeszcze jedna fotografia, jeszcze jedna. Taka, / która ma boską moc kotwicy zarzuconej w czas. [Str. 21].

ZABAWA // Jeśli się spotykamy to jakby ukradkiem, / kiedy księżyc i dzieci śpią we wszystkich bajkach. [Str. 25].

NA DNIE SZUFLAD // Skazane na ciche i długie konanie, / marzenia odchodzą w bezgłośnym smutku. [Str. 39].

POEZJA // Tamten wiersz to garść połamanych skrzydeł, / rozsypanych liter, niezamkniętych wersów. [Str. 46].

DOBRANOC // A na półkach senne książki / z zamkniętymi powiekami grzbietów. [Str. 49].

CZAPKA // Czas założył czapkę niewidkę / i krąży wokół nas bezkarnie. [Str. 64].

CURRICULUM VITAE // Dziwisz się pisząc życiorys, że całe / życie mieści się na jednej stronie zeszytu w kratkę. [Str. 67].

NIEBO // Bez winy / są tylko obłoki. [Str. 71].

MELANCHOLIA // Melancholia ma zwyczaj wkładać się / do serca w okolicy drugiej lampki czerwonego wina. [Str. 73].

O ZACHODZIE // Jakby świat został namaszczoney, zaciągnięty, / liźnięty pomarańczowym językiem słońca. [Str. 86].

BALETNICA // No i tak sobie balansuję na niedotykalnej / cienkiej granicy między snem a jawą. [Str. 87].

Cytowane przykłady ilustrują już tematyczny krąg zainteresowań poetki. Często pojawia się w nich sceneria nocy, bezsennej, z takimi rekwizytami jak gwiazdy i księżyc. Ale najczęściej przywoływany jest taki znak jak „czas” – związany z jesienią (jesienią życia), samotnością i przemijaniem. Wiele z miniatur (w formie drugiej osoby) mówi o potrzebie miłości, kontaktu z kimś bliskim. To wręcz zaklęcie szczęścia, do którego się dąży. I zaklęcie piękna. Temat tworzenia, pisania i poezjowania przewija się przez całą książkę. W tych „dwójkach” zawarta jest swoista magia słowa. Trzeba je odbierać pojedynczo, powoli kontemplować, smakować, aby wyczuć różne odcienie tego, co w nich potrafi wzruszyć.

Kazimierz Słomiński

Renata Blicharz. *189 dwójek*. Ridero; b. m. w. [Kraków], 2019.

ODSZEDŁ CICHO WE ŚNIE...
Wspomnienie zmarłego poety Jerzego Karpa

W ten listopadowy, pełen zadumy czas próbuję pójść na krótką przechadzkę z jego słowem. „Pomyśl na jutro”: *póki jeszcze jesteś / a odnajdzie cię chwila / nowej łaski...* Wierzę, że obudziwszy się po drugiej stronie życia, zachłysnął się strumieniem Łaski. *...i nawet wtedy / gdy załamywałem ręce z rozpaczy / a wiatr szeptał nieprawdziwe pieśni / sławiłem Cię jak umiałem...* Wierzę, że zostało mu to policzone. *...pozostaw / sobie czas dzisiejszy / wznoszony nad pamięć najbliższą / i przejrzyste słowa miłości dane / abys dostrzegł resztę życia.* Wierzę, że po tamtej stronie dostrzegł tę najczulszą resztę życia przygotowaną mu w wieczności.

Był w tym świecie, niekoniecznie obdarowującym go czułością, poetą, czyli żebrakiem prawdy, czułości i zrozumienia. *...jestem tym który siebie opuścił / a śledzenie oczu nie odrzuci / pozostałości wiary / bezużytecznego tłumaczenia / gdy niepokój dworca / to tyle co / ostatnie spotkanie mego wyboru / i obojętność wszechobecnych dziejów...* Wierzę, że tam, gdzie jest teraz, oprze się o Skalę i zaufa Jej trwałości, i odnajdzie ponownie siebie. W wierszu „Każda chwila odkrywa zamiar Boga” z tomiku „Impresje suwalskie”, a dedykowanym ks. Jerzemu Zawadzkiemu, pisze: *a przecież nie wszystko odchodzi / wiersze płaczą i biedniej bardziej / tak jak i ci którym jeszcze nie po drodze.* Tak, Jurku, pozostały po Tobie wiersze, jakże często trudne, wchodzące swymi ostrzami w nasze myśli i sumienia, czasem raniące nas. Często też biedne, jak tylko biedny bywa prawdziwy poeta. Wieczny żebrak światła, który stając na progu śmierci i życia otworzy z niebywałym zdziwieniem swe oczy w Świetle, które nigdy nie zagaśnie. I się przekona wtedy dogłębnie, że rzeczywiście śmierć kłamie, bo nie jest wieczna. Tak wierzę.

12 października br. zmarł w Suwałkach poeta Jerzy Karp. Za osiem dni skończyłby 63 lata, bowiem urodził się 20 października 1956 roku, również w mieście nad Czarną Hańczę. Został pochowany, po Mszy św. w suwalskim kościele pw. św. Wojciecha Biskupa i Męczennika, 17 dnia tegoż miesiąca na cmentarzu przy ulicy Bakałarzewskiej. Był nie tylko poetą, ale też organizatorem życia literackiego (w latach 1983-1989 pełnił funkcję przewodniczącego suwalskiego ośrodka Korespondencyjnego Klubu Młodych Pisarzy) i redaktorem naczelnym pisma literacko-kulturalnego „Pauza”. Zajmował się teatrem, księgarstwem oraz kawiarnią literacką. Debiutował w 1983 roku w „Krajobrazach”. Publikował także w „Dekadzie Literackiej”, „Nowym Medyku”, „Okolicach”, „Rekontrze”, „SDS”, „Tygodniku Północnym” oraz w antologii „Środy Literackie Książnicy Podlaskiej. Rok Trzeci, wrzesień 2010 – czerwiec 2011”. Redagował arkusze poetyckie, m.in. Stanisława Dylnickiego („Pukanie do drzwi”, 1988), Janusza Sowińskiego („Imiona ziemi”, 1988) i Piotra Wojewody („Wiem, że zwyciężę”, 1988). Należał do Stowarzyszenia Literackiego w Suwałkach i Związku Literatów Polskich. Pozostawił po sobie pięć tomików wierszy: „Nic poza tym” (Suwałki 1988) [druk powielaczowy], „Wiersze 1980-1989” (Suwałki 1990), „Wiersze drugie” ([Warszawa], 1994), „Clochard i inne wiersze” (Suwałki 2000) oraz „Impresje suwalskie” (Suwałki, 2009). W 1990 roku otrzymał Nagrodę Młodzieżowej Agencji Wydawniczej w konkursie na Książkowy Debiut Poetycki za „Wiersze 1980-1989”, a w 2005 roku nagrodę Prezydenta Miasta Suwałk.

Jerzy Karp związany był również z osobami z augustowskiego środowiska literackiego. Wielu z nich uczestniczyło z nim w Oleckich Czerwcach Literackich, różnych działaniach Korespondencyjnego Klubu Młodych Pisarzy (KKMP) w Suwałkach i gołdapskich spotkaniach „Ocalenie przez Poezję”. Redagował arkusze poetyckie augustowian: Stanisława Dylnickiego i Janusza Sowińskiego. W III tomie antologii „Środy Literackie Książnicy Podlaskiej” publikował swoje wiersze obok tekstów Ireny Batury i moich. Wieczorem poetyckim w dniu 9 listopada 2000 roku, wraz z żoną Jadwigą Sutulą-Karp (poetką i malarką), zapoczątkował odbywające się przez 14 i pół roku w Miejskim Domu Kultury APK w Augustowie Czwartki Literackie. Po raz drugi był gościem Czwartku Literackiego w dniu 6 kwietnia 2011 roku. Współuczestniczył z nami również

w organizowanych przez ks. prof. Jerzego Sikorę dorocznych Diecezjalnych Spotkaniach Środowisk Twórczych.

Muszę dodać, że augustowianie mieli możliwość korzystania z usług księgarni, którą na początku lat 90 ub. wieku wraz ze swymi braćmi założył w naszym mieście.

Ostatni raz, jak się potem okazało, widziałam Jurka w Suwałkach 18 lutego br. w Muzeum im. Marii Konopnickiej w czasie prowadzonego przez Zbigniewa Fałtynowicza wieczoru literackiego poświęconego Gustawowi Herlingowi-Grudzińskiemu i Leszkowi Aleksandrowi Moczulskiemu, w którym to uczestniczyłam z moimi augustowskimi kolegami: Ireną i Wojciechem Baturami, Małgorzatą Dworak i Janiną Osewską. Tych parę zdań niech stanie za wspomnienie naszej przyjaźni.

J ó z e f a D r o z d o w s k a

Pisząc tekst korzystałam z tomików poetyckich Jerzego Karpa: „Clochard i inne wiersze” oraz „Suwalskie impresje”, książki „Środy Literackie Książnicy Podlaskiej. Rok Trzeci”, a także pozycji: „Stowarzyszenie Literackie w Suwałkach”/ Józefa Drozdowska. Augustów 2001, dwóch książek autorstwa Zbigniewa Fałtynowicza: „Środowisko literackie 1975-1990 w województwie suwalskim. Bibliografia” (Suwałki 1991) i „Środowisko literackie 1991-1998 w województwie suwalskim. Bibliografia” (Suwałki 2008), jak również, za zgodą autora, z opracowanego przez niego życiorysu poety, zamieszczonego w „Kronikach [według Muzeum im. Marii Konopnickiej w Suwałkach]” nr 4 (29) 2016, s. 6-7 oraz ze swoich tekstów: „Wieczory literackie”. „Przegląd Augustowski” 2000 nr 12 (68), s. 9 i „Autor impresji suwalskich”. „Przegląd Augustowski” 2011 nr 5 (196), s. 16.

NOTKI

Augustów.org Aktualności. Augustowski Portal Internetowy. [Wpis: 1.07.2019]. Józefa Drozdowska. *Wiersze o Białobrzegach i pozostałych przedmieściach Augustowa*. Zdjęcia: Józefa Drozdowska i Erazm Stefanowski.

„Przegląd Powiatowy”. [Augustów]. Nr 27 (1049). 4.07.2019. Str. 17: Józefa Drozdowska. *Zakładki do książek na 20 jubileuszowe Niedzielne Pogwarki Poetyckie przy Herbatce*.

Strona internetowa: Miejska Biblioteka Publiczna APK Augustów. [Wpis: 6.08.2019]. Józefa Drozdowska. *Pogwarki o poezji i zakładkach do książek*. Zdjęcia: Małgorzata Zachorowska-Falicka.

Augustów.org Aktualności. Augustowski Portal Internetowy. [Wpis: 9.08.2019]. Józefa Drozdowska. *O św. Wawrzyńcu (na okoliczność przypadającego w sierpniu święta)*. Tekst:

Święci dani są nam po to, byśmy naśladowali ich w podążaniu za Chrystusem, jak również po to, byśmy mogli odwoływać się do nich w sprawach trudnych, prosząc o ich pomoc i wstawiennictwo do Boga. A któż z nas ma życie usłane różami i nie przeżywa żadnych trudności czy nie przechodzi rzedziej lub częściej kryzysów wiary? Kościół zachęca nas do pamięci o świętych i korzystania z ich wstawiennictwa. Wśród ogromnej rzeszy wyniesionych na ołtarze mamy osobistych patronów. Tych, którzy towarzyszą nam od chwili chrztu świętego, umacniają w nas dojrzałość wiary wraz z przyjęciem sakramentu bierzmowania, pomagają być wiernymi złożonym ślubom zakonnym. Czasem za swojego pomocnika w życiu przyjmujemy jakiegoś świętego, który szczególnie nam odpowiada. Wówczas potocznie mówimy, że „mamy nabożeństwo” do tego lub innego mieszkańca nieba. Do nich zaliczyć też trzeba patronów naszych stanów, zajęć, zawodów itp.

Jednym z bardziej znanych i czczonych świętych jest Laurentius, w naszym kręgu kulturowym bardziej znany jako Wawrzyniec. W sierpniu, a konkretnie 10 dnia tegoż miesiąca, obchodzimy w Kościele poświęcone mu święto. Imię Wawrzyńca zostało włączone do mszalnego Kanonu Rzymskiego i Litanii do Wszystkich Świętych. Pochodził z Hiszpanii, był diakonem w Rzymie, z ramienia ówczesnego papieża zarządzał dobrami kościelnymi i opiekował się ubogimi. Został zamęczony za wiarę w III wieku po Chrystusie w czasie prześladowania chrześcijan za czasów cesarza Waleriana. Nastąpiło to w dniu 10 sierpnia 258 roku. Laurentius / Wawrzyniec od chwili męczeńskiej śmierci otaczany był wielką czcią. Nawiedzano jego grób, pisano o nim wychwalając jego życie i przymioty charakteru, uwieczniano w rzeźbach i obrazach, wznoszono ku jego czci bazyliki, kościoły, ołtarze, kaplice przydrożne oraz biblioteki. Od jego imienia przyjmowały nazwy miejscowości i parafie, a także obiekty fizjograficzne. Kult świętego nadal jest żywy, czego przykładem może być chociażby fakt przyjęcia współcześnie wizerunku świętego w herbie i na fladze powiatu łomżyńskiego.

Zainteresowałam się św. Wawrzyńcem z powodu uznania jego osoby za patrona bibliotek i bibliotekarzy. Patronuje również administratorom, archiwistom, uczniom i studentom, kucharzom, piekarzom i cukiernikom, praczkom i prasowaczkom, straży pożarnej, szklarzom i hutnikom szkła, taternikom i zawodom związanym z uprawą roli i im pokrewnym, czyli rolnikom, żniwiarzom, pszczelarzom. Przy tym opiekuje się winnicami, sadami i pasiekami. Z racji swoich święceń i zajęć za życia jest patronem diakonów i ubogich. Postać św. Wawrzyńca jest żywa w przekazach ludowych. Z pism znanych etnografów dowiadujemy się, że obrazy św. Wawrzyńca, podobnie jak św. Agaty, wystawiano w czasie burz i pożarów, w jego dniu błogosławiono ogień oraz święcono masło i miód, by je później używać do leczenia ran, a także chleb, który rozdawano ubogim. Ze świętym pobratały się ludowe przysłowia. Doradza w nich przy gospodarczych pracach, przepowiada pogodę oraz rychły koniec lata. Święty Wawrzyniec według przekazu tradycji został umęczony poprzez palenie ogniem na ruszcie (kracie). W związku z tym uważany jest za szczególnego orędownika dusz czyścicowych. Legenda powiada, że ponieważ nie boi się ognia, w każdy piątek schodzi z nieba do czyścica i wyprowadza z niego jedną bolejącą duszę. Żyjącym zaś pomaga w chorobach: reumatycznych, oczu, skóry i w czasie wyniszczającej gorączki. Spadające w sierpniu Perseidy nazywane są „łzami św. Wawrzyńca”.

Z kultem św. Wawrzyńca spotykamy się również na naszym terenie. Znane mi miejsce to Jaminy. W tamtejszym XVIII-wiecznym kościele pw. św. Mateusza (przewiezionym niegdyś z Augustowa) znajduje się datowany na pierwszą połowę XIX wieku obraz „Męczeństwo św. Wawrzyńca”. Kościół ów posiada również dzwon o imieniu „Laurentius” wyświęcony w 1896 roku. 10 sierpnia, w dniu narodzenia świętego dla nieba, jamińska parafia obchodzi odpust. Nieco dalej nad Biebrzą, w Dolistowie Starym, znajduje się XVIII-wieczny kościół pw. św. Wawrzyńca. W jednym z dwóch bocznych ołtarzy tegoż kościoła umieszczony jest obraz świętego pędzla współczesnego artysty Marka Karpa. W sercu diecezji elckiej, w kościele katedralnym św. Wojciecha, jest rzeźba naszego patrona. W Starej Łomży nad Narwią (na terenie sąsiadującej z naszą diecezją łomżyńską) położone jest Wzgórze św. Wawrzyńca ze stanowiskiem archeologicznym kryjącym w sobie resztki fundamentów potwierdzających istnienie w tym miejscu średniowiecznego kościoła pw. tegoż świętego i późniejszej ceglanej kapliczki z jego drewnianą figurą (rzeźba przechowywana jest obecnie w Muzeum Północno-Mazowieckim w Łomży).

Święty młodzieniec, chociaż żył w odległych wiekach, może być i dla współcześnie żyjących przykładem wiernego oddania się Bogu i umiłowania bliźnich. Wart jest więc lepszego poznania i popularyzacji, szczególnie wśród ludzi, którym patronuje.

1. Bibliografia zamieszczona w artykule autorki: Św. Wawrzyniec – patronem bibliotekarzy // „Poradnik Bibliotekarza”. – 2005 nr 9 s. 30-31.

Zob.: http://www.sbp.pl/wydawnictwa/archiwum_cyfrowe/przedmiot/?book_id=478 [dostęp 8.08.2019].

Rozszerzona jej wersja [Św. Wawrzyniec (bibliografia w wyborze)] w archiwum własnym. Poza tym bibliografia do zagadnienia o św. Wawrzyńcu zatytułowana „Św. Wawrzyniec / Zestawienie bibliograficzne w wyborze do 2008 roku”, opracowana wspólnie przeze mnie i Beatę Niedźwiecką, wciąż jest dostępna na stronie internetowej Centrum Edukacji Nauczycieli w Suwałkach w zakładce Oferta Biblioteki Pedagogicznej w Suwałkach.

Zob.: https://cen.suwalki.pl/_4_1_bibl_oferta/ [dostęp 8.08.2019].

2. Na zorganizowanym 31 sierpnia 2017 roku przez Krzysztofa Anuszkiewicza, w siedzibie Stowarzyszenia Inicjatyw Społeczno-Gospodarczych w Augustowie, wieczorne z cyklu spotkań „Patronowie Spraw Codziennych” zaprezentowane zostały wiersze poświęcone św. Wawrzyńcowi autorem: Bożeny Diemjaniuk, Józefy Drozdowskiej, Krystyny Gudel i Leonardy Szubzdy. Utwory te za ich zgodą podaję do przeczytania w pliku PDF. Dostępne są one również w bibliotekach w wydawnictwach tradycyjnych. Dołączam więc stosowną bibliografię.

Zdjęcia: Józefa Drozdowska.

● W wersji PDF dołączone:

*Wiersze poświęcone św. Wawrzyńcowi. Na święto przypadające w dniu 10 sierpnia. Augustów 2019. Stron 12; 21 x 15 cm. Nakład 20 egz. (w wersji papierowej). Koncepcja wydawnicza: Józefa Drozdowska. Wiersze zaprezentowane zostały na zorganizowanym 31 sierpnia 2017 roku przez Krzysztofa Anuszkiewicza, w siedzibie Stowarzyszenia Inicjatyw Społeczno-Gospodarczych w Augustowie, wieczorne z cyklu spotkań „Patronowie Spraw Codziennych”. # Str. 2: Bożena Diemjaniuk. *Laurentius*. [Wiersz]. # Str. 3-6: Józefa Drozdowska. *Do nieznanego malarza obrazu „Męczeństwo Świętego Wawrzyńca” w Jaminach; Laurentius z Jamin*. [Wiersze]. # Str. 6-7: Krystyna Gudel. *Na odpuszcie; Przed obrazem Świętego Wawrzyńca w Dolistowie Starym*. [Wiersze]. # Leonarda Szubzda. *Święty Wawrzyńiec*. # Str. 9: Bibliografia wierszy poświęconych św. Wawrzyńcowi.*

7.09.2019. V Regionalna Biesiada Literacka im. Elżbiety Daniszewskiej. Knyszyński Ośrodek Kultury, Knyszyn, Rynek 39. W programie: spotkanie z prezesem Knyszyńskiego Towarzystwa Regionalnego Mieczysławem Lewkowiczem, podsumowanie Regionalnego Konkursu Literackiego Jednego Wiersza im. E. Daniszewskiej, prezentacja nagrodzonych wierszy i poczęstunek. W konkursie jednego wiersza: I nagroda – Anna Czartoszewska, II – Leonida Orabczuk, III – Małgorzata Pieńkowska, wyróżnienie – Maria Roszkowska. Z białostockiego NKL w spotkaniu uczestniczyli: Anastazja Michalina Banasiak, Grażyna Cylwik, Regina Kantarska-Koper, Maria Roszkowska, Kazimierz Słomiński, Regina Świtoń.

15.09.2019. Spotkanie Nauczycielskiego Klubu Literackiego w Białymstoku. Prowadził Kazimierz Słomiński. # Powakacyjne reminiscencje. # Wspomnienie o Irenie Grabowieckiej (1937-2019), wiersze poświęcone jej pamięci. # Regina Świtoń – spotkanie autorskie, tomik *Niebo moich stron* (prowadził Kazimierz Słomiński). # Turniej jednego wiersza; temat: *Pejzaż wewnętrzny*; jury: Kazimierz Słomiński i Regina Świtoń – rozpatrzyło siedem wierszy, nagroda Regina Kantarska-Koper.

15.09.2019. Niedzielne Pogwarki Poetyckie przy Herbatce zatytułowane *Zauroczeni architekturą*. Spotkanie przygotowały Józefa Drozdowska i Anna Oleksy. Prowadzenie: Józefa Drozdowska. Filia nr 2 Miejskiej Biblioteki Publicznej APK w Augustowie. # Zaprezentowano wiersze o fascynacji pięknem bądź historią architektury. Autorzy: Irena Batura, Mateusz Cioch, Grażyna Cylwik, Bożena Diemjaniuk, Józefa Drozdowska, Barbara Gałczyńska, Bożena Klimaszewska, Regina Kantarska-Koper, Lucyna Karna, Czesław Kowalewski, Celina Mieńkowska, Anna Moczek, Małgorzata Dorota Pieńkowska, Waldemar Paweł Pieńkowski, Joanna Pisarska, Jan Saczko, Jerzy Sikora, Leonarda Szubzda, Krystyna Walicka, Piotr Waldemar Wiśniewski, Małgorzata Zachorowska-Falicka, Krystyna Zawadzka. Spotkaniu towarzyszyła wystawa rysunków Ireny Batury.

„Przegląd Powiatowy”. [Augustów]. Nr 38 (1060). 19.09.2019. Str. 15: Józefa Drozdowska. *Poeci i architektura*.

21.09.2019. XX Diecezjalne Spotkanie Środowisk Twórczych. Studzieniczna. Organizatorzy: Diecezjalne Duszpasterstwo Środowisk Twórczych, Parafia Matki Bożej Szkaplerznej w Studzienicznej, Augustowskie Placówki Kultury, Gminny Ośrodek Kultury w Krzywem.

W programie m. in.: poetycki dwugłos – Bożena Diemjaniuk i Józefa Drozdowska z Augustowa; liryczne zamyślenia przy ognisku – prezentacje jednego wiersza.

● „Niech żyją ARTYŚCI”. Jednodniówka Duszpasterstwa Środowisk Twórczych Diecezji Ełckiej. 21 września 2019. [Gazeta, stron 8; redakcja: ks. Jerzy Sikora, Wiesława Teresa Czartoryska, Marek Jadczyk]. Wydana w związku z XX Diecezjalnym Spotkaniem Środowisk Twórczych (Studzieniczna, 21 września 2019). # Str. 2-3: *Jubileuszowe refleksje*. Wypowiedzi następujących osób (i ich zdjęcia): Józef Zenon Budziński (poeta); Józefa Drozdowska (poetka); Małgorzata Flisikowska (pianistka); Janina Osewska (poetka i fotograficzka); Eugeniusz Janusz (pisarz); Małgorzata Pieńkowska (poetka); Monika Rogińska (dziennikarka); Andrzej Strumiłło (malarz); Leonarda Szubzda (poetka). Jedna z wypowiedzi: *Serdecznie dziękuję za zaproszenia na coroczne diecezjalne spotkania artystów organizowane przez ks. prof. Jerzego Sikorę, duszpasterza twórców i poetę. Każde ze spotkań w różnych miejscowościach, w pięknych świątyniach, z bogatym programem: Msza św., muzyka, śpiew, poezja, malarstwo, fotografia... to głębokie przeżycie duchowe. „Odwieczne wartości: Dobro, Prawda i Piękno nadają sens naszemu życiu” – czytamy w zaproszeniach. Szerzej rozwija tę myśl ksiądz biskup Jerzy Mazur, sprawujący na spotkaniach Msze św. i głoszący krzepiące twórców słowa, mówiące, że sztuka jest spokrewniona z modlitwą i bliska Bogu. Z tych integrujących środowisko spotkań wracamy bogatsi wewnątrz, zmotywowani, by w swoich utworach pokazywać piękno świata i szukać sensu ziemskiego pielgrzymowania. Sztuka bowiem, we wszystkich rodzajach, jest niezastąpionym podręcznikiem życia i człowieczeństwa, przypomina o najważniejszych wartościach. Gratuluję pięknego jubileuszu i życzę dalszego ocalającego trwania w świecie pełnym „wszelkiego niepokoju”.* (Leonarda Szubzda).

● Relacja w internecie: Augustów.org Aktualności. Augustowski Portal Internetowy. Józefa Drozdowska. *Pod opiekuńczym płaszczem Matki Boskiej Studzieniczańskiej*. Tekst:

Mamy za sobą niezwykle wydarzenie, którym chciałabym się podzielić z Czytelnikami. Jest to XX jubileuszowe Diecezjalne Spotkanie Środowisk Twórczych, które miało miejsce 21 września br. w Studzienicznej. Odbywało się ono pod opiekuńczym płaszczem Matki Bożej czczonej w studzieniczańskim obrazie.

Spotkania twórców z terenu diecezji ełckiej były i są nadal odpowiedzią na List Ojca Świętego do artystów. Dotąd spotykaliśmy się w Augustowie (z zakończeniem dnia w Studzienicznej), Białej Piskiej, Elku, Giżycku, Gołdapi, Klusach i Ogródku, Mikołajkach, Olecku, Pieszku i Praniu, Rajgrodzie, Sejnach (dwa razy), Starych Juchach i Jeziorowskich, Suwałkach, Węgorzewie, Wigrach (trzy razy, po raz pierwszy w połączeniu z Maćkową Rudą) i w Wydminach. Głównym punktem każdego ze spotkań jest Msza św. w intencji środowisk twórczych i dziennikarskich sprawowana pod przewodnictwem biskupa naszej diecezji. Ważne są też rozmowy, koncerty, sesje naukowe, zwiedzanie wystaw i obiektów kultury, czytanie wierszy i agapa.

Jubileuszowe XX spotkanie miało miejsce w Studzienicznej. We wrześniu tego roku nie rozpieszczała nas pogoda. Jednak wspólna modlitwa pod przewodnictwem JE ks. bpa Jerzego Mazura, występy artystów, czytanie poezji i serdeczność, z jaką zostaliśmy przyjęci, sprawiły, że chwile razem spędzone, mam nadzieję, pozostaną w nas na długo. Mieliśmy okazję zwiedzić jedyne w swoim rodzaju Centrum Edukacji Leśnej im. Jana Pawła II i posłuchać niezwykle opowieści o przyrodzie Puszczy Augustowskiej, snuty przez Karola Chodkiewicza. Na scenie ołtarza polowego mogliśmy podziwiać kunszt artystyczny muzyków, śpiewaków i tancerzy. Goście z Gdańska – Katarzyna Rogalska, sopranistka i zarazem skrzypaczka, związana z Cappellą Gedanensis oraz Cezary Paciorek, akordeonista, pianista i kompozytor oraz jazzman, zaprezentowali m.in. „Modlitwę” Bulata Okudźawy czy „Biały krzyż” z repertuaru „Czerwonych Gitar” oraz piosenki ze znanych filmów. Tradycyjne pieśni ludowe wykonał Zespół Śpiewaczy „Wigranie” ze Starego Folwarku. W wiązance tańców augustowsko-suwańskich podziwu godne umiejętności taneczne i śpiewacze pokazał Zespół Tańca Ludowego „Bystry” z Augustowskich Placówek Kultury, pracujący pod kierunkiem swojej założycielki i choreografki Haliny Poźniakowskiej. Ze względu na kapryśną aurę, niesprzyjającą czytaniu, ostatnie punkty programu realizowane były w sali kominkowej. W niej to zaprezentowały się w dwugłosie poetyckim Bożena Diemjaniuk i Józefa Drozdowska. Wybór przeczytanych wierszy dołączony został do poniższego tekstu. Następnie wysłuchano koncertu akordeonowego w wykonaniu Cezarego Paciorka. Gdański

artysta przedstawił różne aranżacje utworów jazzowych na akordeon, a także własną kompozycję, zatytułowaną „Proście o pokój”. Na końcu zaprezentowali własne wiersze: Irena Batura, Henryk Ćwikowski, Lucyna Karna, Czesław Kowalewski, Janina Osewska, Małgorzata Pieńkowska, Waldemar Pieńkowski, Leonarda Szubzda, Krystyna Walicka, Ewa Wojtków i Krystyna Zawadzka. Swoimi refleksjami związanymi ze sztuką podzielił się artysta malarz, a także poeta, prof. Andrzej Strumiłło.

W studzieniczańskim wydarzeniu brali udział twórcy różnych profesji. Ze środowiska literackiego, poza wspomnianymi wyżej, byli także: Genowefa Balukiewicz, Wojciech Batura, Józef Zenon Budziński, Wiesława Teresa Czartoryska, Eugeniusz Janusz i Monika Rogińska. Wszyscy przybyli na uroczystość zostali podjęci posiłkiem, na który złożyły się bardzo smaczne dania regionalne. Każdy z uczestników, jak przystało na jubileusz, otrzymał prezent, czyli jednodniówkę zatytułowaną „Niech żyją artyści”, przygotowaną przez zespół w składzie: ks. Jerzy Sikora, Wiesława Teresa Czartoryska, Marek Jadczyk. Zawiera ona m.in. słowo bpa Jerzego Mazura i historyczny artykuł organizatora spotkań ks. prof. Jerzego Sikory. Są w niej wypowiedzi znanych reżyserów Janusza Majewskiego, w którego posiadłości na Mazurach miało miejsce jedno ze spotkań, a także Krzysztofa Zanussiego. Nie zabrakło też refleksji i wspomnień autorstwa: Józefa Zenona Budzińskiego, Józefy Drozdowskiej, Małgorzaty Flisikowskiej, Eugeniusza Janusza, Janiny Osewskiej, Małgorzaty Pieńkowskiej, Moniki Rogińskiej, Andrzeja Strumiłły i Leonardy Szubzdy. Są wiersze laureatów konkursów, które swego czasu ogłaszało diecezjalne pismo „Martyria”: Alicji Bolińskiej, Bożeny Diemjaniuk, Krystiana Krzemińskiego i Małgorzaty Pieńkowskiej oraz utwory z tomików Piotra Januszkiewicza i Jadwigi Sutuły-Karp wydanych przez Diecezjalne Duszpasterstwo Środowisk Twórczych. Jednodniówkę uzupełniają zdjęcia. Niektóre z nich autorstwa Janiny Osewskiej.

Organizatorzy tegorocznego spotkania to: Diecezjalne Duszpasterstwo Środowisk Twórczych, Parafia Matki Bożej Szkaplerznej w Studzienicznej, Augustowskie Placówki Kultury i Gminny Ośrodek Kultury w Krzywem.

Jeszcze raz dziękując ks. prof. Jerzemu Sikorze za jego dwudziestoletni trud nad spajaniem środowiska twórczego i dziennikarskiego, mam nadzieję, że za rok spotkamy się w którejś z parafii, gdzie jeszcze nie byliśmy, by cieszyć się ze spotkania z Panem Bogiem i ze sobą oraz by dzielić się naszą twórczością.

Zdjęcia: Józefa Drozdowska, Bożena Diemjaniuk, Halina Poźniakowska.

W formacie PDF dołączone: Wybór wierszy z Dwugłosu Poetyckiego Bożeny Diemjaniuk i Józefy Drozdowskiej. Wiersze J. Drozdowskiej: Matka Boska Katyńska [1984]; *** Lato już dopełniło się...; Dyptyk o krzyżach z Wólki Karwowskiej; Błogosławiona Marianno.

„Akant”. Miesięcznik Literacki. [Bydgoszcz]. Nr 9 (282). Wrzesień 2019. Str. 22: Irena Batura. Szkoła; Jajka. [Wiersze].

Nadmorskie Spotkania Literackie 2019. W 100-lecie Niepodległości. W trosce o środowisko naturalne. Antologia twórczości uczestników. Wydawca: Oficyna Wydawnicza „Ston 2” przy współdziałaniu Stowarzyszenia Autorów Polskich – Oddział w Kołobrzegu; Kołobrzeg – Kielce 2019. Stron 112; 24,6 x 17,4 cm; ISBN 978-83-7273-959-9. Redaktor, komisarz plenerów: Stanisław Nyczaj. # Str. 103-105: [W rozdziale Wspomnienia pod nagłówkiem O Irenie Grabowieckiej (1937-2019)]: Tadeusz Sznerch. Twórczo wszechstronna. Maria Jolanta Kowalska. Irenko! żegnam cię wżruszona. Irena Łukszo. Droga Ireno. Irena Słomińska. Irence Grabowieckiej – pożegnanie. [Wiersz]. Regina Świtoń. Pożegnanie Poetki.

Miejska Biblioteka Publiczna w Augustowie – strona internetowa. Józefa Drozdowska. Wiersze o książkach i zakładkach książkowych. [Opublik. 3.10.2019].

Już czas, by podzielić się kolejnym tomikiem pogwarkowym. Otwiera go wiersz Bogusława Falickiego pt. „Ginący gatunek”. Mówi on o ludziach, którzy nie tylko czytają, ale wciąż jeszcze kupują książki. Namyślnie odwiedzają księgarnie, antykwariaty i bazy, by coś wyjątkowego, a zarazem koniecznego do przeżycia zdobyć i przez to ucieszyć oczy i duszę. Sama coraz częściej

wypadam z tego grona, bo i dom już zarzucony, i kieszenie zubożałe, ale cieszę się z obcowania z tymi, którzy życiu i książkom nie odpuszczają.

Trudno było przy opracowaniu zbioru jednoznacznie przydzielić wiersze do konkretnych rozdziałów. Niektóre teksty mogłyby się znaleźć jednocześnie przynajmniej w dwóch z nich. Tuż po wierszu naszego warszawskiego kolegi jest rozdział z utworami mówiącymi o fascynacjach książkami i o ich czytaniu. Rozpoczyna go wiersz Ireny Batury o jej olśnieniu opowiadaniem Jerzego Szaniawskiego. Polecam za poetką innym tego pisarza. We wspomnianym rozdziale są utwory: Alicji Bolińskiej, Grażyny Cylwik, Tadeusza Dawidejta, jeszcze jeden Bogusława oraz Krystyny Gudel, Reginy Kantarskiej-Koper, Bożeny Klimaszewskiej, Czesława Kowalewskiego, Celiney Mieńkowskiej, Janiny Osewskiej, Małgorzaty Doroty Pieńkowskiej, Waldemara Pieńkowskiego, Joanny Pisarskiej, Jana Saczki, Kazimierza Słomińskiego, Leonardy Szubzdy, Krystyny Walickiej, Ewy Jolanty Wojtków i Małgorzaty Zachorowskiej-Falickiej. Wszystkie ciekawe i warte przeczytania. Z wątkami metafizycznymi, z zamyśleniem nad losem poety (to wiersze: Reginy Kantarskiej-Koper, Joanny Pisarskiej, Małgorzaty Pieńkowskiej), z czytaniem „między słowem a ciszą” u Grażyny Cylwik, z dziękczynieniem tym, którzy oczarowali nas swoimi książkami i nazaczyli raz na zawsze po to, byśmy pozostali w służbie słowu (w utworze „Do A.” Leonardy Szubzdy). Z ciekawą refleksją czytelniczą u Janiny Osewskiej. Z wyznaniem przyjaźni, a nawet miłości, jak w wierszach Bożeny Klimaszewskiej i Jana Saczki. Z pytaniami o to, kim jestem u Celiney Mieńkowskiej, z ciągłą pamięcią o Małym Księciu, który odmienił jesień u Czesława Kowalewskiego, przywoływaniem Jorge Luisa Borgesa w utworze Tadeusza Dawidejta i stwierdzeniem, że książka jest „magicznym literackim stworzeniem” u Ewy Jolanty Wojtków. Wśród nich są wiersze Alicji Bolińskiej i Krystyny Gudel z przeznaczeniem dla dzieci. Tak samo ważne i potrzebne jak te dla dorosłych. Jest pierwszy, jak dotąd w naszym gronie, akrostych. Krystyna Walicka nobilituje w nim elementarz, a w kolejnym swoim wierszu czytankę najpierwszą, od której wszystko się zaczęło. Jest bardzo stonowany w swym wyrazie, ale jakże pomysłowy, limeryk Waldemara Pieńkowskiego i zawsze przyjmowane z uśmiechem fraszki naszego białostockiego kolegi Kazimierza Słomińskiego. Rozdział kończy, jakże wiele mówiący o współczesnym człowieku i jego stosunku do książek oraz do czytania, poetycki dialog między dwoma molami książkowymi autorstwa Małgorzaty Zachorowskiej-Falickiej.

W kolejnym rozdziale są wiersze o zakładkach do książek. To teksty: Grażyny Cylwik, Celiney Mieńkowskiej, Anny Moczek, Ireny Słomińskiej, Piotra Waldemara Wiśniewskiego, Zofii Wróblewskiej, Krystyny Zawadzkiej i mój. W nich też przebrzmiewa metafizyka (w haiku u Celiney Mieńkowskiej) a z nią filozoficzna analiza siebie oraz świata, jak w wierszu Ireny Słomińskiej, wędrówki w przestrzenie malarstwa (mój tekst), a przede wszystkim wyznania przyjaźni (wiersze: Grażyny Cylwik, Anny Moczek, Piotra W. Wiśniewskiego i Zofii Wróblewskiej), sięganie pamięcią do dzieciństwa (u Krystyny Zawadzkiej), przywoływanie chwil, które kruche jak jastrun wypadły „ze starego zeszytu małolata”, co zauważył Piotr W. Wiśniewski. Nie brak też, podobnie jak w rozdziale poprzednim, łagodnie ciętej satyry Kazimierza Słomińskiego.

Wiersze w ostatnim rozdziale mówią o bibliotekach. Irena Batura opowiadając o niesamowitej przygodzie z czytelnikiem prowadzi nas do biblioteki w Rzeszowie, Jan Saczko przywołuje czarny czas wojenny, gdy płonęły księgozbiory, ja przypominam chwile z czytelnika na Starej Poczcie, zaś Krystyna Gudel we fraszce odkrywa intencje pewnego czytelnika – bardziej zainteresowanego bibliotekarką niż biblioteką. Całość zbioru zamyka mój tekst poświęcony szwajcarskiemu miastu Sankt Gallen i św. Wiburadzie, która patronuje wszystkim miłośnikom książek, w tym wszystkim autorom znajdujących się w tomiku wierszy i w różnorodny sposób pomagającym im bibliotekarzom.

Tomik opracowałyśmy wspólnie z Leonardą Szubzdą. Nie obyło się też bez zapytań do naszej koleżanki Reginy Kantarskiej-Koper. Upiększają go fotografie autorstwa Renaty Rybsztat (z mozaikami utworzonymi z zakładek do książek ze zbioru Alicji Bajkowskiej). Na jednej ze stron dodałam też zakładkę z moimi zwierzęcymi przyjaciółmi: Żamyczką, Matyldą, Maurycym, Tolą i Griszką – miłośnikami książek i papierów wszelkich.

Pomocą przy drukowaniu naszego tomiku służyła nam Krystyna Bakuniewicz. Zamieściła go na stronie biblioteki, we współpracy z Wojciechem Piotrowiczem, Iwona Truszkowska.

Autorzy wierszy zamieszczonych w zbiorku pochodzą z Augustowa, Białegostoku, Brańska, Chruszczobrodu, Malinówki Wielkiej, Monkiń, Obuchowizny, Sokółki, Suchowoli, Suwałk i Warszawy.

Niedzielne Pogwarki Poetyckie przy Herbatce zatytułowane „Zakładka do książki” miały miejsce 16 czerwca 2019 roku w lokalu Filii nr 2 Miejskiej Biblioteki Publicznej APK w Augustowie przy ul. Komunalnej 2. Przypomnę, że spotkaniu poetyckiemu towarzyszyła wystawa zakładek do książek z prywatnych kolekcji Alicji Bajkowskiej, Józefy Drozdowskiej i Małgorzaty Zachorowskiej-Falickiej. Udostępnione były również prace wykonane (z inspiracji Lidii Alicji Karpińskiej) przez uczniów Państwowej Szkoły Muzycznej I stopnia im. E. Młynarskiego w Augustowie oraz eksponaty powstałe podczas warsztatów prowadzonych przez Krystynę Zawadzką w Ośrodku Rehabilitacyjno-Szkoleniowym im. św. Ojca Pio w Kuriance, a Krzysztof Anuszkiewicz zaprezentował miniaturowe zakładki ze swojej kolekcji numizmatycznej. W czasie spotkania można było również obejrzeć dawne elementarze przyniesione przez Krystynę Walicką.

Poprzednio przypominałam pierwsze spotkanie pogwarkowe z grudnia 2014 roku. Teraz chcę pamięcią wrócić do dwóch kolejnych. Po raz drugi spotkaliśmy się 18 stycznia 2015 roku. Swoje utwory czytały wówczas augustowskie poetki: Barbara Galczyńska, Celina Mienkowska i Barbara Ostaszewska. Wiersze Ireny Krzywińskiej i Zofii Metelickiej, które z racji złego stanu zdrowia nie mogły przybyć do nas, odczytali Wojciech Krzywiński i Joanna Lisek. Spotkaniu towarzyszyła, podobnie jak w grudniu, zaaranżowana przez Edytę Rekuć wystawa pejzaży malowanych igłą Haliny Korzenieckiej. Trzecie Pogwarki miały miejsce 22 lutego 2015 roku. Wówczas swoje utwory przedstawiły poetki: Genowefa Balukiewicz, Krystyna Gudel, Lucyna Jakubiak-Poręba, Zofia Pilasiewicz i Krystyna Walicka. Tym razem na wystawie mogliśmy podziwiać fotografie Jadwigi Koniecko. Były to swego rodzaju kompozycje, na których artystka zdjęcia swojego autorstwa połączyła z tekstami augustowskich twórców. Spotkaniu towarzyszył minikoncert gitarowy młodziutkiego artysty Konrada Boszko.

Bibliotekarki Miejskiej Biblioteki Publicznej APK, a szczególnie Anna Oleksy – gospodyni Filii nr 2, zapraszają na kolejne (XXII) spotkanie poetyckie. Poświęcone ono będzie dworcom kolejowym, stacjom i pociągom. Swoje akwarele pokaże malarka Barbara Milanowska.

Zdjęcia: Józefa Drozdowska i Małgorzata Zachorowska-Falicka.

● *Wiersze o książkach i czytaniu, zakładkach książkowych i bibliotekach.* Miejska Biblioteka Publiczna Augustowskich Placówek Kultury, Augustów 2019. Stron 64; 21 x 14,7 cm. Kolejny tomik poetycki z Niedzielnym Pogwarkom Literackim przy Herbatce. Dostępny w internecie [pdf]. # Koncepcja wydawnicza i wybór wierszy: Józefa Drozdowska. Opracowanie: Józefa Drozdowska, Leonarda Szubzda. Fotografie na podstawie zakładek z kolekcji Alicji Bajkowskiej: Renata Rybsztat. Zakładka na str. 59: Józefa Drozdowska. Logo Niedzielnym Pogwarkom Poetyckim przy Herbatce: Renata Rybsztat. Wydawnictwo okolicznościowe z okazji XX Niedzielnym Pogwarkom Poetyckim przy Herbatce pt. „Zakładka do książki” prowadzonych przez Józefę Drozdowską i Annę Oleksy w Filii nr 2 MBP APK, Augustów 16 czerwca 2019. Nakład 41 egz. ## Str. 6-7: Irena Batura. *Środki odurzające*. [Wiersz]. # Str. 9: Grażyna Cylwik. *** *ranek budzi się powoli...* [Wiersz]. # Str. 14: Krystyna Gudel. *Książka*. [Wiersz dla dzieci]. # Str. 15-17: Regina Kantarska-Koper. *Poeta odbiera książki z wydawnictwa; *** zamyślony poeta wyszedł ze spotkania...* [Wiersze]. # Str. 21: Janina Osewska. *** *Nina czyta dzieciom książki...* [Wiersz]. # Str. 24-25: Joanna Pisarska. *Brewiarz; Książka*. [Wiersze]. # Str. 29: Kazimierz Słomiński. [Cztery fraszki]. # Str. 30-31: Leonarda Szubzda. *Droga A*. [Wiersz]. # Str. 39: Grażyna Cylwik. *Zakładka*. [Wiersz]. # Str. 40-41: Józefa Drozdowska. *Nad zakładką z majolikowym dzbankiem i dzikimi kwiatami*. [Wiersz]. # Str. 44: Irena Słomińska. *Zakładka*. [Wiersz]. # Str. 45: Kazimierz Słomiński. [Cztery fraszki]. # Str. 50: Zofia Wróblewska. *Zakładka*. [Wiersz]. Str. 53-54: Irena Batura. *W rzeszowskiej bibliotece*. [Wiersz]. # Str. 55-56: Józefa Drozdowska. *Czytelnia na Starej Poczcie*. [Wiersz]. # Str. 57: Krystyna Gudel. *Systematyczny czytelnik*. [Wiersz]. Str. 60-61: Józefa Drozdowska. *W Sankt Gallen – mieście Świętej Wiborady opiekunki miłośników książek*. [Wiersz].

5.10.2019. Spotkanie warsztatowe Nauczycielskiego Klubu Literackiego w Białymstoku. Poświęcone poezji – prowadził Kazimierz Słomiński.

16.10.2019. Leonarda Szubzda – spotkanie autorskie, pod hasłem *Wiersze z szafy*. Poetce towarzyszył Grzegorz Górski, który przy akompaniamencie gitary śpiewał jej wiersze. Czytelnia Biblioteki Publicznej, Sokółka, os. Centrum 21.

17.10.2019. Spotkanie w Kawiarence Literackiej z Bożeną Boba-Dyga, krakowską poetką i pieśniarką. Prowadzenie: Janina Osewska. Czytelnia Miejskiej Biblioteki Publicznej, Augustów, ul. Hoża 7.

20.10.2019. Spotkanie Nauczycielskiego Klubu Literackiego w Białymstoku. Prowadził Kazimierz Słomiński. # Tadeusz Rufiński – spotkanie autorskie (proza); prowadził Kazimierz Słomiński. # Turniej jednego wiersza; temat: *Jesień życia*; jury: Grażyna Cylwik, Grzegorz Nazaruk, Kazimierz Słomiński – rozpatrzyło siedem wierszy; nagroda: Marek Dobrowolski.

Suchowolskim szlakiem. Tradycja i wielokulturowość. Przewodnik po gminie Suchowola. Wydawca: Ludowy Uczniowski Klub Sportowy „GOKSiT”, Suchowola 2019. Stron 108; 21 x 15 cm; ISBN 978-83-948130-4-8. Wydanie dwujęzyczne. Autorka tekstu: Krystyna Gudel. Autor tłumaczenia na jęz. angielski: Paweł Karbowski. Fotografie: Jakub Jackiewicz. *Publikacja opracowana przez Centrum Trzech Kultur w Suchowoli, współfinansowana jest ze środków Unii Europejskiej w ramach projektu: „Suchowolskim szlakiem”, PROW 2014-2020. Nakład 500 egz.*

...Czeladnicy u Kochanowskiego... Antologia 48. Warszawskiej Jesieni Poezji. Związek Literatów Polskich, Warszawa 2019. Stron 194; 21 x 14,8 cm; ISBN 978-83-942741-6-0. Redakcja: Jerzy Jankowski, Zbigniew Milewski, Andrzej Wołosewicz, Maria Żywicka-Luckner. Współpraca: Aldona Borowicz, Marek Wawrzekiewicz. 48. Warszawska Jesień Poezji 11-13 października 2019. Sponsorzy: Urząd Marszałkowski Województwa Mazowieckiego, ZAiKS, UPPL. ## Str. 11-12: Marek Wawrzekiewicz. *** [Wstęp]. ## Str. 13-125: *Poeci Związku Literatów Polskich i niezrzeszeni*. Tu m. in.: Józefa Drozdowska (str. 32, wiersz *Szara godzina*); Krystyna Konecka (str. 54, sonet *Anonymous*); Irena Słomińska (str. 94, wiersz *Ręce wierszy*); Anna Sołbut (str. 95, wiersz *** *Chwilami życie / bywa nieznośne...*). ## Str. 127-155: *Poeci Unii Polskich Pisarzy Lekarzy*. ## Str. 157-193: *O autorach*. [Krótkie notki].

Janina Osewska. *Do czasu przyszłego. Until the time to come*. Fundacja Słowo i Obraz, Augustów 2019. Seria Poetycka 1. Stron 78; 20,7 x 13,6 cm; ISBN 978-83-954803-0-0. Tomik poezji (30 wierszy) w wersji dwujęzycznej. Tłumaczenie na język angielski: Karol Chojnowski i Desmond Graham. # Na str. 72 *Nota wydawcy*. Z tekstu: *Wiersze Janiny Osewskiej były dotąd tłumaczone na język czeski, litewski, ukraiński, niemiecki oraz mongolski. „Do czasu przyszłego = Until the time to come” jest pierwszym tomem wierszy przetłumaczonym na język angielski (2011) i dotychczas nieopublikowanym w całości. (...) Teksty polskie cytowane według tomu pt. „Do czasu przyszłego” z 2007 roku (red. Zbigniew Fałtynowicz, Fundacja Literacka Tikkun im. Małgosi Arkuszewskiej), dedykowanego „Synom – Maciejowi, Wojciechowi, Jackowi”*. # Na skrzydełku okładki nota o autorce w języku angielskim.

Irena Słomińska. *Jestem. (Styczeń 2019)*. Wydawca: druk-24h.com.pl, Białystok 2019. Stron 54; 20,8 x 14 cm; ISBN 978-83-65997-34-0. Redakcja: Irena i Kazimierz Słomińscy. Zdjęcie na okładce: Kazimierz Słomiński. Posłowie: Grzegorz Czemieli. Tomik poezji – 42 wiersze w dwóch rozdziałach: *Ciało zawsze nagie; Wszystko znaczy*. # Str. 51-52: Grzegorz Czemieli. „*wciąż mamy okna!*” [Posłowie]. # Na ostatniej stronie okładki notka o autorce: Irena Słomińska. *Urodziła się w 1948 r. w Siemiatyczach. Ukończyła filologię polską na Uniwersytecie Gdańskim. Poetka, autorka recenzji, współredaktorka tomików. Debiutowała w 1975 r. („Głos Szczeciński”). Opublikowała arkuusz poetycki „Stopa za stopą” (Szczecin 1976) oraz w Białymstoku tomiki: „Granice” (1990), „Powracają ogrody” (1994), „A przecież jest jeszcze miłość” (1999), „W błękitach odnajdziemy się o zmierzchu” (2001), „Przebaczyć sobie dzień” (2003), „A w kruchej skorupce dusza” (2004), „Smak istnienia” (wraz z Ireną Grabowiecką i Reginą Kantarską-Koper, 2009), „Pogranicza” (2011), „Przydrożnym różom nie brak wyobraźni” (2012), „Doznania”*

(2016), „Tożsamość” (2018), „Jestem” (2019), „Nieskończony wiersz” (2019). Związana z Nauczycielskim Klubem Literackim w Białymstoku. Jest członkiem Związku Literatów Polskich. Mieszka w Białymstoku.

Irena Słomińska. *Nieskończony wiersz*. Wydawca: druk-24h.com.pl, Białystok 2019. Stron 48; 20,8 x 14 cm; ISBN 978-83-65997-33-3. Redakcja: Irena i Kazimierz Słomińscy. Zdjęcie na okładce: Kazimierz Słomiński. Tomik poezji – 42 wiersze. # Na ostatniej stronie okładki notka o autorce.

Strona internetowa Jana Migielicza: **Migielicz.pl portal satyryczny**. [Wpis:] • 14.10.2019. *Kwartalnik literacki „Najprościej” nr 2/124/2019*. • 15.10.2019. Irena Grabowiecka 1937-2019. • 17.10.2019. Apoloniusz Ciołkiewicz „*Łacina niesalonowa, ale też niekuchenna*” [26 fraszek z ostatniego numeru „Najprościej”]. • 17.10.2019. Kazimierz Słomiński „*To i owo nagrobkowo*” [24 fraszki z ostatniego numeru „Najprościej”].

Strona internetowa: **Podlaski Senior [podlaskisenior.pl]**. [Wpis:] • 9.10.2019. *Na liściu klonowym*. [Wiersz Jolanty Marii Dzienis]. • 20.10.2019. *Elegia – akrostych na pożegnanie*. [Wiersz J. M. Dzienis]. • 31.10.2019. *Dzień Wszystkich Świętych – wiersze podlaskich poetów*. Tu m. in. wiersz J. M. Dzienis *Jutro cisza...*

XXV edycja Ogólnopolskiej Nagrody Literackiej im. Franciszka Karpińskiego, przyznawanej przez Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana” (Oddział Okręgowy w Białymstoku). W dniu 9.05.2019 obradowała Kapituła w składzie: J. E. ks. bp dr hab. Henryk Ciereszko (przewodn.), Jolanta Gadek, Dorota Sokołowska, Bogusława Wencław, ks. prof. dr hab. Jan Sochoń, prof. dr hab. Jarosław Ławski, prof. dr hab. Dariusz Kulesza, ks. dr Dariusz Wojtecki, Romuald Gumienniak. Nagrodę przyznano **prof. dr hab. Małgorzacie Książek-Czerwińskiej** za *wierność chrześcijańskiemu etosowi humanisty poświadczaną wybitną twórczością naukową i eseistyczną, zapisaną m.in. w książce „Gotyki i pisarze. Topika opisu katedry”*. Wręczono ją 23.10.2019 w Książnicy Podlaskiej im. Łukasza Górnickiego w Białymstoku.

KSIĄŻKI

Grzegorz Chwieduk. *Worki myśli*. Wydawnictwo KryWaj Krystyna Wajda, Koszalin 2019. Stron 94; 20,9 x 14,3 cm; ISBN 978-83-66188-54-9. Teksty typu aforystycznego w 21 rozdziałach (tzw. workach myśli). W każdym z rozdziałów teksty pogrupowane w kilku blokach zapisanych ciurkiem. Pierwszy z nich: *Otwieramy ramiona wbrew prognozą. Niewyczerpane szczęście przyprawia o mdłości. Kobięce ciała dają się we znaki. Umiemy patrzeć, by nic nie widzieć. Noc zalewa nam alkohol. Przez okno można stracić głowę. Przedłużeniem pragnień jest rosnąca broda. Łakome oczy są takie oczywiste. Uprawiamy miłość i wszystko rośnie. Dotykem i uśmiechem smarujemy twarze. Powrót słońca tak dużo kosztuje. Umyka czas, ten wredny towarzysz. Kąpiemy się w wyrzutach, by tłum to docenił. Samotność przypomina ość. Wierniejsze od miłości zwykle podanie dłoni. Gorycz pierwszej porażki odbija się na języku. Rozpacz sięga zenitu, ale nikogo nie dziwi. Sprawiamy ból, a morda nam się śmieje. Sny bez miłości są takie bezpłatne*. [Str. 7; w rozdziale: *Pierwszy worek myśli*]. # Na ostatniej stronie okładki zdjęcie i nota o autorze: Grzegorz Chwieduk – urodził się 12 marca 1962 roku w Słupsku. Magister filologii polskiej. Pracuje jako nauczyciel bibliotekarz w Zespole Szkół w Kępicach. Żonaty, ojciec dwóch dorosłych synów. Autor tomików poetyckich „*Pamiętam wiele*” (2009) i „*Z pragnienia jesteśmy*” (2010), a także zbiorku fraszek pt. „*Fraszki bez maski*” (2000). Mieszka w Kępicach. „*Worki myśli*” powstawały w latach 2017-2019. Były drukowane w dodatku literackim „*Więś Tworząca*” do biuletynu „*Powiat Słupski*”. Fragment „*Worków myśli*” otrzymał II nagrodę w Konkursie Literackim im. Haliny Snopkiewicz w Zawierciu w 2018 roku.

Anna Czartoszewska. *Co jest najważniejsze? Bajka*. Wydawnictwo św. Macieja Apostoła, Lubliniec 2015. Stron 28; 20,9 x 14,8 cm; ISBN 978-83-64585-61-6. Opracowanie: Edward Przebieracz. # Na str. 3 tekst: *Bajkę dedykuję smakoszom pierogów i cukierków prosto z choinki, miłośnikom uścisków z oplatkiem w rękę, Mikołajom z powołania, wszystkim obdarowanym Bożą miłością, a także Wydawnictwu św. Macieja Apostoła z Panem Edwardem Przebieraczem na czele, za wydanie mojego tekstu w ramach I nagrody w konkursie „Bajka z przesłaniem”*. Anna Czartoszewska. # Na ostatniej stronie okładki zdjęcie autorki z córkami oraz tekst: *Autorka bajki Anna Czartoszewska z córkami – ilustratorkami swojej bajki: Kamilą, lat 9 (z lewej) i Joanną, lat 10 (z prawej), mieszka w miejscowości Plewki, koło Szepietowa, woj. podlaskie. (...) Annie Czartoszewskiej udało się w krótkiej bajce, napisanej w klimacie bożonarodzeniowym, odpowiedzieć na ważne, egzystencjalne pytanie: co jest – nie tylko podczas świąt – najważniejsze w życiu każdego człowieka? Pani Anna wszem i wobec ogłosiła wcale nie bajkową prawdę, że „ciepła wigilijnego nie dają dekoracje, kolacje, ciepłe kraje, lecz miłość i rodzina”*.

Joanna Aleksandra Jakubik. *Wspomnienia Dłubka Zenona przez jego żonę Jolantę spisane*. Wydawnictwo PRINT-LAND, Złotokłos 2019. Stron 156; ISBN 978-83-61634-26-3; 20,8 x 14,8 cm; Zdjęcie na okładce: Daniela Polasik. Tom prozy. # Str. 4: Joanna Aleksandra Jakubik. *Słów kilka o książce*. Z tekstu: „*Wspomnienia Dłubka Zenona*” to zbiór opowiadań napisanych przez Joannę Jakubik. Opowiadania powstały na podstawie notatek jej męża – Andrzeja, który pisał je z myślą, że może kiedyś dokończy swoją opowieść. Opowiadania, które miały zakończenie, autorka zredagowała na potrzeby książki, teksty niedokończone uzupełniła, a niektóre wątki napisała sama, dopasowując styl do treści pozostałych opowiadań. # Na str. 156 zdjęcie i nota o autorce.

Emilia Tesz. *Wietnamski sen*. Wydawca: Agencja Wydawnicza PAJ-Press, b.m.w., b.r.w. [Tomaszów Mazowiecki 2017]. Stron 228 + 16 str. kolorowych zdjęć; ISBN 978-83-948284-0-0. Konsultacja, tłumaczenie legend z języka wietnamskiego: Nguyen Thanh To. Dedykacja: *Moim Wietnamskim Studentom*. Proza – relacja z podróży do Wietnamu. # Z wstępu *Od Autorki* na str. 5: *Zapraszam Państwa do wspólnej wędrówki po Wietnamie, do którego trafiłam dzięki moim byłym studentom. (...) W tym roku mija 50 lat od chwili, gdy studenci wietnamscy, z mojej III grupy w Studium Języka Polskiego dla Cudzoziemców, przyjechali do Polski. Ich podróż wtedy trwała dwa tygodnie, na miejsce zbiórki w rodzinnym kraju wielu z nich szło pieszo, niektórzy ponad 200 kilometrów. W Wietnamie była wojna, bieda i głód. Przeżyli, odbudowali kraj ze zniszczeń wojennych, potem przyczyniali się do jego rozwoju. Większość z nich należy do klasy średniej. Są wdzięczni Polsce i Polakom, że otrzymali pomoc w trudnych czasach. W Wietnamie jest duża grupa „Polaków”, jak mówią o sobie ci, którzy przed laty studiowali w Polsce; w Krakowie, Poznaniu, w Łodzi... Dzięki nim spełniły się moje marzenia i sny*.

Ryszard Wasilewski. *Siew i ściernisko*. Wydawca: Wydawnictwo Książkowe IBIS, [Warszawa 2019]. Biblioteka „Poezji dzisiaj” – tom XXII. Stron 80; 20,5 x 14,5 cm; ISSN 1508-9398. Projekt okładki: Sławomir Łuczyński. Tomik poezji – 64 wiersze. # Str. 76-78: Prof. dr hab. Ignacy S. Fiut. *Posłowie*. # Na ostatniej stronie okładki zdjęcie i notka o autorze: *Ryszard Wasilewski – poeta, satyryk, aforysta. Jest autorem 14 książek. Jego utwory publikowane są w krajowej prasie literackiej, licznych antologiach i na portalach internetowych w Polsce, Norwegii i Australii. Wiersze i aforyzmy były przekładane na język serbski (drukowane w belgradzkiej „Polityce” i w antologii „Miłość według twórców słowiańskich”) i słowacki (drukowane w bratysławskim „Przeglądzie światowej literatury”). W Rumunii ukazał się wybór jego wierszy i aforyzmów (zawarty w tomiku „Rugi in vant”). Zdobywał nagrody wielu konkursach poetyckich. Otrzymał między innymi Złotą Buławę Hetmańską w ogólnopolskim konkursie poetyckim. Był nagradzany w tak prestiżowych konkursach satyrycznych jak: im. St. J. Leca, o Grudę Bursztynu czy o Statuetkę Stołema. Jest także autorem tekstów wielu piosenek. Po latach zamieszkiwania w Łodzi, Toruniu i Gdańsku wrócił do Kolumny – aktualnie dzielnica Łasku. Jest członkiem Związku Literatów Polskich i Gdańskiego Klubu Poetów*.

K. S.

Kazimierz Słomiński

POCZET IMION MĘSKICH

AKACJUSZ

Pustkę w flaszce ujrzy na dnie,
a i kac już sam dopadnie.

APOLLO

By ze śmiechu pękł, aliści
u nas pęka się z zawiści.

BARTŁOMIEJ

Bartłomieje też są warci
tej najśladziej pszczołki z barci.

BOLESŁAW

Choćby siedem znał boleści,
ósmą miłość też popieści.

DIOGENES

Może zwichnięty i był troszeczkę,
bo boski geniusz nie z każdej beczki.

EMANUEL

Obląpiał Emmę emanualnie,
jak już zbłądzili wspólnie w sypialnię.

EUGENIUSZ

Poczuć może w sobie zew,
by geniuszem być od Ew.

EUSTACHIUSZ

Słuchanie żony bardzo go wzrusza,
bo taka trąbka z Eustachiusza.

FAUN

On do ekscesów zawsze był skory,
bo miał coś z fauny na lonie flory.

FIRMIN

On do poświęceń zawsze gotowy
w solidnej firmie – dwuosobowej.

GUSTAW

Zagustował był raz Gustaw
w ustach, biustach i rozpustach.

HIOB

Dzisiaj to ponoć żadna sensacja,
że nas chce zniszczyć hiobalizacja.

JACEK

Przed swą żoną i zwierchnikiem
być nie lubi pajacykiem.

JAN

Wiosna Jasia nie ominie –
taki widzę sens w jaśminie.

LOTAR

Kiedy pod Lotarem ciemno,
ponoć wzмага się przyjemność.

MACIEJ

Nie księżę z bajki czy inny władca,
król Maciuś Pierwszy swoje wymaca.

OSKAR

Być Oskarem swojej żony?
Toż to brzmi jak „oskarżony”.

OTTO

Różnie tam w życiu bywa u Otta,
gdy nic żywota w kokon się motta.

POMPEJUSZ

Niech tam z pompą się nadyma,
Rzym niejedno już przetrzymał.

ROLAND

Gdy muzułmanie dalej nie weszli,
za swą waleczność trafił do pieśni.

RONALD

Rola mu chyba przypadła nie ta –
grał prezydenta zamiast Hamleta.

SZCZEPAN

Kiedy pan się z panią szczepi,
dobrze im tak. Nawet lepiej.

TEZEUSZ

Z nicią sympatii jest znakomicie,
lecz i z tej nici wyjść mogą nici.

TOMASZ

Z wolą bożą wolność Tomku
gmerać w babskim anatomku.

ZYGMUNT

Sercem od wielkiego dzwonu
też namiętnie kocha ponoć.

Kazimierz Słomiński